

SUSAN MALLERY

*Nigdy nie jest
za późno*

ROZDZIAŁ 1

Co mi kupiłeś? - zapytała z niedowierzaniem Beth Davis.

Spojrzała na siedzącą naprzeciw parę. Może nie dosłyszała, za oknami szalała przecież popołudniowa burza i właśnie uderzył piorun. Pokręciła głową, starając się skupić. Przecież te słowa nie mogły paść. Musiało zajść jakieś nieporozumienie.

- To nic strasznego - zapewniła Cindy, jej przyjaciółka.
- Naprawdę nie wiedziałam, że Mike to zrobił, ale teraz, kiedy o tym myślę, uważam, że to nawet miłe.

Beth zamierzała się roześmiać, lecz wyszedł z tego jakiś jęk.

- Miłe? Oczywiście, na pewno tego chciał. - Zwróciła się do męża Cindy, Mike'a: - Co właściwie miałeś na myśli?

Mike wzruszył ramionami. Przystojnego pracownika agencji ochrony ani trochę nie zmartwiła jej reakcja. Beth mogłaby się nawet założyć, że jest rozbawiony.

- Myślałem, że oddam ci przysługę. Już od dawna o tym wspominałaś. Cindy wielokrotnie mi powtarzała. Uznałem, że mogę przyspieszyć bieg zdarzeń.

Beth wstała i podeszła do sięgających od podłogi do sufitu okien jej saloniku. Na zewnątrz szalały żywioły, nie tak gwałtowne jednak jak jej uczucia.

- Zawsze mnie nienawidziłeś. Teraz już wiem na pewno. Co takiego ci zrobiłam?

- Beth, przestań! - napominała Cindy. - Skoro to dla ciebie takie straszne, nie musisz przyjmować tego zaproszenia.

- Właściwie musi - zaprotestował Mike. - Daj spokój, Beth, przecież chodzi o dobroczynność.

Odwróciła się od okna i spojrzała na przyjaciół. Choć w ich oczach można też było dostrzec iskierki śmiechu, zauważyła, że są zaniepokojeni. Pomyślała, że chcą jej pomóc. Troszczyli się o nią, bez ich wsparcia nie przetrwałyby ostatnich osiemnastu miesięcy.

- Ale właściwie dlaczego kupiłeś mi mężczyznę? - zapytała.

- Nie kupiłem ci całego mężczyzny. Tylko jeden wieczór. Randkę. Będziesz się świetnie bawiła.

Jęknęła jeszcze raz. Opadła na najbliższy fotel.

- To niemożliwe.

- To nie jest niemożliwe - odparł zdecydowanie Mike. - Po prostu kolacja w dobrej restauracji. Wpadnie po ciebie, trochę porozmawiacie, zjecie coś dobrego i wróćcie do domu. Nic wielkiego. Spotkałem kilka razy Todda Grahama, jest w porządku. Nie taki przemądrzały zarozumialec, jak piszą w gazetach.

Resztki opanowania prysły jak bańka mydlana. Beth spojrzała na Cindy.

- Todd Graham?

Cindy skinęła głową.

- Słyszałam, że on jest... - zaczęła.

- Todd Graham? - powtórzyła Beth, nie pozwalając jej skończyć. - Ten Todd Graham? Milioner, członek rzeczywisty klubu kawalera miesiąca? - Przeniosła spojrzenie na Mike'a. - Kupiłeś mi randkę z Toddem Grahamem?

Mike był teraz najwyraźniej zmieszany.

- Czy to źle?
- Nie, w porównaniu na przykład ze spotkaniem z seryjnym zabójcą.

- Nie rozumiem - obruszy! się. - Dlaczego jego osoba pogarsza sprawę?

- Mam trzydzieści osiem lat - wyjaśniła Beth.

Mikę nachylił się do żony.

- Czy to jest istotne? Jakaś tajemnicza damska sprawa, o której nic nie wiem?

Beth zerwała się z fotela.

- Mam trzydzieści osiem lat i dwoje dzieci. A także piersi i biodra.

Mikę wzruszył ramionami.

- Pewnie mnie zakrzyczycie, ale faceci zwykle cenią sobie owe elementy.

- Tak, lecz znacznie młodsze. Todd Graham nie chce matrony. On by wybrał dwudziestolletnią, wychudłą modelkę, bez objawów starzenia się. Nie mogę wprost uwierzyć, że mi to zrobiłeś, Mikę. - Wymierzyła palec w Cindy. - Nie mogę też uwierzyć, że mu na to pozwoliłaś. Co mam teraz począć? Pójść z nim na randkę?

- O to właśnie chodzi - zauważyła łagodnie Cindy. - Beth, przesadzasz. To tylko jeden wieczór. Randka o celu charytatywnym.

Beth ponownie usiadła. Jak ma to wyjaśnić, żeby nie wyjść na idiotkę? Wciągnęła głęboko powietrze. A może już za późno na odkręcanie?

- Doceniam wasz pomysł - oświadczyła. - Wiem, że oboje chcecie dla mnie jak najlepiej i uważacie, że powinnam się zacząć z kimś umawiać. Może macie rację. Może potrzebuję kopniaka na rozpęd. Ale nie w ten sposób. Nie zamierzam się publicznie upokorzyć.

- Chyba zwariowałaś - zaprotestowała Cindy. - Jesteś bardzo atrakcyjna, Beth. On padnie przed tobą plackiem.

- Jestem w średnim wieku. Od śmierci Darrena przytyłam osiem kilogramów. Todd Graham i ja nie mamy ze sobą nic wspólnego. Nie chcę go poznawać. Nie chcę, żeby mnie porównywał z panienkami wyglądającymi młodziej niż moja córka. Poza tym jest nieprzyzwoicie bogaty. Nie lubię tego w mężczyznach.

Mikę wstał, podszedł do Beth i pocałował ją w policzek.

- Wychodzę - poinformował. - Znosi się na babską rozmowę, której nie chcę się przysłuchiwać. Beth, kupiłem ci tę randkę, bo pomyślałem, że się trochę rozerwiesz. Jeśli uważasz, że nie pozwalają ci na nią zasady moralne, ja to uszanuję. Jeśli jednak po prostu się boisz, to idź. Gdybyś nie poszła z tego powodu, zostaniesz ukarana. Już nigdy nie wymienię ci w kranie uszczelki.

Uśmiechnęła się.

- Zdażyłam już nabrać wprawy w majsterkowaniu.

Nie odpowiedział, tylko uniósł wymownie brwi.

- Nieładnie, że wypominasz mi drobne niedociągnięcia. Chciałabym tylko przypomnieć, że przeżyłam tu małą powódź.

- Mówię poważnie, Beth, żadnych więcej napraw - odparł. Uśmiechnął się do żony. - Do zobaczenia - rzucił i wyszedł.

- On naprawdę chciał dobrze - powiedziała Cindy, gdy za jej mężem zamknęły się drzwi. - Martwi się o ciebie. Oboje się martwimy.

- Wiem, ale po prostu nie mogę tego zrobić. Czułabym się ośmieszona. Upokorzona. Tak jakbym musiała kupować mężczyzn.

- Dla niego to jest jeszcze gorsze. Został wystawiony na sprzedaż, jak niewolnik.

Beth doceniała, że Cindy chce jej pomóc. Niestety, żadne słowa nie mogły w tej sytuacji przynieść ukojenia.

- Nie jestem jeszcze gotowa.
- Nieprawda, jesteś. Tylko się boisz. Sama mnie zmusiłaś, żebym zaczęła chodzić na randki w kilka miesięcy po rozwodzie. Miałaś na względzie moje dobro. Ja się tylko rewanżuję.

- Nie musisz się o mnie martwić. Doskonale sobie radzę.
- Wspominałaś, że chciałaś się z kimś umówić.
- Kłamałam.
- Nie możesz być w żałobie do końca życia.
- Właśnie, że mogę. Teraz mam poczucie bezpieczeństwa. Lubię to życie i mam je naprawdę wypełnione. Dzieci, praca, sąsiedzi, przyjaciele...

Cindy odgarnęła brązowe włosy.

- Jesteś samotna. - Ujęła dłoń przyjaciółki. - Nie przerywaj - poprosiła - daj mi skończyć. Wiem, co odczuwasz, gdyż pamiętam, jak ja się czułam po rozwodzie z Nelsonem. Nie naciskałabym, gdybyś była kimś innym. Ale znam cię i wiem, że jesteś stworzona do życia we dwoje, potrzebujesz tego.

Beth objęła się ramionami.

- Nie - zaprotestowała. - Niczego mi nie brakuje i jest mi dobrze.

Zamilkła, jakby obawiając się, że następna błyskawica wydobędzie z mroku jej kłamstwo.

Cindy nie odpowiedziała - nie musiała. Znały się na tyle długo, że każda z nich wiedziała, kiedy druga mówi szczerze, a kiedy nie.

- Może masz rację - przyznała wreszcie Beth. - Nie wyjdę z nim, ale tak w ogóle to powinnam zacząć się z kimś umawiać i robić to, co ludzie robią teraz, w dzisiejszych czasach.

- Nie sądzę, żeby robili coś zupełnie innego niż dawniej
- usłyszała w odpowiedzi.

- Nie w ten sposób - dowodziła uparcie. - Todd Graham gra w innej lidze. Czułabym się potwornie przez cały wieczór. On by się nudził, a ja zapomniałabym, gdzie jestem i zaczęła kroić mu mięso na talerzu.

Cindy uśmiechnęła się.

- Nie przesadzaj, twoje dzieci są już nastolatkami. Nie musisz im kroić mięsa. - Spowaźniała. - Przyznaję, że Todd Graham nie jest najlepszym typem na pierwszą randkę, ale może właśnie to jest fajne.

- Przepraszam, ale chyba nie zrozumiałam, co chciałaś przez to powiedzieć.

- Chodzi o nabieranie wprawy - wyjaśniła Cindy. - On nie jest w twoim guście ani ty w jego. Nic się więc nie stanie. Sama to wiesz. Potraktuj to spotkanie jako próbę przed prawdziwą randką, przed wieczorem z kimś, na kim mogłoby ci naprawdę zależeć. Kiedy spotkasz właściwego faceta, chciałabyś mieć już jakieś doświadczenie, prawda?

Beth była daleka od entuzjazmu. Nie spodziewała się żadnego wspaniałego faceta. Miała za sobą cudowne, osiemnastoletnie małżeństwo. Była już naprawdę zakochana. Gdyby się teraz z kimś związała, chodziłoby jej tylko o towarzystwo, o ucieczkę przed samotnością. O nic więcej.

- Rzeczywiście nie mam wprawy - przyznała. - W moim życiu był tylko Darren. Wyszłam za niego, gdy miałam dziewiętnaście lat.

- Właśnie. Potraktuj Todda jako faceta ułatwiającego przejście z jednego stanu w drugi.

Beth uśmiechnęła się.

- Jedna randka to jeszcze nie przełom.

- Świetnie. W takim razie uznaj to za pierwsze ćwiczenie. Żadnych oczekiwań.

- Chciałabym nie zwymiotować ze zdenerwowania w trakcie kolacji.

Cindy roześmiała się.

- Jestem pewna, że Todd zniósłby to z humorem. A więc masz ustalić, jak dalece zmieniły się obyczaje randkowe od czasów twojej młodości. Twoim zadaniem będzie prowadzenie normalnej rozmowy przez dwie lub trzy godziny i powstrzymanie się od zwymiotowania. Może ci się udać.

Beth nie była taka pewna.

- Zgodziłabym się, gdyby chodziło o kogokolwiek innego. Todd Graham. Co to w ogóle za imię i nazwisko? Jak wymyślone w agencji towarzyskiej.

- A ty skąd masz taką wiedzę?

Po raz pierwszy od chwili, w której dowiedziała się o prezencie Mike'a, szczerze się roześmiała.

- To tylko takie wrażenie.

- Więc pójdziesz? - Cindy ponaglała ją do podjęcia decyzji. - Gdy później ktoś cię zapyta, będziesz mogła odpowiedzieć, że chodzisz na randki.

- Coś w tym jest - przyznała Beth.

Właściwie miała ochotę wybiec z krzykiem z pokoju. Niestety, nic by tym nie zmieniła. Cindy dogoniłaby ją i dalej namawiała, dopóki Beth nie ustąpiłaby wreszcie, choćby dla świętego spokoju. Znała nieustępliwość swojej przyjaciółki. A jeśli nawet Cindy by się nie udało, wróciłby Mike i przejął pałeczkę.

Pomyślała o Darrenie. Dlaczego musiał umrzeć? Zadawała sobie to pytanie już dziesiątki razy i oczywiście bez skutku.

- Dobrze, zgoda - wykrztusiła.

- Nie będziesz żałować.

Beth skinęła głową, choć miała wrażenie, że jej przyjaciółka bardzo, bardzo się myli.

- Wyglądam jak krowa - stwierdziła Beth, gdy w sobotę przeglądała się w wielkim lustrze w łazience.

Jodi, jej piękna, szesnastoletnia córka, spojrzała w oczy odbiciu matki.

- Wyglądasz cudownie, mamó. Nie powinnaś tak mówić. Zawsze tłumaczysz mnie i Mattowi, że należy myśleć pozytywnie.

- Słuszna uwaga. W końcu nie jestem brzydką wiedźmą. Jodi jęknęła.

- Nie, tak też niedobrze. Może ujęłabyś to w ten sposób: jestem atrakcyjną kobietą i każdy mężczyzna byłby szczęśliwy, gdybym choć na niego spojrzała?

- Łatwo ci mówić - Beth pocałowała córkę w policzek - bo w twoim wypadku to szczerza prawda.

- Mamó!

- Dobrze już, dobrze. - Odwróciła się z powrotem do lustra. - Przecież staram się myśleć pozytywnie.

Z okazji pierwszej od dwudziestu lat randki już tydzień wcześniej przycięła i tak krótkie rude włosy. Mimo kapryśnej, kwietniowej pogody ładnie się układały. Teraz zrobiła sobie nieco mocniejszy niż zwykle makijaż. Cienie podkreślały błękit oczu. Znalazła nawet starą konturówkę, dzięki której szminka trzymała się dłużej.

Przebierała się osiem razy, w tym dwukrotnie przymierzyła czerwoną sukienkę. Zdecydowała się jednak w końcu na ulubioną, kremowo-granatową i wcięty żakiet. Z półokrągłym wycięciem było jej do twarzy, zwłaszcza że skrywało dekold, którym zdaniem Beth nie było co się chwalić. Cindy doradzała jej przez cały tydzień: „Skoro już je masz, pochwal

się nimi". Beth jednak uznała, że jej niemal czterdziestoletnie piersi będą się czuły lepiej pod więcej niż jedną warstwą tkaniny.

Obejrzała perłowe kolczyki i złote, koliste klipsy. Wybrała perły. Prosty, złoty zegarek, gładkie pończochy i granatowe pantofle dopełniły stroju. Cindy pożyczyła jej małą, granatową torebkę.

Krytycznie przyjrzała się swemu odbiciu w lustrze. Wokół oczu dostrzegła cieniutkie linie, skóra jednak była nadal dość gładka i jasna, tak jak wtedy, gdy Beth miała dwadzieścia lat. Co do wagi, oczywiście już dawno musiała się pożegnać z rozmiarem osiem, lecz przy jej wzroście te ponad siedem kilogramów więcej nie miało szczególnego znaczenia. Gdyby znów zaczęła spacerować i ograniczyła spożycie czekolady, mogłaby je zrzucić w jakieś dwa miesiące. No, może w sześć. Albo zostanie przy rozmiarze dwanaście.

- Jesteś piękna - przerwała jej rozmyślania córka.

Beth obrzuciła spojrzeniem miedziane włosy Jodi i jej wesoły, młody - Boże, jaki młody - uśmiech.

- Bardzo ci dziękuję - odparła - ale chodzi mi tylko o to, żeby się nie wygłupić.

- Hej, mamó, ale jesteś odstawiona.

W drzwiach łazienki stało jej młodsze dziecko, czternastoletni Matt. Podczas gdy Jodi odziedziczyła głęboki, rudy kolor włosów i niebieskie oczy po matce, Matt wziął urodę po ojcu. Jasnobrązowe włosy, brązowe oczy i okulary sprawiały, że wyglądał jak Darren, tyle że znacznie młodszy. Na początku jego widok sprawiał, że bardziej tęskniła za mężem, teraz jednak, rozpoznając w twarzy syna jego rysy, czuła się lepiej.

- Dziękuję - odpowiedziała i uśmiechnęła się do Jodi.

- Widzisz, właśnie to mi dziś doda otuchy. Jestem odstawiona.

- Nawet tego nie słucham - odparła jej córka i nachyliła się do lustra, by rozpocząć eksperymentowanie z cieniem do oczu.

- O której wrócisz? - zapytał Matt. - Wiesz, że urządzamy dziś balecik? Zamówiłem trzy baryłki piwa, a Jodi obiecała, że jej przyjaciółka się rozbierze.

- Matt! - Jodi odwróciła się do brata. - Nie rób sobie żartów. Mama i tak jest zdenerwowana. - Uśmiechnęła się uspokajająco do matki. - To wszystko nieprawda. Przyjdzie tylko Sara i będziemy się przygotowywać do testu z trygonometrii. Nie wiem, co zamierza Matt, ale cokolwiek wymyślił, będzie to robił sam.

Matt uniósł brwi.

- Chyba jednak wam trochę poprzekszkadam. Chodzi o to, że Sara nosi obcisłe ubrania. Lubię patrzeć na jej ciało.

- Jesteś odrażający - oświadczyła Jodi, odwracając się do brata plecami.

- Mam czternaście lat i jestem uczciwy. Wiem z lekcji biologii, że chłopców w moim wieku wprost zalewają hormony. Jestem po prostu normalny. Zazdrościsz mi, bo osiągniesz szczyt swoich możliwości seksualnych dopiero przed czterdziestką.

Matt się zamyślił. Beth wiedziała, co zaprzęta teraz jego niedojrzały umysł, ale nie chciała rozmawiać z dziećmi o swoim wieku ani o szczytach swoich możliwości.

- Napisałeś już wypracowanie z angielskiego? - zapytała.

Matt westchnął.

- Aha, właśnie skończyłem. Leży na stole w kuchni. Możesz je przeczytać i wytknąć mi błędy gramatyczne.

Uśmiechnęła się. Dzieci stanowiły najlepszą część jej życia.

- Jasne, tak właśnie zrobię.

Wyszła z łazienki i ruszyła w kierunku kuchni.

- Sałatka z tuńczyka będzie gotowa za dwadzieścia minut
- rzuciła przez ramię. - Są też lody i trochę ciasta.

Zatrzymała się przy rzędzie szafek. Matt i Jodi weszli za nią do kuchni.

- Jodi, wzięłam z wypożyczalni kilka filmów dla Matta. Może je obejrzyć w mojej sypialni, tak że dla ciebie i Sary zostanie wolny salonik.

- Świetnie - odparła Jodi. - Poradzimy sobie. Mam szesnaście lat, a Matt jak na niemowlę jest dość samodzielny.

Matt przyjął postawę bokerską.

- Powtórz to.

Jodi uśmiechnęła się.

- Nie możesz mnie uderzyć, bo jestem dziewczynką.

- Mamo, pozwól mi ją walnąć. Tylko ten jeden raz!

Beth przesunęła dłonią po włosach syna.

- Przykro mi, nie wolno ci uderzyć kobiety.

- Ale ona zasłużyła.

- Ty czasami też, a przecież nigdy cię nie biłam.

Wyprostował się.

- To dlatego, że jestem twardym facetem, na dodatek twojego wzrostu.

Beth spojrzała na swoje dziecko. Rzeczywiście, prawie dorównywało jej wzrostem. Jodi się już zatrzymała, lecz on nadal rósł.

Matt cofnął się o krok.

- Uważaj, Jo - ostrzegł siostrę. - Ona zaraz zacznie opowiadać, jacy byliśmy mili jako małe dzieci.

Na podjeździe zatrzymał się samochód. Beth poczuła, że dusza ucieka jej do pięt. Dobry Boże, żarty żartami, ale chyba naprawdę zwymiotuje.

- Już jest! - zawołał Matt, który podbiegł do frontowego okna. - Limuzyna, mam. Czarna i naprawdę nieźle wygląda. Jak bogaty jest ten facet? Uważasz, że kupi mi samochód?

- Wszystko będzie dobrze, świetnie wyglądasz - uspokajała ją Jodi. - Tylko się uśmiechaj. W razie niepożądanego przerwy w rozmowie zapytaj o niego, faceci uwielbiają o sobie mówić.

- Skąd to wszystko wiesz? - zdziwiła się Beth.

Jodi uśmiechnęła się.

- Powtarzam tylko rady, które ty mi dawałaś. Ale fakt, to działa.

Beth poczuła ucisk w piersi. Zaraz zemdleje albo zrobi coś równie kłopotliwego.

Pocałowała córkę w policzek i powoli ruszyła w kierunku drzwi. Matt klęczał na sofie przy oknie. Przywołał ją gestem.

- Zobacz, ma przyciemniane szyby - zauważył. - Mogła-bys się naprawdę spotykać z tym facetem, mam. Ja bym udawał, że go nie lubię, a on dawałby mi pieniądze, żebym zmienił zdanie. Co o tym sądzisz?

Pochyliła się i pocałowała go w czubek głowy.

- Myślę, że masz bardzo bujną wyobraźnię. Właśnie dlatego tak pilnuję, żebyś pisał wypracowania. Wiem, do czego jesteś zdolny.

- Ciekawe, czy kierowca jest w liberii - zainteresował się Matt, puszczając mimo uszu jej słowa. - Jak myślisz, ile Mikę zapłacił za tę randkę?

Beth nie chciała się nad tym zastanawiać. Nie chciała w tej właśnie chwili pamiętać, że w ogóle nie jest jeszcze na coś takiego gotowa. Nie chciała myśleć o tym, że Todd Graham, gdy tylko na nią spojrzy, to ucieknie albo przynajmniej będzie o tym marzył. Na pewno, gdy traci zainteresowanie ko-

lejną z tych jego modelek, wyrzuca ją ze swego życia jak zużytą papierową chusteczkę.

Gdyby Todd nie chciał, nie uczestniczyłby w zabawie, wystawiając się na aukcji kawalerów. Potem przypomniała sobie słowa Cindy, że to przecież tylko próba, nic więcej. Lepiej wyjść po raz pierwszy z kimś, kogo takie spotkanie w ogóle nie obchodzi. A w najgorszym razie, gdyby zrobiło się naprawdę upiornie, zawsze może się pożegnać, złapać taksówkę i wrócić do domu. Upewniła się, że ma przy sobie pieniądze.

Wciągnęła głęboko powietrze, podeszła do drzwi, zapaliła światło na ganku i... czekała.

ROZDZIAŁ 2

Todd Graham patrzył przez przyciemnioną szybę limuzyny i stwierdził, że po raz pierwszy w życiu jest na przedmieściu, ale chyba dużo nie stracił.

Wzdłuż ulicy ciągnęły się jednopiętrowe domy z cegły. Wszystkie podobne, różniły się tylko nieznacznie kolorem obramowań drzwi i okien - biały albo kość słoniowa. Drzewa w równym szeregu, zaparkowane samochody, sporo kombi i półciężarówek. Więc tak wyglądają prawdziwe Stany? Kto by pomyślał, że do jego apartamentu na szczycie wieżowca można stąd dojechać w dwadzieścia pięć minut?

Szofer zatrzymał pojazd przed domem nie wyróżniającym się niczym spośród innych. Todd uznał, że mimo jednostajności architektury, okolica jest dość sympatyczna... na swój sposób. Gdyby tylko mógł powiedzieć to samo o tej randce... Kobieta w średnim wieku nie była wymarzonym towarzyszem. Nikt go jednak nie zmuszał do udziału w aukcji i nie wypadało mu się teraz wymówić.

Pogodził się już z myślą o długim, nudnym wieczorze. Chociaż... Następnego dnia jest umówiony na siódmą trzydzieści na golfa, to doskonały pretekst, żeby nie siedzieć zbyt długo. Pojadą prosto do restauracji, potem od razu wrócą tutaj. Miał jednak pewne wyrzuty sumienia. Cena zapłacona za jego towarzystwo zobowiązywała właściwie do drinka

w jakimś miłym miejscu, przed albo po kolacji. Nie sądził jednak, by mógł znieść dłuższą, miłą rozmowę.

R.J., jego szofer, otworzył drzwi, Todd wysiadł i poczuł wilgotne powietrze teksaskiego wieczoru. Choć słońce zaszło już przed godziną, wielu ludzi nadal przebywało na dworze. Usłyszał śmiech. Spojrzał w lewo. Na trawniku przed pobliskim domem jakiś ojciec udawał, że siłuje się z synem. Chłopic mógł mieć pięć czy sześć lat. Widać było, że obaj świetnie się bawią.

Todd znieruchomiał. Poczucie samotności zaatakowało go w tak znajomy sposób, że właściwie nie czuł już bólu. Dawniej cierpiał, że ojciec nie poświęca mu uwagi. Jego czas całkowicie absorbowały często się zmieniające, kolejne panie Graham. Nie zwracał sobie głowy synem, który dorastał w jego domu.

Todd odegnał wspomnienia, oderwał wzrok od rodzinnej sceny i ruszył naprzód. Im prędzej randka się zacznie, tym prędzej się skończy.

- Panie Graham?

Zatrzymał się na dźwięk głosu R.J., a szofer wręczył mu pudło z długimi, czerwonymi różami.

- Dziękuję.

Niemal zapomniał. Uważał, że kwiaty w tej sytuacji są zbędne, sekretarka jednak nalegała i nie chciał się o to spierać.

Nacisnął przycisk dzwonka i czekał. Po kilku sekundach drzwi się otworzyły i stanął twarzą w twarz z kobietą, z którą miał spędzić wieczór.

Ukradkiem obrzucił ją spojrzeniem, uśmiechnął się i powiedział:

- Dobry wieczór, Beth. Jestem Todd Graham.

Wyglądała w zasadzie tak, jak się spodziewał. Może tro-

chę młodsza, ale nie bardzo. Zauważył, że ma dość pełną figurę. Nie gruba, ale bardziej zaokrąglona niż te kobiety, które przyciągały jego wzrok. Rude włosy błyszcząły interesująco, choć normalnie wolał blondynki. Miała piękne oczy, aksamitnie granatowe. Wyglądała na osobę, którą była - atrakcyjną, w średnim wieku kobietę z przedmieścia. To tylko jeden wieczór, przywołał się w myślach do porządku.

- Bardzo mi miło. Ja... - zawahała się. - Wejdziesz?

Absolutnie nie chciał, ale musiał być grzeczny.

- Jasne, ale tylko na chwilę. Mamy w mieście rezerwację.

Odsunęła się i zaprosiła go gestem.

Znalazł się w małym holu. Dostrzegł zwyczajne meble, niezbyt dużą przestrzeń, żadnych rzeźb czy obrazów. Znów to, czego można się było spodziewać.

- Proszę, to dla ciebie - powiedział, wręczając kwiaty.

Otworzyła pudełko i spojrzała na róże.

- Piękne. Dziękuję. - Uśmiechnęła się tak, jakby była skrupowana albo nieszczerą. - Wstawię je do wazonu.

Wyszła, chyba do kuchni. Znów się rozejrzył. Zauważył torbę, z której wystawały łyżwy. Beth nie wyglądała na łyżwiarkę. Zesztywniał. Ona ma dzieci. Oczywiście, jak większość kobiet w jej wieku.

Nie wiedział, co o tym sądzić. Nie znał żadnych dzieci od czasu, gdy sam wyrósł. Niektórzy przyjaciele żartowali, że jego liczne przyjaciółki są dziećmi, ale wiedział, że mówią tak tylko z zazdrości.

Beth wróciła.

- Wstawiłam je do wody. Jeszcze raz dziękuję, są cudowne. - Wzięła małą torebkę ze stolika przy drzwiach. - Wychodzimy? - zapytała.

- Tak, oczywiście.

Poczekał, aż zamknie i ruszył z nią na podjazd. R.J. stał

w pogotowiu przy otwartej limuzynie. Beth wsiadła. Przesuwała się wzdłuż siedzenia, aż niemal się wcisnęła w drzwi z drugiej strony.

Todd wskazał gestem butelkę szampana chłodzącą się w wiaderku z lodem.

- Czy mogę zaproponować...

Beth pokręciła głową.

- Dziękuję, na pewno jest świetny, ale... chyba nie powinnam.

Todd zmarszczył brwi. Czy boi się, że chce ją upić?

- Beth, w moim towarzystwie jesteś absolutnie bezpieczna - zapewnił.

Spojrzała na niego ze zdumieniem. Potem zaśmiała się, choć zabrzmiało to tak, jakby ktoś ją dusił.

- Chyba sama wiem najlepiej - odpowiedziała wreszcie.

- Więc nie rozumiem...

Znowu na niego spojrzała, jednak nawet nie drgnęła, jakby za punkt honoru poczytując sobie zachowanie dystansu.

- Proszę tego nie brać do siebie, panie Graham, ale właściwie nie mam ochoty spędzić z panem tego wieczoru.

Zdumiał się tak, że z trudnością wyjąkał:

- Nie chce pani tej randki?

Nie mógł w to uwierzyć. Fakt, iż sam nie miał ochoty się nudzić, wydawał się oczywisty. Ale żeby ona?

- Wolałabym leczenie kanałowe zęba. Bez znieczulenia.

Co to właściwie ma znaczyć? Ciepło wspomniał te wszystkie onieśmiałe dziewczyny, z którymi się zwykle umawiał.

- Dlaczego więc złożyła pani tę ofertę na aukcji?

- To nie ja. - Westchnęła. - To para moich przyjaciół.

Naprawdę chcieli dobrze. Uważają, że powinnam zacząć wychodzić z domu i sądzili, że taka aukcja jest dobrą okazją. Łatwo powiedzieć. To nie oni zwymiotują w samochodzie.

- Może opuszczę szybę? - zaproponował.

- Nie, nic mi nie jest. Miałam na myśli tylko sprawy emocjonalne, choć na wszelki wypadek wolałam odmówić szampana. - Zerknęła na niego. - Prawdę mówiąc, nie byłam na randce od dwudziestu lat. Nie pamiętam nawet, o czym się w takich sytuacjach rozmawia i w ogóle jak się zachować. Zresztą i tak nie ma to znaczenia, nie jestem odpowiednią osobą na randki. Dwadzieścia pięć lat skończyłam bardzo dawno. - Tej ostatniej uwadze towarzyszył nieznacznym uśmiech. - Sądząc z tego, co czytałam w gazetach, woli pan młodsze kobiety.

Toddowi nie spodobał się obrót, jaki przyjęła rozmowa.

- A więc doskonale wiesz, kim jestem.

- Nie sposób mieszkać w Houston i nie słyszeć o panu, panie Graham.

- Zgadząmy się zatem co do tego, że to ja znam się na randkach?

- Może.

Nie była łatwowierna ani głupia. Pomimo jej oczywistego zdenerwowania i tego, co wygadywała, Todd musiał szanować jej uczciwość.

- No to coś ci poradzę - powiedział. - Przede wszystkim mów mi po imieniu. Gdy słyszysz: „panie Graham”, czuję się jak jakiś belfer.

Beth otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, lecz zaraz je zamknęła. Zaczerwieniła się.

- Ja tak mówiłam? - Pokręciła głową. - Gdy byłam młodsza, chyba też nie czułam się pewnie w takich okolicznościach i wygadywałam głupstwa, a przecież nie zrobiłam żadnych postępów od tamtych czasów.

Spodobała mu się jej wrażliwość. Może ten wieczór nie będzie wcale taki straszny?

- Nie przejmuj się. To jak jeżdżenie na rowerze. Tego się nie zapomina - zauważył.

- Mówisz o tym jak o czymś dobrym. Nie jestem pewna. .. ale pamiętam, że zawsze w takich sytuacjach denerwowałam się wprost nieprawdopodobnie... Chyba lepiej byłoby właśnie zapomnieć.

- Może w takim razie ja się zajmę tym, co najtrudniejsze? - zaproponował. - Przejmę ciężar rozmowy i zadbam, żeby przebiegała bez zakłóceń. Musisz tylko pamiętać o oddychaniu i odpowiadać na pytania.

Poczuła, że napięcie nieco ustępuje.

- Czy mam robić notatki? - zażartowała z uśmiechem.

Uznał, że uśmiechnięta wygląda całkiem atrakcyjnie.

- Nie, uważam, że zapamiętasz najważniejsze punkty.

- Formułuj polecenia prostymi słowami, wtedy sobie poradzę. - Nachyliła się nieznacznie w jego stronę. - Właściwie to mam kilka pytań dotyczących randek. Nie masz nic przeciwko temu, żebym je zadała?

- Skądże.

- Czy to ci sprawia przyjemność? Czy nie jesteś zmęczony spotkaniami z tak wieloma różnymi kobietami? I jak, u diabła, możesz spamiętać ich imiona? A może stosujesz jakieś wspólne określenie, na przykład „kochanie" albo „moje dziecko", ponieważ wszystkie są młode.

W pierwszym odruchu Todd chciał się obrazić. Każdy z jego przyjaciół za te ostatnie słowa dostałby w zęby i wylądował na podłodze. Beth nie należała jednak do ich grona. Spojrzała na nią i stwierdził, że nie zamierzała być niegrzeczna.

- Pytam tylko dlatego, że twoje życie jest bardzo odmienne od mojego czy kogokolwiek, kogo znam. Byłam zamężna - dodała. - Wszystkie moje przyjaciółki są. A w moim domu

najbardziej romantycznym przeżyciem jest oglądanie w telewizji jakiegoś filmu rodzinnego.

- Karteczki - odpowiedział, udając, że mówi poważnie.
- Moja sekretarka przygotowuje karteczki z imionami. Z nich wkuwam. Jeśli nie jestem pewien, mogę szybko spojrzeć i odświeżyć pamięć. Oczywiście w sypialni jest trudniej, bo nie mogę sięgnąć do kieszeni spodni. Ale i na to jest rada. Chowam karteczkę pod materacem albo poduszką.

Beth wpatrywała się w niego z przerażeniem, aż wreszcie uśmiechnęła się, a potem głośno roześmiała. Zawtórował jej początkowo i spojrzał na jej twarz. Była ładniejsza, niż zrazu sądził. Niebieskie oczy wyrażały uczucia w najbardziej czarujący sposób.

- Karteczki - powtórzyła. - Co za wspaniały pomysł. Gdybym znalazła się kiedyś w takiej sytuacji, będę o nich pamiętać. Chociaż... mało prawdopodobne, żeby mi się to kiedykolwiek przydało.

- Na pewno sobie poradzisz. Już dobrze się czujesz, prawda? - zapytał niespodziewanie.

Jej dłonie spoczywały na kolanach. Spojrzał na długie palce. Mógł sobie łatwo wyobrazić, jak jedna z nich wyglądała z obrączką. Beth należała do tych kobiet, które rodzą się, by mieć mężów.

- Dzięki tobie nie walczę z mdłościami - przyznała.

- Jestem zaszczycony.

Odwzajemniła uśmiech.

- Mówię poważnie - zapewniła.

- Chyba jednak nie.

- Naprawdę. Nie myślałam, że tak będzie. - Wskazała gestem wewnątrz limuzyny, potem na niego. - Nie spodziewałam się, że wszystko okaże się takie miłe i że będę w stanie z tobą rozmawiać.

- A czego się spodziewałaś?

- Snoba i na dodatek wściekłego, że nie jestem młodą dziewczyną, wiesz, z tych łatwych.

Todd nie pamiętał, kiedy ostatnio ktoś mógł chcieć tak go obrazić. Dopiero po chwili odzyskał zimną krew.

- Och, nie - zreflektowała się natychmiast Beth. - Masz taki wyraz twarzy... Powiedziałam coś okropnego, prawda? Przepraszam, nie chciałam cię urazić.

- Nie uraziłaś.

- Więc o co chodzi?

Spojrzał na nią.

- Chyba nie masz o mnie najlepszego zdania. Podsumujmy. Jak dotąd powiedziałaś, że spotykam się z młodymi kobietami, zwracając się do każdej per „dziecko”, gdyż nie mogę zapamiętać ich imion i, oczywiście, wybieram te mające giętką moralność.

Beth ukryła twarz w dłoniach.

- Nie powinno się mnie wypuszczać samej z domu -jęknęła. - Zwłaszcza w takich okolicznościach.

Uniosła głowę i spojrzała na niego ze skrucą.

- Naprawdę jest mi przykro. Właściwie nawet tak nie myślę. Chyba w ogóle nie myślę o tobie jako o kimś, kto naprawdę istnieje. Czytuję o tobie w gazetach, więc... tak jakoś wyrastasz ponad rzeczywistość, przynajmniej moją. Jesteś jak gwiazda filmowa czy ktoś w tym rodzaju. Po prostu nie traktuję cię tak jak swoich znajomych.

Nie wiedział, co o tym myśleć. W pewnym sensie mu schlebiała. Podobało się mu zwłaszcza, że wyrasta ponad rzeczywistość, chociaż nie zachowywał się przecież tak, żeby onieśmielać Beth. Na szczęście nie musiał wysilać się na jakąś inteligentną odpowiedź, limuzyna zatrzymała się bowiem przed wejściem do restauracji.

Beth wyrzała przez okno i przeczytała napis na nie rzucającym się w oczy szyldzie.

- Słyszałam o tym lokalu - mruknęła. - Jest bardzo drogi.

Todd nachylił się do niej i szepnął:

- Jakoś sobie poradzimy.

Spojrzała mu w oczy. Ich twarze bardzo się zbliżyły. Poczuli nagle, że musi ją pocałować, dlatego gwałtownie się odsunął.

Portier w liberii otworzył drzwiczki samochodu. Todd wysiadł i zatrzymał się, żeby pomóc Beth. Podał jej rękę; cofnął ją jednak od razu, gdy tylko stanęła na chodniku.

- Kiedy dałeś mi do zrozumienia, że cię na to stać - powiedziała, gdy podchodzili do podwójnych drzwi - chciałeś zapewne mnie uspokoić. Nie udało ci się.

- Więc uważasz, że byłoby łatwiej, gdybym był kierowcą ciężarówki albo nauczycielem?

Pochyliła głowę, zastanawiając się nad odpowiedzią.

- Może tak. Chociaż i wtedy nie mogłabym sobie wyobrazić... ale tak, chciałabym, żebyś nie był taki...

- Odnoszący wielkie sukcesy? Bogaty? Niewiarygodnie przystojny? - podpowiadał.

Zatrzymała się.

- Nie, raczej nie taki skromny.

Uśmiechała się, trochę już spokojniejsza.

Todd wziął Beth pod rękę.

- Nie bój się. Pójdzie ci doskonale - przyrzekł. - Nie pozwolę, by przydarzyło ci się cokolwiek złego.

- Nawet nie wiesz, jak bardzo chciałabym ci wierzyć.

W środku powitał ich Lucien, właściciel restauracji, który dobrze znał Todda. Zaprowadził ich do stolika. Todd podziękował skinieniem głowy.

Przez chwilę nie wiedział, co robić. Na sali dostrzegł kilka znajomych osób. Czy powinien przedstawić Beth? Na zwykłej randce opuściłby na chwilę partnerkę, żeby porozmawiać z przyjaciółmi. Ale to nie była zwykła randka. To... Zmarszczył brwi. Właściwie nie wie, co to jest. Wypełnienie zobowiązania?

Gdy jednak zajął przy stole miejsce naprzeciwko Beth i spojrzał w jej granatowe oczy, stwierdził, że chodzi o coś więcej. Nie szukał już wymówki, która pozwoliłaby mu wcześniej zakończyć wieczór. Teraz chciał, by trwał on długo.

- No cóż, wszystko się potwierdza - powiedziała, gdy kelner umieścił już serwetkę na jej kolanach i odszedł, by pozwolić im zastanowić się nad drinkami.

- Nie rozumiem?

- Gdybym nie była wcześniej całkowicie pewna, że nie jestem w twoim typie, poznałabym to teraz po tych spojrzeniach.

Zirytował się. Nie na nią. Na swych przyjaciół, którzy się jej z uwagą przyglądali. Wszystko jakby się sprzysięgło, by Beth czuła się niepewnie.

- Teraz ja muszę przeprosić ciebie - powiedział. - Powiniennem wybrać inną restaurację.

- Bar szybkiej obsługi? Nie martw się, wiem, który widelec do czego służy.

- Nie wygłupiaj się. Chodzi po prostu o miejsce, gdzie wścibskie spojrzenia nie przeszkadzałyby w rozmowie.

Siedzieli przy stole, który zwykle zajmował, na samym środku. Na ogół lubił spojrzenia ludzi, lecz akurat nie dziś, nie teraz.

Ze zdziwieniem stwierdził, że podoba mu się Beth, że jest inteligentna i interesująca. Czuła się fatalnie, a mimo to starała się być czarującą towarzyszką. Spodobał się mu sposób,

w jaki prowadziła rozmowę. Zorientował się, że tak naprawdę nie wypytywała go o kobiety, z którymi się spotyka. Nie podrywał rozmyślnie młodszych kobiet, po prostu chyba nie zwracał uwagi, że przybyło mu lat, a wiek partnerek pozostawał na niezmiennym poziomie. Może powinienem coś w tej sprawie zrobić?

- Czego się napijesz? - zapytał.

Zaczęła studiować kartę. Potem nachyliła się do niego i poinformowała:

- Nie ma cen.

- Nie pytałem cię o cenę, tylko czego się napijesz.

- Nigdy nie zamawiałam niczego, nie znając ceny - upierała się. - Muszę wiedzieć, ile wydam.

- Dlaczego?

Otworzyła usta, lecz nie zdążyła odpowiedzieć.

- Czy wybrali już państwo koktajl? - zapytał kelner w smokingu.

- Beth?

- Nie wiem. Może kieliszek wina?

- Myślałem, że zamówimy butelkę do kolacji. Chciałabyś przedtem coś innego?

Bezradnie wzruszyła ramionami. Zniżyła głos.

- Chyba margarita nie jest zbyt wytworna, ale to jedyny koktajl, jaki pijam.

- Co sądzisz o cosmopolitan? - zaproponował Todd. - Sądzę, że będzie ci smakować.

- Świetnie.

Zamówił dla niej cosmopolitan, a dla siebie tanqueray na lodzie.

Przez kilka minut siedzieli w milczeniu. Gdy kelner przyniósł drinki, Beth spojrzała na czerwonaworozowy płyn w kieliszku do martini. Wreszcie spróbowała.

- Rzeczywiście bardzo dobre. Dziękuję, że mi podpowiedziałaś.

- Bardzo proszę.

Zjawił się kelner.

- Czy mogę coś państwu polecić?

Todd wolałby porozmawiać przez kilka minut z Beth. Bez osób trzecich. Uznał jednak, że najwidoczniej musi jeszcze trochę poczekać.

- Tak, oczywiście - odparł.

Kelner opowiedział o zakąsce dnia, potem o zupie. Todd widział, że Beth zbladła, gdy przeszedł do babeczki ze szpiku kostnego jako dodatku do boeuf du jour.

Gdy kelner pozostawił ich samych, by mogli się zastanowić, przełknęła ślinę.

- Czy on naprawdę mówił o babeczce ze szpiku kostnego?

- Tak, to tylko dodatek do rostbefu.

- Tylko dodatek, wspaniale. Chyba wolałabym dostać jedzenie na talerzu, który nie został nigdy skażony czymś ze szpiku. - Wzruszyła ramionami. - Chciałam zażartować, że ograniczę się do hamburgera, ale tutaj nie mogłabym zaufać kucharzowi. Kto wie, co włożyłyby do środka?

Uśmiechnął się.

- Może łośoś jest wystarczająco bezpieczny?

- Racja, tylko prawdopodobnie ozdobili go rybimi zębami.

- Ryby chyba nie mają zębów.

- Rekiny tak.

- Więc nie zamawiaj rekina.

Ich spojrzenia się spotkały. Chociaż narzekała, dostrzegł w jej oczach isierki humoru.

- Nie zarabiam za dużo - zauważyła. - A ty chyba tak.

- Może.
- W tej sali jest tyle biżuterii, że moja córka mogłaby za nią studiować przez cztery lata.

Rozejrzał się. Przedtem tego nie zauważył, ale, rzeczywiście, Beth ma rację. Wiele z obecnych kobiet zdobiły duże, błyszczące kamienie, osadzone w kolczykach, bransoletkach i naszyjnikach. W przeciwieństwie do tych pań, Beth była ubrana skromnie. Jediną biżuterię stanowiła para kolczyków.

- Niekiedy warto stwierdzić coś oczywistego: ja tutaj nie pasuję - zauważyła.

- Oczywiście, że pasujesz - zaprotestował odruchowo i zorientował się od razu, iż skłamał. - Powiniennem zaplanować coś innego - powiedział i w tej samej chwili przypomniał sobie, że przecież nie zaplanował niczego. Poprosił sekretarkę o zarezerwowanie stolika w jakimś dobrym lokalu. Spotkanie nie interesowało go na tyle, by samemu coś wymyślić. Teraz tego żałował. Chciał, żeby Beth czuła się dobrze. - Moglibyśmy wyrywać sobie jedzenie - zasugerował. - To by zmieniło atmosferę.

- Nie pozwalam na to nawet dzieciom w domu.

Odsunęła krzesło i wstała.

- Przepraszam cię, Todd, zaraz wrócę.

Patrzył, jak w drodze do toalety przemierza pokrytą dywanami podłogę. Gdyby trzy godziny wcześniej ktoś mu powiedział, że zacznie go obchodzić wynik spotkania z gospodynią domową w średnim wieku, roześmiałby się mu w twarz. Teraz jednak chciał, żeby ten wieczór stał się dla Beth miły i nie miał pojęcia, jak to zrobić.

Beth powtarzała sobie, że musi spokojnie, miarowo oddychać, lecz to nie pomagało. Wpadła w panikę. Nie pasowała

do tej restauracji. Ani do tego mężczyzny. Pomieszczenie przed damską toaletą było urządzone ładniej niż jej dom, a poza tym niemal tej samej wielkości co jej salon. Ściany pokrywała droga tapeta, meble wyglądały na zrobione na zamówienie. Woląła nie myśleć o wystroju samej toalety, gdyż od razu popadłaby w depresję.

Stała przed lustrem, udając, że poprawia makijaż. Inne kobiety wchodziły i wychodziły, gdy ona marnowała czas, zbierając się na odwagę. Co on, u diabła, o niej myśli? No i na dodatek te idiotyczne uwagi. Nie mogła wprost uwierzyć, że wspomniała o możliwości zwymiotowania w samochodzie, narzekała na brak cen i zrobiła przedstawienie z tej babeczki ze szpiku. Oczywiście, to ostatnie wyjaśniało, dlaczego bogate kobiety są na ogół szczupłe. Skoro muszą coś takiego jeść, głodowanie staje się przyjemnością.

Na pewno myślał, że nigdy nie wysunęła nosa poza granice Sugar Land, nie mówiąc już o granicy stanu. Na plus mogła sobie zaliczyć właściwie tylko to, że nie wystawała jej słońca z butów.

Nie mieli ze sobą nic wspólnego. Spodziewała się tego, ale podejrzewanie czegoś, a przekonanie się, że tak jest naprawdę, to dwie różne sprawy. Nigdy dotąd nie czuła się tak wyobcowana. Ci ludzie są inni. Nawet kelner ją onieśmiał. Najgorsze było to, że Todd zachowywał się tak miło. Gdyby okazał się tępym snobem, nie zależałoby jej na jego opinii. Był jednak grzeczny i zabawny... Tak, chciała na nim wywrzeć dobre wrażenie. A przecież nigdy wcześniej jej na coś takim nie zależało.

Gdyby tylko miała do czynienia z kimś nie tak bogatym... i tak przystojnym. Gdyby nie poczuła miłego ciepła, gdy wzięła ją pod rękę. Ten staroświecki gest sprawił, że czuła się

przez chwilę wyjątkowa i ważna, że bliskość Todda niemal odebrała jej oddech. Przez chwilę jej serce biło żywiej, jak u szesnastolatki.

Spojrzała na swe odbicie w lustrze. Mężczyźni tacy jak on nie interesują się kobietami takimi, jak ona. No i jest wdową. To mało atrakcyjne, a poza tym... Poza tym, czy nie zdradza pamięci męża? Jak przetrzyma całą kolację? Przy swoim szczęściu może udławi się przekąską i padnie trupem na te dywany?

- Nie dam rady - mruknęła do siebie.

Wyjęła z torebki chusteczkę higieniczną i długopis. Szybko napisała kilka zdań. Stchórzyła. Musi uciec.

Todd bębnił palcami w stół. Beth nie było już piętnaście minut. Czy coś się jej przydarzyło? Może powinien poprosić kelnera, żeby wysłał sprawdzić do toalety kogoś z żeńskiej części personelu, co ją zatrzymuje tak długo?

Gdy rozważał tę myśl, pojawił się kelner ze złożoną chusteczką w dłoni.

- Pani prosiła, żebym to panu przekazał - poinformował pełnym dezaprobaty tonem.

Todd wiedział, co znajdzie w środku, zanim rozłożył liścik. Przeczytał tylko po to, by się przekonać, że intuicja go nie zawiodła.

„Wybacz, Todd, ale nie jestem po prostu gotowa na całe to spotkanie. Jesteś bardzo miły i naprawdę to doceniam. W pełni wywiązałeś się ze swego obowiązku. Mam nadzieję, że moje wyjście nie spowoduje zamieszania. Niektórzy ludzie nie powinni opuszczać przedmieść. Chyba ja do nich należę. Przyjmij proszę moje przeprosiny.

Beth”

- Czy coś się stało? - zapytał kelner.

Tak, stało się. Po raz pierwszy w życiu ktoś wystawił go do wiatru.

ROZDZIAŁ 3

Beth zapłaciła taksówkarzowi i spojrzała na swój dom. Dopiero ósma. Dzieci się zorientują, że coś nie wyszło. Nie wróciłyby tak wcześnie, gdyby wszystko poszło zgodnie z planem. Myśl o ukrywaniu się w krzakach przez dwie lub trzy godziny nie wydawała się jednak lepsza od przyznania się do porażki. Beth okrążyła dom i podeszła do tylnych drzwi.

Zgodnie z wydanym przez nią poleceniem były zamknięte, co ją trochę uspokoiło. Choć randka zakończyła się katastrofą, pocieszająco podziałała myśl, że przynajmniej dzieci wyrastają na osoby odpowiedzialne.

Włożyła klucz do zamka i przekręciła. Weszła do salonu.

- To tylko ja! - zawołała, napotykając zdumione spojrzenia Jodi i Sary. - Wiem, że jest wcześniej - ciągnęła, starając się utrzymać lekki ton. - Wszystko w porządku. Powiedziałam tylko Toddowi, że wolałabym wrócić trochę wcześniej.

Jodi rzuciła okiem na zegar magnetowidu.

- Trochę wcześniej? - zdziwiła się. - Zdążyliście chociaż coś zjeść?

Beth nie chciała kłamać, wolała jednak ujawniać prawdę stopniowo.

- Wypiliśmy po drinku.

- Myślałam, że postawi ci kolację.

Beth podeszła do córki i pocałowała ją w czoło.

- Zapropował, lecz odmówiłam. Wolałam wrócić do domu. - Wzięła jedno z góry ciasteczek, które córka z przyjaciółką przygotowały sobie do nauki. - Idę na górę się przebrać - poinformowała. - Nie przeszkadzajcie sobie.

Wyszła z salonu, zadowolona, że Jodi tak łatwo przyjęła jej wyjaśnienia. Wiedziała, że córka powróci do tej sprawy nazajutrz rano, lecz miała nadzieję przygotować do tego czasu jakieś rozsądne wyjaśnienie.

Na górze zdjęła pantofle. Pchnęła uchylone drzwi sypialni, przypominając sobie w tym momencie, że pozwoliła Mattowi oglądać tam filmy.

W ciemnej sypialni zaatakowały ją dźwięki filmu akcji. Matt leżał na łóżku z głową na stosie poduszek i miską prażonej kukurydzy na brzuchu.

- Cześć - rzuciła, podchodząc do szafy.

- Mama?

Matt postawił miskę na nocnym stoliku i wstał.

- Co tak wcześniej? - zapytał. - Wszystko w porządku?

Odłożyła torebkę i spojrzała na syna.

- Tak, oczywiście. Wiem, że to była krótka randka, ale zdecydowaliśmy się na same drinki, bez kolacji.

Poczuła się winna z powodu tego półkłamstwa. Właściwie dlaczego ukrywa prawdę? Może dlatego, że postawiła sympatycznego człowieka w trochę głupiej sytuacji?

Matt patrzył na nią przez okulary w drucianej oprawie. Zacisnął w pięści zbyt duże dłonie.

- Czy coś się stało? - zapytał z napięciem w głosie. - Czy on... Czy on czegoś próbował?

Beth dopiero po chwili zorientowała się, że jej młodsze dziecko troszczy się o bezpieczeństwo matki i chce jej bronić. Ból walczył w jej sercu z dumą. Ból, że syn jest już tak

dojrzały i niedługo opuści dom, duma, że będzie świetnym facetem.

- Dziękuję ci - powiedziała cicho i pocałowała go w policzek. - Dzięki, że się o mnie troszczysz. Tak, wróciłam wcześniej, ale po prostu nie chciałam zjeść z Toddem kolacji. Nic się nie stało.

Przynajmniej nic z tych rzeczy, które miał na myśli Matt. Jeśli ktoś zachował się niewłaściwie, to ona sama, a nie Todd.

- Jesteś pewna?

- Przysięgam. Daj mi się teraz przebrać, potem obejrzę z tobą do końca film.

Matt się uśmiechnął.

- Na pewno ci się nie spodoba.

- Prawdopodobnie - zgodziła się Beth, wchodząc do przylegającej do sypialni łazienki. - Spróbuję jednak dobrze się bawić, psując ci przyjemność sarkastycznymi uwagami.

Po piętnastu minutach położyła się z drugiej strony łóżka i postawiła miskę z kukurydzą pomiędzy sobą a synem. Usiłowała zainteresować się akcją filmu, jednak nawet widok nagich torsów komandosów nie oderwał jej myśli od Todda. Czy został i zjadł kolację? A może wyszedł? Czy poczuł się zakłopotany? Miała nadzieję że nie, że jej ucieczkę przyjął z ulgą, lecz nie wiedziała tego na pewno i to właśnie nie dawało jej spokoju.

Beth zdawała sobie sprawę, że choć, jak wszyscy, ma wady, nie należy do nich okrucieństwo. Może powinna przetrwać jakoś ten wieczór. Ba, właściwie nie byłoby w tym nic strasznego. Gdyby nie krępująca sytuacja, towarzystwo Todda sprawiałoby jej przyjemność.

Później, gdy dzieci leżały już w łóżkach, Beth zeszała na dół. Po prostu nie mogła spać. Rozmyślała o tym, co właściwie powinna zrobić, a co zrobiła.

Rano wstała i weszła pod prysznic. Dwadzieścia minut później robiła już w kuchni kawę. Z radością zauważyła, że Jodi wstawiła poprzedniego dnia ciasto do maszynki i można będzie zjeść świeżo upieczone bułeczki. Zresztą, nie chodziło właściwie o bułki. Bardziej o to, że jej córka pamiętała, by zadbać o całą rodzinę. Beth wyjrzała przez okno. Zapowiadał się pogodny dzień. Z wyjątkiem jednej, gwałtownej burzy deszcz nie padał już przez niemal trzy tygodnie. Trzeba będzie podlać ogródek. Osiedle szczyliło się pięknymi trawnikami i w ogóle zielenią. Matt zajmował się koszeniem trawy i przyszczypaniem żywopłotu, nie lubił jednak podlewać.

- Dzień dobry.

W drzwiach kuchni stała Jodi.

- Dzień dobry - odpowiedziała - Już wstałaś? - Spojrzała na kuchenny zegar. - Ty, w sobotę, o dziewiątej? Jesteś chora?

Jodi miała na sobie szorty i koszulkę. Widać było jednak, że nie zdążyła się jeszcze umyć ani uczesać. Jej długie włosy opadały w nieładzie na ramiona.

- Chciałam z tobą porozmawiać.

- O czym? - zapytała Beth, siłąc się na obojętność.

Nalała kawę dla siebie i sok pomarańczowy dla córki. Usiadła z kawą przy okrągłym stole, szklankę soku postawiła z drugiej strony blatu.

- O wczorajszym wieczorze - odpowiedziała Jodi, siadając na krześle.

- To znaczy o czym?

Udawała, że nie wie, o co chodzi. Nie chciała o tym rozmawiać z szesnastoletnią córką. Właściwie nie chciałyby z nikim.

Jodi wsunęła włosy za uszy i pociągnęła łyk soku.

- Powiedziałaś wczoraj, że ty i Todd wypiliście po drinku. On proponował kolację, a ty odmówiłaś.

- Tak, właśnie tak powiedziałam.

- To dlaczego wróciłaś taksówką?

Beth pomyślała z rozpaczą o przeszklonych drzwiach od frontu. Z salonu widać było ulicę. W ciemności trudno odróżnić samochody, lecz żółta taksówka zdecydowanie nie przypominała czarnej limuzyny.

Wzięła głęboki oddech i odpowiedziała:

- Nie stało się nic złego. Spotkanie nie było zbyt udane, więc wyszłam wcześniej. To nic wielkiego.

- Czy on próbował...

- Nie. Mart pytał mnie o to samo. Co wy sobie w ogóle myślicie?

- Martwimy się o ciebie, mamó. Z nikim się nie spotykasz... Pewnie, spotykałaś się kiedyś z tatą, ale teraz nie o to chodzi. - Jodi poruszyła się na krześle. - Przecież wiesz, co mam na myśli. Nie jesteś przygotowana do tego, co się naprawdę dzieje, gdy kobieta idzie z mężczyzną na randkę.

- A ty jesteś wielką specjalistką od takich spraw?

- Skądże. Mam jednak przyjaciółki, także kolegów, których rodzice się rozwiedli. Opowiadają mi o swoich mamach. Mężczyźni mają pewne oczekiwania. Wiem, że ty nie jesteś taka, ale po prostu chcę się upewnić, że nie spotkało cię nic przykrego.

Beth nie wiedziała, czy się roześmiać, przytulić Jodi, czy wybuchnąć płaczem. Zdecydowała się na łyk kawy.

- Doceniam twoją troskę - odpowiedziała po chwili. - Naprawdę. I przysięgam, że Todd Graham zachowywał się jak džentelmen. Zabrał mnie do bardzo wytwornej restauracji.

Opowiedziała córce o tym lokalu, o karcie bez cen i o bańeczce ze szpiku kostnego.

- Bałam się, że dostanę jedzenie na talerzu, na którym coś takiego kiedyś leżało - zakończyła.

- Ale Todd był miły?
- Bardzo miły.
- Rozmawialiście?
- Tak, o dziwo.
- Czy on się dobrze bawił?
- Nie mam pojęcia - odparła - ale chyba tak. Jakoś się

zgraliśmy.

- Więc dlaczego pozwolił ci tak wcześnie wyjść?

Beth wstała.

- Sprawdzę, czy bułki już się upiekły.
- Mamo?

Podeszła do maszynki. Chyba za długo...

- Mamo? Dlaczego masz taką minę? Co ukrywasz?

Zastanawiała się gorączkowo nad odpowiedzią. Potem przypomniała sobie, że to ona jest dorosła.

- Niczego nie ukrywam. Todd nie mógł ani pozwolić, ani nie pozwolić, bo nie dałam mu szansy. Przesłałam wiadomość przez kelnera.

Zapadła cisza.

Beth przeklinała swoje metody wychowawcze, które pozwoliły jej dzieciom zawsze wyrażać swoje zdanie.

- Zostawiłaś go samego przy stole i wyszłaś?

Odwróciła się do córki. Zobaczyła na jej twarzy wyraz przerażenia połączonego z niedowierzaniem i dopiero teraz naprawdę pożałowała, że sprawy tak się potoczyły.

- Nie bądź taka dramatyczna. Nie stało się nic strasznego.
- zaprotestowała.
- To znaczy?

- Na pewno Todd poczuł ulgę. Nie jestem w jego typie. Spotyka się z kobietami w wieku zbliżonym bardziej do twojego niż mojego.

- Ale przecież poszłaś z nim do tej restauracji, mamo.

Gdybym ja coś takiego zrobiła, za karę nie wychodziłabym potem z domu przez co najmniej miesiąc.

Beth starała się nie myśleć o tym, że córka ma rację.

- Miałam swoje powody. Ja... - Nie dokończyła. Usiadła na krześle i ukryła twarz w dłoniach. - Och, Jodi, masz rację. Postąpiłam głupio i nieładnie, wiem. - Uniosła głowę. - Nie mogłam tego wytrzymać. Ta restauracja mnie onieśmielała. Pasowałam tam jak pięść do nosa. O kobietach, z którymi spotyka się Todd, piszą w gazetach. To nie dla mnie.

Jodi wciąż najwyraźniej była w szoku, więc Beth czuła się coraz gorzej.

- Postąpiłam źle. Przepraszę go. W poniedziałek wyślę mu do biura kwiaty - zapewniła szybko córkę.

Jodi zaczęła się matce przyglądać.

- Jaki on jest? - zapytała.

- Inny, niż sądziłam. Miły, właściwie czarujący. Myślałam, że da mi odczuć, iż moje towarzystwo go męczy, ale nie... Robił wszystko, żebym się jak najlepiej czuła pomimo tej, w zasadzie niezręcznej dla nas obojga sytuacji.

- Więc go polubiłaś?

Beth uśmiechnęła się.

- Nie wyobrażaj sobie za dużo. Uważam tylko, że jest miły. Mogłabym go polubić jako znajomego, a nie na przykład jak ty jakiegoś chłopca w szkole.

Teraz również twarz Jodi rozjaśnił uśmiech.

- Pewnie, mam, jasne. - Wstała. - Pójdę się umyć. - Mogłabyś przypilnować bułki?

- Oczywiście.

Gdy córka wyszła do łazienki, Beth zapatrzyła się w okno. Nie widziała jednak żywopłotu, trawy i drzew. Widziała twarz Todda. Był przystojny, to musiała przyznać. Ciemny blondyn, krótko ostrzyżony. Niebieskoszare, chłodne oczy dodawały mu

niecو tajemniczości. Prosty nos, usta o zdecydowanej linii dobrze zbudowany. Albo miał najlepsze geny po tej stronie Missisipi, albo regularnie ćwiczył. Słyszała ciągle słowa córki: „Więc go polubiłaś?”

Na czym polega problem? A może uciekła dlatego, że Todd ją zainteresował? Nie chciała rozważać takiej ewentualności. Tyle, że normalnie nie była aż takim tchórzem. Dlaczego właściwie nie przyznaje przed sobą, że go lubi? Skoro jest taki miły, nie ma w tym nic dziwnego. I w dodatku nie przedstawia sobą żadnego zagrożenia. Przecież nie może się w nic zaangażować, bo i jak? Zresztą Todd i tak by tego nie chciał. Poza tym, nie może ryzykować. W jej wieku nie zniosłaby zawodu tak łatwo, jak ktoś młodszy.

- Postąpiłam słusznie - podsumowała na głos swe myśli.
- Może zachowałam się niegrzecznie, ale dobrze, że przerwałam spotkanie.

Podeszła do frontowych drzwi i otworzyła. Na wycieracze leżała gazeta. Spojrzała na dom po przeciwnej stronie ulicy i pomyślała, że na szczęście Cindy i Mikę wyjechali na weekend. Przynajmniej przez dwa dni nie musi im zdawać relacji z randki. Nie chciała nawet myśleć o reakcji Cindy, a tym bardziej o rozbawieniu Mikę'a na wieść o ucieczce.

Wróciła z gazetą do kuchni. Usłyszała z góry odgłosy świadczące o tym, że Matt już się obudził, i szum prysznica Jodi. Ranek rozpoczął się na dobre.

Dziś już żadnych myśli o Toddzie. W poniedziałek, po rannych godzinach szczytu, pójdzie do miasta i znajdzie kwiatarnię niedaleko jego biura. Zamówi kwiaty z doręczeniem, dołączy kartkę z przeprosinami i na tym cała sprawa się zakończy.

Biuro wypełniał zapach róż. Todd wpatrywał się w duży

bukiet. Setki razy wysyłał kobietom kwiaty, ale po raz pierwszy sam je dostał. Zamiast zwykłej wizytówki kwiaciarni wśród łądyg tkwiła ozdobna, podwójna karta. Natychmiast rozpoznał pismo, którym skreślono jego imię i nazwisko. W końcu w sobotę i niedzielę wielokrotnie odczytywał słowa napisane przez Beth na serwetce. Sprawdził adres. Bukiet pochodził z kwiaciarni znajdującej się na tej samej ulicy co biuro. Beth zadała sobie dużo trudu.

Rozłożył kartę i przeczytał. Właściwie to samo, o czym poinformowała go już w piątek wieczorem. Przeprasza, że wyszła bez pożegnania. Dziękuję i ma nadzieję, iż on zrozumie, jak trudna jest dla niej ta sytuacja.

- Właśnie, że nie rozumiem - mruknął pod nosem.

Podszedł do biurka i usiadł w pokrytym skórą fotelu.

Wyszła, tak po prostu. Todd nadal nie mógł w to uwierzyć. Fakt pozostawał jednak faktem. Ona - kobieta w średnim wieku, z przedmieścia. On - bogaty kawaler. Kobiety wprost rzucały się na niego, właściwie mogłoby mieć każdą, kiedy tylko by zechciał. Jak ona mogła to zrobić?

Powiedział sobie, że nie ma się czym przejmować. Nieważne. Tyle tylko, że nie mógł skupić myśli na niczym innym. Wbrew oczekiwaniom bardzo przyjemnie się mu z nią rozmawiało. Była zdenerwowana, najwidoczniej niedawno rozwiedziona, zachowywała się w tej sytuacji nie najlepiej... ale go oczarowała. Spodobało mu się, że nie czuła w jego obecności żadnego onieśmienia. Jej niepewność wynikała z niezwykłości sytuacji, z braku doświadczenia, nie zaś z jego reputacji. Mówiła to, co myślała. Z początku był tym trochę zakłopotany, lecz potem uznał, że to dobrze. Dobrze, że nie mówiła tego, co, jej zdaniem, on chciałby usłyszeć.

Odezwał się brzęczyk telefonu.

- Panie Graham, zespół marketingowy czeka.

Nacisnął guzik i odpowiedział:

- Już idę.

Wstał i ruszył w kierunku drzwi. Rozmyślania o Beth Davis zajęły mu więcej czasu, niż powinny. Spotkanie w dziale marketingu potrwa całe popołudnie. Potem da kwiaty sekretarce, wyrzuci serwetkę i kartkę i przestanie już o tym wszystkim myśleć. Może powinien wyjechać na kilka dni? - Nowy Jork? Kwiecień w Nowym Jorku jest ładny. A może nawet Paryż? Mógłby kogoś tam zabrać i zrobić sobie małe wakacje. Zdecyduje się po zebraniu.

Wyszedł, pozostawiając za sobą kwiaty, kartki, wszystko.

Dwie godziny później kłął, gdyż pomylił nazwy ulic i za-błądził. Gdy przedtem jechał z kierowcą, nie zwracał uwagi na drogę.

Co on, u diabła, robi?

Wyszedł w połowie zebrania pod jakimś nieprzekonującym pretekstem. Potem przez czterdzieści minut przebijał się samochodem przez miasto. Po co? Mówił sobie, że po to, by usłyszeć przeprosiny Beth, nie dopuścić, by wymigała się jakąś kartką. Niemal sam w to uwierzył.

- Ona nie jest w moim typie - mruknął.

Podjechał do krawężnika i wyciągnął plan miasta. Znalazł właściwą stronę, potem ulicę. Ustalił, że na poprzednim skrzyżowaniu powinien skręcić w lewo, a nie w prawo.

- Nie jest w moim typie i nie mamy ze sobą nic wspólnego - dodał.

Jest zbyt dojrzała, zbyt inteligentna i zbyt szczerą. Ma dzieci, a on nie lubi dzieci. Przynajmniej nic nie wie o tym, żeby je lubił, choć właściwie skąd miałby to wiedzieć?

Skręcił i znalazł się na ulicy, na której mieszkała Beth.

Również tym razem zdumiało go podobieństwo wszystkich domków. Sprawdził adres i zaparkował przed właściwym.

Przed domem jakaś młoda kobieta podlewała krzewy. Wysoka, w szortach i koszulce. Todd zdumiał się, że córka Beth jest już tak duża. Jej matka musiała zająć w ciążę, gdy miała szesnaście lat!

Wysiadł z samochodu i podeszedł.

- Przepraszam! - zawołał głośno, żeby przekrzyczeć szum wody. - Czy mama jest w domu?

Dziewczyna odwróciła się do niego. Todd stwierdził nagle, że patrzy w granatowe oczy Beth. Nie miała wymyślnej fryzury ani makijażu. Choć nie mogła uchodzić za dwudziestolatkę, w tym niedbałym stroju wyglądała zadziwiająco atrakcyjnie.

- Co ty tu robisz? - zapytała.

- Przyjechałem cię odwiedzić.

Zaczęła się cofać. Todd dostrzegł niebezpieczeństwo.

- Uważaj! - krzyknął.

Za późno. Potknęła się o zwój ogrodniczego węża, straciła równowagę i wymachując rękami, starała się ją odzyskać. Strumień zimnej wody dosięgnął spodni Todda.

ROZDZIAŁ 4

Beth wpatrywała się w niego z przerażeniem. Todd miał nadzieję, że to z powodu wody, nie zaś niespodziewanej wizyty. Uznał jednak w końcu, że chyba chodzi o jedno i drugie.

Położyła wąż na trawniku i podbiegła do kranu. Zakręciła go, wytarła ręce w szorty i odwróciła się.

- Jesteś - stwierdziła.

- Wiem. - Westchnął, udając zakłopotanie. - Podejrzywałem, że obyczaje na przedmieściach mogą być nieco inne niż w centrum, ale przyznaję, że ta ceremonia powitalna trochę mnie zaskoczyła. Chociaż... to i tak lepsze od chrztu ogniowego.

Spojrzała na jego spodnie.

- Mogę je włożyć do suszarki - zaproponowała - ale nie jestem pewna, jak będą potem wyglądały. - Pokręciła głową.

- Naprawdę nie chciałam tego zrobić, przepraszam, Todd.

- Nie ma problemu. Chociaż mógłbym się, na przykład, trochę wytrzeć ręcznikiem.

- Tak, oczywiście.

Spojrzała na dom, potem na ulicę. Niedaleko stały dwie kobiety. Przerwały rozmowę i obserwowały z ciekawością scenę rozgrywającą się na trawniku Beth.

- Wejźmy do środka - zaproponowała.

Czuł, jak woda spływa po nogach i zbiera się w butach.

Spodnie już się do niczego nie nadawały, ale to go nie obchodziło.

- Kara boska - mruknęła, wzdychając ciężko, i poszła po ręczniki.

Zostawiła go w kuchni. W piątek był tylko w holu. Wtedy wszystko w domu wydawało się małe i skromne. Teraz jednak odniósł inne wrażenie.

Z jasnej kuchni widział salonik. W obu tych pomieszczeniach dostrzegł przedmioty, które musiały należeć do dzieci: czapkę bejsbolową, szkolne podręczniki, kask rowerowy.

Nie było w tym nic zaskakującego. Jeśli coś go zdziwiło, to fakt, że teraz zaczął się zastanawiać, ile Beth ma dzieci. W jakim są wieku? Jak wyglądają? Nigdy nie wyobrażał sobie, że sam mógłby mieć dzieci, nie interesował się też potomstwem innych ludzi. Kwestia dzieci Beth wzbudzała w nim jednak ciekawość.

Gospodyni pojawiła się z kilkoma ręcznikami.

- Wytrzyj się jednym - zaproponowała - a pozostałe zabierz potem do samochodu, żeby nie zamoczyć siedzenia.

- Dziękuję.

Zaczął się wycierać. Pomyślał, czy nie zaproponować Beth pracy. Uznał jednak po chwili, że to by się jej nie spodobało.

Przestąpiła niepewnie z nogi na nogę.

- Nie chcesz kawy czy czegoś innego, prawda? - zapytała.

- Takiemu serdecznemu zaproszeniu trudno się oprzeć. Z radością wypiję kawę.

Zaczerwieniła się.

- Przepraszam, nie chciałam być niegrzeczna. To tylko...

- Bezradnie machnęła ręką. - Przyjechałeś, ja oblałam cię wodą... nie wyszło najlepiej. Właściwie to chciałabym się

zapaść pod ziemię, ale w Teksasie trudno liczyć na jakieś trzęsienie...

- Naprawdę tak to przeżywasz?
- To zależy. Zależy od tego, po co tu przyjechałeś.
- A co z tą kawą?
- Zgodziłbyś się na mrożoną herbatę? Właśnie ją przygotowałam.

- Świetnie.

Nalała herbatę. Usiadł przy drewnianym stole. Beth podsunęła cukier, odmówił. Z ociąganiem przysiadła naprzeciw Todda.

Spróbowała się uśmiechnąć, lecz nie mogła. Todd niemal zaczął jej współczuć. Niemal.

- Co miałaś na myśli, mówiąc: „kara boska”? - zapytał. Objęła dłońmi szklankę.

- Właśnie to. Widzisz, przez wiele lat byłam szczęśliwa. Chciałam akurat tego, co miałam, ani mniej, ani więcej. Żałowałam kobiet, których małżeństwa były nieudane. Żartowałam sobie z samotnych przyjaciółek i nie myślałam, że przyjdzie czas i na mnie. No i nadszedł. Teraz ludzie mówią tak o mnie. To ja jestem samotna.

Ojciec Todda rozwodził się tyle razy, że Todd zapomniał już niemal, iż nie jest to normalne. Teraz pomyślał o byłym mężu Beth. Czy coś dla niej znaczy? Czy odwiedza dzieci? Dziwnie go to niepokoiło.

- Od jak dawna jesteście rozwiedzeni? - zapytał.

- Nie jesteśmy. Mój mąż zmarł półtora roku temu. - Uśmiechnęła się smutno. - Byliśmy jedną z najszczęśliwszych par.

Todd umilkł, zaszokowany.

- Przepraszam, nie wiedziałem - powiedział po chwili.

Wdową? Beth? Spojrzył na jej ładną twarz i piękne rude

włosy. Wdowy kojarzyły mu się ze starymi kobietami ubranymi na czarno. Beth miała dzieci w wieku szkolnym. Śmierć męża musiała przyjść niespodziewanie. Poczował się niepewnie.

Rozwód to nie koniec świata, ale śmierć to zupełnie co innego. Nie przestali się kochać. Śmierć go jej zabrała.

Odstawiła szklanke i nacisnęła końcami palców policzki.

- Nadal za nim tęsknię - przyznała. - Czy to nie głupie? Ale tak, tęsknię. To stało się tak nagle... Wypadek samochodowy.

- Kochałaś go?

Wyprostowała się.

- Oczywiście. Wyszłam za niego. Mieliśmy dwoje dzieci.

Miłość. Za każdym razem, kiedy któreś z jego rodziców żeniło się albo wychodziło za mąż, przysięgało, że tym właśnie razem chodzi o prawdziwą miłość, taką do końca życia. Kończyło się na ogół po dwóch latach. Zaczynały się kłótnie, wzajemne oskarżenia. Jakiś miesiąc później następował rozwód, a po roku Todd dostawał zaproszenie na nowy ślub.

- Jak długo byliście małżeństwem? - zapytał.

- Prawie osiemnaście lat.

Praktycznie całe życie. Nie wiedział, czy w ogóle zna jakieś małżeństwo o takim stażu. Małżeństwo jego rodziców trwało pięć lat, a cała rodzina uważała, że to wielkie osiągnięcie. O czym ludzie ze sobą rozmawiają, tak rok po roku? Jak mogą ze sobą tak długo wytrzymać?

- Chyba nie przyjechałeś tu, żeby rozmawiać o moim wdowieństwie? - przerwała milczenie Beth. - Dlaczego więc tu jesteś?

Właściwie nie wiedział, co kazało mu wyjść nagle z zebra-
nia i pojechać do kobiety, o której powinien jak najszybciej zapomnieć.

- Kwiaty są bardzo ładne - odparł - ale chciałem osobi-
ście wysłuchać twoich przeprosin.

Twarz Beth nabrała koloru pomidorów dojrzewających na parapecie przy zlewie. Zamknęła oczy i pochyliła głowę.

- Przysięgam, że nigdy przedtem czegoś takiego nie zrobiłam i że już nigdy nie zrobię. - Spojrzała na Todda. - Właściwie jestem miłą osobą. I dobrze wychowaną. Sama nie mogę uwierzyć, że tak po prostu wyszłam.

- Ja także.

- Ja... - Rozłożyła ręce w bezradnym geście. - Ja po prostu nie mogłam zostać. Wszystko układało się nie tak. Ci ludzie w restauracji, tacy bogaci i wytworni. Miałam wrażenie, że się ze mnie śmieją. Sądziłam, że ty się nudzisz i chciałam zakończyć to wszystko jak najprędzej. Nie, inaczej. W ten sposób obwiniam innych, nie siebie, a to przecież moja wina. Już sam pomysł randki mi się nie spodobał. Dałam się namówić i potem tak wyszło. Powinnam ci to powiedzieć od razu. Normalnie bym tak zrobiła. Przepraszam za swoje zachowanie, za to, że narobiłam ci kłopotów i postawiłam cię w głupiej sytuacji.

Todd widział, że Beth mówi szczerze. Nie umiałyby skłamać. To mu się w niej podobało.

- Przyjmuję przeprosiny i dziękuję za bukiet. Nigdy przedtem nikt nie przysłał mi kwiatów.

Beth uśmiechnęła się.

- Zamierzałam upiec ciasteczka, ale uznałam, że zachowałabym się za bardzo po matczynemu.

Todd starał się sobie przypomnieć, czy jego matka albo któraś z licznych macoch kiedykolwiek upiekła jakieś ciasto. Doszedł do wniosku, że nie. Kucharki i owszem, piekły, ale to nie było to samo.

Nachylił się i oparł łokciami o blat. Koszulka Beth nie miała, niestety, głęboko wyciętego dekoltu. Przyłapał się na tym, że chciał ukradkiem coś dostrzec.

- Więc to było takie straszne, kiedy nie wróciłam? - zapytała Beth.

Pokręcił głową.

- Powiedziałem kelnerowi, że ktoś z rodziny nagle zachorował.

- Jestem pewna, że ci uwierzył. W końcu nie wyglądasz na faceta, którego kobiety wystawiają do wiatru.

Żeby uniknąć odpowiedzi, upił trochę herbaty.

- Czy mogę zwrócić ci pieniądze za drinki?

Zesztywniał z oburzenia.

- Rozumiem, że nie chciałaś spędzić ze mną wieczoru, ale dlaczego mnie obrażasz?

Beth skuliła się, jakby chciał ją uderzyć.

- Wszystko robię źle - jęknęła. - Proszę, Todd, wybaczyć, nie chciałam cię obrazić. Nic mi nie wychodzi. Chcę coś naprawić, a tylko pogarszam sprawę. Nie powinno się mnie dopuszczać do ludzi, dopóki nie skończę jakiegoś kursu zachowania w obecności mężczyzny.

Nachylił się do niej. Właściwie to miał ochotę jej dotknąć.

- Kurs to niezły pomysł. Drzę ze strachu na myśl, co byś mi jeszcze mogła powiedzieć, gdybyśmy odbyli prawdziwą randkę.

- Może powinieneś napisać stosowny podręcznik. W końcu masz doświadczenie.

Uśmiechnął się.

- Zbyt wiele kobiet chciałoby, żeby zadedykować im tę książkę. Nie zostałyby miejsca na meritum.

- Rozumiem. - Uśmiechnęła się do niego. - Jesteś znacznie sympatyczniejszy, niż myślałam. A ty? Byłeś żonaty?

szukał właściwych słów. Zazwyczaj wiedział, co dana kobieta powie w danej chwili. Beth ciągle go jednak zaskakiwała.

- Nie, ani razu - odparł. - Za to moi rodzice robili to wielokrotnie. Powtarzali schemat: ślub i rozwód, jakby mieli taki wewnętrzny przymus. Trochę się już w tym wszystkim zagubiłem, ale trzy czy cztery lata temu miałem ponad trzydziestkę przyrodnych braci i sióstr. Z niektórymi utrzymuję kontakty. O innych nawet nie pamiętam.

- No tak, bogaci są naprawdę inni - zauważyła Beth. - Widziałam w „Dynastii”. Pamiętasz ten serial?

Przyznał, że nie. Nie zastanawiał się nad tym głębiej, gdyż obserwował, jak sączące się przez okno promienie popołudniowego słońca igrają w jej włosach. Ciemna czerwień jakby jarzyła się jasnym blaskiem, ożywała. Dostrzegł cieniutkie linie wokół oczu Beth. Pojawiały się, gdy się uśmiechała. Przyłapał się na myśli, że chciałby ich dotknąć.

- Carringtonowie byli naprawdę bogatą rodziną. Niektórzy, także ich znajomi, często zawierali i rozwiązywali małżeństwa. To było interesujące, lecz w niczym nie przypominało mojego życia. - Wypiła trochę herbaty i kontynuowała: - Poznałam Darrena, mojego męża, w ogólniaku. Nasze rodziny wiodły mało ekscytujące życie. Żadnych rozwodów i następnych małżeństw. Pobraliśmy się, gdy miałam dziewiętnaście lat. Darren był o dwa lata starszy. Pracowałam, żeby mu pomóc ukończyć ostatni rok szkoły, a potem studia.

Wyjaśniła, że był inżynierem geochemikiem w spółce naftowej z siedzibą w Houston. Todd musiał przyznać, że jej życie wydaje się mu tak obce, jak jego jej. Nigdy nie spotkał kobiety, która pracowała, żeby jej mąż mógł się uczyć. Myślał, że takie historie można poznać tylko w kinie. Co ją do tego skłoniło? Miłość? Czy miłość naprawdę istnieje? Miał wątpliwości.

- Opowiedz mi o swoich dzieciach - poprosił, gdy zamilkła.

Wyprostowała się. Jej twarz rozjaśnił uśmiech.

- Są wspaniałe. Od czasu gdy straciły ojca, zachowują się tak, że jestem naprawdę pełna podziwu. Jodi ma szesnaście lat. Jest urocza i piękna. Wskazała palcem głowę. Odziedziczyła po mnie kolor włosów. Matt ma czternaście lat i wdał się w ojca. Brązowe włosy, brązowe oczy i okulary. To mój mały mężczyzna. - Uśmiechnęła się. Przez chwilę milczała. - W piątek - dodała - gdy wróciłam wcześniej, chciał wiedzieć, czy nie stało się nic złego. Był gotów bronić mojej czi. Kocham ich oboje. Są dla mnie prawdziwym błogosławieństwem. Bez nich nie przeżyłabym chyba śmierci Darrena. Dzieci dały mi powód, by dalej żyć.

Todd nie bardzo wiedział, co zrobić z tymi informacjami. Przyzwyczał się, że to on jest obiektem adoracji. Kobiety czegoś chciały, a on to dawał. A teraz wyglądało na to, że Beth nie chce niczego, co mógłby jej zaoferować. To intrygowało.

Spojrzała na zegarek.

- Już prawie czwarta. Na pewno przerwałeś sobie pracę.

- Wyszedłem z narady, nie mówiąc dlaczego ani dokąd.

Na pewno wszyscy są przerażeni.

- Mówisz to tak, jakbyś był z tego zadowolony.

- I owszem, niepewność pomaga w utrzymaniu właściwego napięcia w zespole - wyjaśnił. - Zbyt często jestem przewidywalny.

Pokręciła głową.

- Mogłabym znaleźć kilka słów, żeby cię opisać, ale „przewidywalny” do nich nie należy.

Ta uwaga sprawiła mu przyjemność. Wypił do końca herbatę.

- Chcesz jeszcze? - zapytała. - Mam też trochę ciasteczek. Z masłem orzechowym i czekoladowymi wiórkami.

- Domowe?

Wrzuciła do szklanki kostki lodu i nalała herbatę.

- Oczywiście. Smakują lepiej i są tańsze.

To zwróciło jego uwagę. Była wdową z dwójką dzieci. Czy pieniądze stanowiły w jej życiu problem? Pamiętał, że w restauracji przeraził ją brak cen. Rozejrzał się wokół i pożałował, że nie potrafi oszacować wartości jej domu. Cenę biurowca określiłby na oko z dokładnością co do grosza za metr kwadratowy, ale na budynkach mieszkalnych się nie znał.

Czy dostała jakieś sensowne pieniądze z ubezpieczenia po zmarłym mężu? Chciałby zapytać, ale nie wypadało.

Beth postawiła przed nim talerz z ciasteczkami. Wziął jedno i zjadł.

- Świetne - oświadczył.

- Jodi zrobiła te z masłem, a ja z wiórkami - wyjaśniła.

- Nie musisz mówić, które są lepsze.

- Zdecydowanie te z czekoladą.

- Kłamca.

Uśmiechnęła się jednak. Uśmiechnęła się tak, że zapragnął siedzieć przy tym stole w nieskończoność, słuchać, jak opowiada o swoim życiu. Odczuwał nieznaną przyjemność, rozmawiając z kobietą niemal równą mu wiekiem o prostych sprawach życia codziennego. Dlaczego nie poznał wcześniej kogoś takiego?

- Powinniśmy dokończyć nasze spotkanie - zaproponował nagle. - Na początku prawie nic nie wypiąś, no i w ogóle nie zjedliśmy kolacji. Wybierzmy się któregoś dnia. Obiecuję, że znajdę sympatyczniejszą restaurację. Bez żadnego szpi-ku kostnego.

Cofnęła się o krok. Obronnym gestem skrzyżowała ręce na piersiach.

- Bardzo miło, że zaproponowałeś, ale to nie najlepszy pomysł - usłyszał w odpowiedzi. - Nie jestem jeszcze gotowa, żeby z kimś wychodzić. Ty przecież też nie chcesz nawiązywać ze mną bliższej znajomości, prawda? Nie mamy ze sobą nic wspólnego, wiem to na pewno. Jesteś sympatyczny, ale nic z tego nie wynika. Każde z nas ma swoje życie, ja dzieci, ty pracę. To po prostu nie jest dobry pomysł.

Paple bez sensu. Sama nie wie, co mówi. Nie powinien traktować tych słów poważnie, choć, u diabła, trudno się nimi nie przejmować.

Patrzyli na siebie w milczeniu. Todd rozmyślał nad odpowiedzią. W końcu Beth przerwała ciszę:

- Chodzi o mnie. Nie jestem w twoim typie. Jestem zbyt stara, mam prawie czterdzieści lat, no i w ogóle nie jestem atrakcyjna. To znaczy, wiesz, jestem tylko zwykłą kobietą. A ty spotykasz się z młodymi, chudymi modelkami. Ja mam dzieci, dwoje.

Cofnęła się o kolejny krok, aż natrafiła na szafkę i musiała się zatrzymać.

- Wiesz, tak szczerze - dodała - ten wieczór mam zajęty. Natychmiast wykorzystał jej błąd.

- Nie wspominałem o żadnym konkretnym dniu.

Beth poczuła, że się rumieni. Paliła ją twarz. Mogła sobie tylko wyobrazić jaskrawą czerwień swoich policzków. Zawsze coś palnie. Co on sobie teraz o niej pomyśli? Zachodziła w głowę, dlaczego jest taki miły. Przecież naprawdę się nią nie interesował. Odmawiając pod zmyślonym pretekstem, chciała tylko ułatwić mu wyjście z niezręcznej sytuacji.

To wszystko zakrawało na groteskę. Nie wiedziała, dlaczego zjawił się w jej domu ani dlaczego prosi o spotkanie. Powiedziała mu to, co było niepodważalną prawdą - nie mają ze sobą nic wspólnego. Chociaż, musiała przyznać, że trochę

tego żałuje. Todd wyglądał naprawdę świetnie. Już sama jego obecność w kuchni sprawiała, że jej serce biło jak podczas aerobiku.

I nie tylko dlatego, że Todd Graham to przystojny mężczyzna. Był miłym facetem. A może to wszystko dlatego, że to pierwszy nieżonaty mężczyzna, z którym rozmawia po śmierci Darrena.

Znów musiała przeproszać.

- Nie miałam nic złego na myśli - rozpoczęła wyjaśnienia.

- Nie rozumiem tylko, dlaczego mnie zapraszasz. A chciałabym zrozumieć. Jesteś wspaniałym facetem i to nie to, że nie chciałabym z tobą spędzić miłego, w co nie wątpię, wieczoru. Tylko...

- Więc właściwie na czym polega trudność? - zapytał.

Rozsądne pytanie, na które nie znalazła racjonalnej odpowiedzi. Gdyby tylko nie czuła w obecności Todda takiego zdenerwowania...

- Nie potrafię tego wyjaśnić - odparła. - Kiedy z tobą rozmawiam, jestem niespokojna, a jednak wiem, że mogę ci wszystko powiedzieć, a ty to zrozumiesz. Czy zdajesz sobie sprawę, co to oznacza? Jak już zauważyłeś, mam talent do gaf. Musiałabym ciągle przeproszać i to by się w końcu zrobiło nudne.

- Nie dla mnie. Jesteś najmniej nudną kobietą, jaką kiedykolwiek spotkałem.

Rozpromieniła się.

- Dziękuję.

W zasadzie wolałaby, żeby oświadczył, iż jest uderzająco piękna i niewiarygodnie seksowna, jednak ta uwaga też miło zabrzmiała. Naprawdę miło.

Wstał. Był nieco wyższy od Darrena. Gdy ruszył w jej kierunku, kuchnia zaczęła się kurczyć. Nagle zabrakło jej tchu. Poczwała, że robi się jej dziwnie gorąco.

- Jesteś mi to winna, Beth - powiedziała, gdy przy niej stanął. - Uciekłaś i teraz jesteś mi winna randkę. Zawsze odbieram to, co mi się należy. Nie wymigasz się.

Zachowywał się tak... władczo i męsko. Zadrzała. Tym razem nie z przerażenia. I pomyśleć, że nigdy nie lubiła mężczyzn w jego typie. Musiała jednak coś odpowiedzieć, sprzeciwić się.

- Aleja... - zaczęła.

Uniósł dłoń, nakazując Beth milczenie.

- Jesteśmy umówieni na sobotę. W ogóle nie przyjmę do wiadomości żadnych wykrętów.

- Nie mogę - zaprotestowała - mam tyle pracy.

Z niedowierzaniem uniósł brwi.

- Spróbuj inaczej, ta linia obrony nie działa.

- To nie jest żadna linia. Rano muszę zasadzić kwiaty, potem pomóc w organizowaniu szkolnego meczu, bo Matt w nim gra. O czwartej rozpocznie się przyjęcie w ogródku dla jego przyjaciół. O siódmej wieczorem będę bardziej niż zmęczona, po prostu padnięta. Chyba nie chciałbyś mnie nigdzie zabrać w takim stanie.

Przypatrywał się jej uważnie.

- Nie kłamie - upierała się, przede wszystkim dlatego, że rzeczywiście mówiła prawdę. Niektóre soboty mogły człowieka wykończyć.

- W piątek wyjeżdżam z miasta - poinformował. - To musi być sobota.

Przecież może w ogóle niczego nie być, myślała Beth, choć musiała przyznać, że upór Todda sprawił jej przyjemność. Nastawa! na spotkanie w sposób bardzo romantyczny.

- Wiesz co? - zaproponowała. - Możesz mi towarzyszyć w ciągu dnia. Jeśli to wszystko przetrzymasz i nadal będziesz miał ochotę na kolację, założę najlepszą sukienkę, choć ją już

widziałeś, i wybierzemy się do restauracji. Założę się jednak, że wieczorem odechce ci się wszystkiego.

- Umowa zawarta - powiedział uroczyście i wyciągnął rękę.

Uścisnęła ją. Uznała, że Todd Graham jest bardzo pociągający. Trochę jak tygrys w zoo. Drapieżniki są piękne, aż chciałoby się wejść do klatki, nie zważając na to, że mogą zjeść człowieka na obiad. Todd zaczynał być groźny. Nie powinna go dopuszczać do swojego życia. Teraz nie mogła się już jednak wycofać. Zresztą, to tylko jeden dzień.

Spojrzał na zegarek.

- Muszę już wracać do biura - oświadczył.

Odprowadziła go do drzwi.

- Sobota - przypomniał. - O której powinienem się tu zjawić?

- O ósmej rano.

- Doskonale.

Patrzył na jej usta. Nagle odniosła wrażenie, że chciałby ją pocałować. Znowu poczuła dławienie w gardle. Modliła się, sama nie wiedząc, czy o to, żeby to zrobić, czy przeciwnie, żeby tego nie zrobić. Zastygła więc tylko w oczekiwaniu. Gdy bez słowa wyszedł, znowu była w rozterce: czy powinna poczuć ulgę, czy rozczarowanie? Jedno było pewne. Sobota zapowiadała się interesująco.

ROZDZIAŁ 5

Chcę znać szczegóły - zażądała Cindy, gdy tylko Beth otworzyła drzwi, żeby ją wpuścić. - Zacznij od początku i opowiedz wszystko po kolei. Niczego nie pomiń.

Beth uśmiechnęła się do przyjaciółki.

- Kiedy wróciliście? - zapytała.

Cindy spojrzała na zegarek.

- Jakies dziesięć minut temu. Zostawiłam Mike'a, żeby rozpakował rzeczy i położył dzieci spać. W końcu mam swoje priorytety.

Weszły do saloniku. Beth musiała zdać sprawozdanie. Weekendowy wyjazd przyjaciół tylko to odroczył.

- Dobrze, że Mike z tobą nie przyszedł - stwierdziła.

- Przyrzekłam mu, że po powrocie wszystko powtórzę - poinformowała Cindy. - Usiadła na sofie i poklepała miejsce obok siebie. - Siadaj i mów. Nie wyjdę, dopóki wszystkiego się nie dowiem.

Beth spojrzała w kierunku schodów. Przynajmniej dzieci zostały na górze, w swoich pokojach. Nie chciała, żeby znały szczegóły. Usiadła na sofie. Mogła właściwie zaprotestować, powiedzieć, iż nie chce opowiadać o tak osobistych sprawach. Przypomniała sobie jednak, że kiedyś sama wypytywała Cindy o szczegóły jej romansu z Mike'em. Teraz musiała za to zapłacić.

- Nie ma wiele do opowiadania - zaczęła.

f U m i

- Nie wierzę. No, dalej, zaczynaj - ponagliła ją Cindy.

Beth opisała limuzynę, rozmowę w drodze, drogą restaurację. Gdy mówiła, Cindy zachęcająco kiwała głową.

- Ja bym chyba była trochę onieśmielona w takim miejscu. Nie czułaś się niezręcznie? - spytała w pewnej chwili.

- I to jak! Podawali dziwne dania, wszyscy goście mieli ubrania chyba od najlepszych projektantów. Nie wiedziałam, co zrobić.

- Ale jakoś to przeżyłaś.

Beth poczuła, że się rumieni.

- No... niezupełnie.

- Co to znaczy? Przecież siedzisz tutaj i wyglądasz na zupełnie żywą.

- To nie takie proste. - Beth złożyła dłonie na kolanach.

- Zostawiłam go tam. Doszłam do wniosku, że to wszystko nie ma sensu. Todd i ja nie mamy ze sobą nic wspólnego, źle się tam czułam, no i... Wiesz, wtedy myślałam, że to dobry pomysł. Wysłałam do toalety, przesłałam mu przez kelnera kartkę, wymknęłam się i wróciłam taksówką do domu.

Bała się spojrzeć na przyjaciółkę. W końcu uniosła głowę. Cindy wpatrywała się w nią z osłupieniem. Potem wybuchnęła śmiechem.

- Wystawiłaś go do wiatru?

- Nie, niezupełnie.

- A jak byś to określiła? - Cindy wciąż chichotała. - Miękę będzie zachwycony.

Beth pomyślała, że mogłaby poprosić o zachowanie tajemnicy. Zrezygnowała jednak, wiedząc, że to bez sensu.

- Nie jestem z siebie dumna. Wiem, że postąpiłam beznamiętnie i niegrzecznie. Po prostu wpadłam w panikę. Jestem chyba zbyt stara na to, żeby umawiać się z mężczyznami. Todd jest właściwie bardzo miły. W samochodzie dobrze się

nam rozmawiało, ale w restauracji czułam się jak na wystawie.

Cindy przestała się uśmiechać.

- Przepraszam, rzeczywiście musiało ci być trudno - przyznała. - Nie przejmuj się, następnym razem na pewno się uda.

- Nie sądzę, żeby był jakiś następny raz. Nie radzę sobie najlepiej, a poza tym wątpię, żeby mężczyźni się mną jakoś szczególnie interesowali.

- Och, przestań! Jesteś inteligentna i atrakcyjna, masz poczucie humoru. Czego mogliby jeszcze oczekiwać?

Komplement przyjaciółki sprawił, że Beth poczuła się trochę lepiej.

- Jesteś bardzo miła, ale pozostaje faktem, że mam prawie czterdzieści lat. To trochę za dużo.

- Dlaczego?

- Todd spotyka się tylko z dwudziestolatkami.

Cindy spojrzała na nią uważnie.

- Interesujące - zauważyła.

- Co masz na myśli?

- Mówiąc o następnym razie, nie miałam na myśli nikogo konkretnego, a ty wspomniałaś akurat o Toddzie. Chyba go lubisz.

- Nie - zaprotestowała. - Jest miły i przystojny, ale nie w moim typie.

- A skąd wiesz, kto jest w twoim typie, skoro się z nikim nie spotykasz?

- No dobrze. Gdybym się spotykała, to on nie byłby w moim typie.

- On nie jest jedynym mężczyzną na świecie - zauważyła Cindy.

- Wiem.

Mimo to właśnie on zwrócił na siebie jej uwagę. Chociaż może gdyby ktoś inny ją zaprosił, też by się nim zainteresowała.

Cindy nachyliła się do przyjaciółki.

- No tak, skoro uciekłaś, nie mogę cię już zapytać o pożegnalny pocałunek przy drzwiach - zmartwiła się.

Beth przełknęła ślinę. Nie brała pod uwagę takiej możliwości. Gdyby brała, w ogóle nie wsiadłaby do limuzyny. Nie wiedziałyby, co zrobić, gdyby obcy mężczyzna chciał ją pocałować. Już sama taka myśl wzbudzała przerażenie.

- Właśnie. Przestań mnie już wypytywać. Zostawiłam biedaka w restauracji i chciałabym o tym zapomnieć.

- Dobrze, poddaję się. Rozumiem, że się już nie spotkacie.

- Właściwie to tak, ale w inny sposób, niż myślisz - przyznała Beth po chwili wahania.

- Ja niczego nie myślę.

- Nieprawda. Uważasz, że on mnie lubi albo coś w tym rodzaju. Wysłałam mu tylko kwiaty, żeby przeprosić za to, co zaszło. Przyjechał tu wczoraj, bo chciał osobiście o tym ze mną porozmawiać. Potem zaproponował dokończenie randki. Odpowiedziałam mu, że to niemożliwe, że w moim życiu nie ma już miejsca na mężczyznę.

- Gdybyś go jednak znów spotkała, zgodziłabyś się z nim wyjść?

- Nie. Powiedziałam mu, że przez całą sobotę jestem zajęta. Mam sadzenie, potem mecz Matta i przyjęcie. W efekcie będę już za bardzo zmęczona, żeby gdziekolwiek wychodzić. On uważał, że to tylko wykrety, więc zaproponowałam, żeby mi towarzyszył. Gdyby po tym wszystkim miał jeszcze siłę, żeby pójść do restauracji, proszę bardzo, zgoda.

- Wzruszyła ramionami. - Nie będzie miał. Sobota to naprawdę ciężki dzień.

- A więc Beth ma chłopaka! - ucieszyła się Cindy.
- Nie mam - zaprotestowała. - On mnie nie lubi. To nie jest tak.

- Och, kochana, to jest właśnie tak. Pewnie, że cię lubi. Inaczej, po co by miał sadzić z tobą kwiaty i oglądać jakiś szkolny mecz?

To właśnie pytanie nie pozwalało Beth zasnąć niemal przez całą noc. Teraz jednak postanowiła uciąć dyskusję.

- Ja się dla niego nie nadaję. On lubi młode dziewczyny, a ja jestem owdowiałą matką dwojga dzieci. To nie ma sensu.

- Może spodobałaby mu się odmiana?

- A może jest tylko grzeczny dla wdowy i matki dwojga pólsierot?

- Ale interesuje cię, jak jest naprawdę?

Beth przyglądała się przyjaciółce. Chciałaby odpowiedzieć, że nie, że wcale. Wiedziała jednak, że to nieprawda. Myśl o tym, iż Todd mógłby spotykać się z nią powodowany litością, była nie do zniesienia.

- Nie wiem, to wszystko jest takie dziwne - powiedziała wreszcie.

- Czy chciałabyś zobaczyć go nago? - zapytała nagle Cindy. - Pamiętasz, co mi kiedyś mówiłaś? Że chciałabyś zobaczyć nago jakiegoś mężczyznę innego niż Darren.

- Muszę bardziej uważać na to, co mówię - mruknęła Beth. - Teraz już wiem, że każde moje słowo może być użyte przeciwko mnie. - Głęboko odetchnęła. - No dobrze, rzeczywiście tak powiedziałam. Nie widziałam żadnego poza Darrenem i byłam ciekawa. Ale to dawne czasy. Żartowałam sobie, czując się pewnie w szczęśliwym małżeństwie. Tak naprawdę wcale tego nie chciałam.

- Może teraz zechcesz?

- Nie, przynajmniej nie w tym wcieleniu. Nie mogłabym uprawiać seksu z obcym mężczyzną.

Cindy uśmiechnęła się.

- Gdybyście to robili, nie byłby obcy.

- Nie mogłabym. Może rzeczywiście widok innego mężczyzny nago byłby interesujący, ale ja bym się na pewno nie rozebrała.

Spróbowała sobie to wyobrazić, ale jej wyobraźnia nie potrafiła sprostać takiemu zadaniu.

- Nie chcę ciągle mówić o swoim wieku - dodała - ale fakt pozostaje faktem. Czy w ogóle zdajesz sobie sprawę, że kobiety, które Todd widuje nago, mają o tych kilkanaście wiosen mniej?

Cindy nie odpowiedziała. Nie musiała. Wpatrywała się tylko w twarz przyjaciółki. Beth zamknęła oczy i jęknęła. Znow sprowadziła rozmowę do Todda.

- Podoba ci się - podsumowała Cindy. - Nie musisz się przyznawać. I tak obie wiemy, że to prawda. To dobrze. Nie ma w tym nic złego. Skoro chce się znów z tobą spotkać, jest oczywiste, że ty mu się też podobasz. Wejdz w to.

- Absolutnie nie chcę się w nic takiego wikłać.

- Nie patrz tak na mnie - poprosiła Cindy. - Wyglądasz, jakbyś chciała mnie ugryźć. Spróbuj się tak nie przejmować. Po prostu dobrze ci zrobi, gdy od czasu do czasu z nim wyjdiesz, rozerwiesz się.

Może to prawda. Przynajmniej w teorii.

- Co ci szkodzi? - kusiła Cindy. - Jeśli nie będziesz miała ochoty, zawsze możesz zatelefonować i odwołać spotkanie.

Beth nie odpowiedziała. Nie chciałyby odwoływać spotkania z Toddem, choć z drugiej strony nie wiedziała, czy chce się z nim spotykać. Czyżby cierpiała na rozdwojenie jaźni?

- Może to niezła myśl - odpowiedziała wreszcie. -

Wiem, że Todd nie jest mną naprawdę zainteresowany, ja nim także nie. Nic nie ryzykuję.

- Skoro tak, to już lepiej od razu zadzwoń i powiedz, że wszystko odwołujesz.

- Nie mogę.

- Dlaczego?

- Ponieważ...

Cindy uniosła brwi.

- Ponieważ nie chcę. W porządku? Chyba to chciałaś usłyszeć? Chcę się z nim znów spotkać. Przyznaję. Jesteś szczęśliwa?

Cindy uśmiechnęła się promiennie.

- Bardzo.

W sobotę rano Beth założyła koszulkę i szorty. Stanęła przed lustrem. Zdążyła umyć i wysuszyć włosy, więc wyglądały dobrze. Zrobiła sobie delikatny makijaż i nawet założyła małe, złote kolczyki. Biorąc pod uwagę program dnia, była już gotowa. W każdą inną sobotę nie zastanawiała się w ogóle nad ubraniem czy swoim wyglądem.

Ta sobota nie należała jednak do zwykłych. Todd miał się pojawić za kilka minut. Choć powtarzała sobie, że to nie jest randka, chciała wyrzucić na nim korzystne wrażenie.

Usłyszała kroki na górze. Uśmiechnęła się. Dzieci już buszowały. Oczywiście poprzedniego dnia poinformowała je o wizycie Todda. Może dlatego tak ochoczo wyskoczyły z łóżek?

Jak wypadnie spotkanie Todda z jej dziećmi? A co by one myślały o nim? Wieczorem Jodi wykazywała żywe zainteresowanie. Matt natomiast jakoś posmutniał. Nic dziwnego, na pewno Todd Graham zagrażał w jego pojęciu pamięci o ojcu.

Beth uznała, że gdyby miała się w przyszłości naprawdę z kimś związać, powinna najpierw poważnie porozmawiać z synem.

Przypomniała sobie o swym niezobowiązującym stroju. Trudno, jeśli Todd wołałby kogoś eleganckiego, niech się spotyka z jakąś modelką.

Poszła do kuchni i zrobiła kawę. Potem wpadło jej do głowy, że może Todd nie zdąży nic zjeść. Czy powinna przygotować śniadanie? Nagle poczuła się niezręcznie. Podawanie mężczyźnie śniadania... to jak końcowy akord spędzonej razem nocy. Ponieważ żadnej nocy nie było, śniadanie wyglądałoby dość kuriozalnie.

Usłyszała tupot na schodach. Po chwili do kuchni wpadły dzieci.

- Zaraz obejrzymy mężczyznę twego życia - rzuciła na wstępie Jodi.

Szesnastoletnia córka Beth związała rude włosy w koński ogon. Wyglądała prześlicznie, jak zwykle. Na pewno Todd zakocha się w niej.

- On nie jest mężczyzną mojego życia - wyjaśniła cierpliwie.

- Więc po co tu przyjeżdża? - zapytał Matt, wkładając okulary.

Odgłos silnika uwolnił Beth od udzielania odpowiedzi. To dobrze, bo nie wiedziała, jak powinna ona brzmieć.

Usłyszeli dzwonek do drzwi. Podeszła, żeby je otworzyć. Todd stał na ganku, trzymając pokrytą folią tacę i jakieś brązowe torby.

- Dzień dobry - powitała go, otwierając drzwi.

- Cześć, Beth. Mam nadzieję, że jeszcze nie jedliście. Przywiozłem śniadanie.

Zaprowadziła go do kuchni, choć właściwie nie zdawała

sobie sprawy z tego, co robi. Pamiętała tylko o tym, żeby nie przestać oddychać.

Todd okazał się wyższy, niż się jej przedtem wydawało. Jego uroczy uśmiech wprawiał ją w zakłopotanie. Miał na sobie koszulkę i dżinsy. Choć ona i Matt też założyli podobne stroje, jakoś ich garderoby nie wytrzymywała konkurencji z ubraniem Todda. Granatowa koszulka, dobrana do koloru oczu, opinała ciasno szerokie ramiona i doskonale wysklepioną klatkę piersiową. Przedtem, gdy okrywała go marynarka, nie dostrzegła, jak adetycznie jest zbudowany. Nie ośmieliła się spojrzeć niżej, na dżinsy.

- Zatrzymałem się w delikatesach koło domu - tłumaczył. - Kupiłem bagietki, różne topione sery i łososia. - Wskazał tacę. - Świeże owoce. Wziąłem wszystkiego po trochu, bo nie wiedziałem, co lubicie.

Wystarczyłoby dla całej dzielnicy, pomyślała Beth, nadał oszołomiona tym, że Todd Graham rzeczywiście stał w jej kuchni. Tak po prostu!

- Dziękuję- wykrztusiła, dostrzegając, że Todd patrzy na dzieci, a one na niego. Jak ich sobie przedstawić?

- Todd, to moja córka Jodi i syn Matt.

Zwróciła się do dzieci.

- To jest Todd Graham.

- Bardzo mi miło. panie Graham - odpowiedziała Jodi, uśmiechając się szeroko.

- Mnie również. Proszę, mów mi Todd. Matt... - powiedział, wyciągając rękę do chłopca.

Matt zawahał się, potem ją uściskał.

Beth poprosiła syna, żeby wyjął talerze i sztucce. Jodi rozpakowywała jedzenie.

- Napijesz się kawy? - zapytała Beth, zapraszając Todda gestem, by usiadł.

- Tak, chętnie. Poproszę bez mleka.

Otworzyła kredens i po dość długich poszukiwaniach wyjęła zwykłą, zieloną filiżankę. Dopiero teraz zorientowała się, że większość elementów jej zastawy ma nadrukowane postaci z filmów rysunkowych, kilka jakiegoś okolicznościowe życzenia, a jeden napis upamiętniający rocznicę powstania banku, w którym przechowywała oszczędności.

- Co to jest? - zapytała Jodi.

Beth postawiła przed gościem filiżankę i odwróciła się do córki. Jodi wpatrywała się w pojemnik z drobno pociętym wędzonym łososiem.

- Łosoś - wyjaśniła. - Niektórzy ludzie jedzą go na bagietce posmarowanej topionym serem.

Jodi zmarszczyła śliczny nosek.

- Ryba na śniadanie?

- To chyba nie gorzej niż stara, zeschnięta pizza.

Jodi roześmiała się.

- Racja, spróbuję.

Matt porozkładał talerze i ruszył po sztuce. W tym samym momencie Beth się cofnęła. Nastąpiło zderzenie. Przeprosili się. Jodi zaczęła wyjmować owoce.

- Jest mango i coś, co wygląda jak mango, ale nie jest - poinformowała.

- To chyba papaja - wyjaśnił Todd. - Jest pyszna.

- W porządku.

Jodi obeszła brata i postawiła owoce na środku stołu.

Beth oparła się o kuchenny blat i usiłowała powściągnąć emocje.

Minęło osiemnaście miesięcy, odkąd mężczyzna ostatnio zasiadł z nimi do stołu, żeby zjeść śniadanie. Poczwała nagle, że bardzo tęskni za mężem, za czasami, gdy codzienny, poranny rytuał nie był niczym niezwykłym, gdy nie musiała się

zastanawiać nad każdym słowem i gestem. Chciałaby, żeby te dni powróciły.

- Już nakryłem, mammo.

Otworzyła oczy i zobaczyła, że stoi przed nią Matt. Był najwyraźniej zmieszany, Sytuacja musiała być dla niego trudna. Starał się pełnić w ich rodzinie rolę mężczyzny, a tymczasem inny samiec wkraczał na jego terytorium. Miał tylko czternaście lat. Jak mu wszystko wyjaśnić, skoro sama straciła kontrolę nad tym, co się właśnie dzieło?

- Może chciałbyś zjeść przy telewizorze? - zaproponowała.

Matt skinął głową. Wiedział, że to tylko jednorazowe odstępstwo od normy. Matka rozumiała, że potrzebuje chwili spokoju.

- Dziękuję, mammo.

Zarówno on, jak i Jodi nałożyli sobie jedzenie na talerze i wyszli.

Beth usiadła przy stole naprzeciw Todda.

- Dziękuję, że to wszystko przyniosłeś.

Spojrzał na otwarte pojemniki, z których niewiele ubyło.

- Chyba przywozłem za dużo. Nie miałem pojęcia, ile nastolatki mogą zjeść.

- Nie szkodzi. Zjedzą wszystko po południu, na przyjęciu. Jeden czternastoletni chłopiec je normalnie, tyle co zwykły człowiek. Kiedy jednak są w grupie, pochłaniają całe tony jedzenia.

Todd się uśmiechnął.

- Bardzo się cieszę, że spędzimy dziś razem tyle czasu.

Dobry Boże, co ma na to odpowiedzieć.

- Ja... ja też - wydusiła wreszcie.

Przez chwilę jadła, starając się wymyślić jakiś temat roz-

mowy. Niestety, nie przychodziło jej do głowy nic poza prawdą.

- To bardzo dziwne, że tu jesteś - zauważyła. - Och, to znaczy w dobrym znaczeniu.

Pociągnął łyk kawy.

- W jak dobrym?

- W pozytywnym - poprawiła się. - Ta wizyta jest dla nas dość niezwykła. To znaczy, że odwiedził nas mężczyzna. Tym bardziej że prędeż spodziewałabym się odwiedzin kogoś interesującego się Jodi - brnęła. - Nie - dodała szybko - nie twierdzę, że się mną interesujesz, wiem, że tylko tak... że po prostu wpadłeś z wizytą - zakończyła w poczuciu pełnej klęski.

Nachylił się do niej. Pokonała chęć odsunięcia się z krzesłem.

- Wyjašnjmy sobie parę spraw - zaproponował.

Poczuła, że drży.

- Słucham. - Piskliwy ton głosu zdziwił ją samą.

- Twoja córka jest urocza i bardzo młoda. Na wszelki wypadek chciałbym cię uspokoić. Jest dla mnie tylko twoją córką - oświadczył, kładąc nacisk na słowo „tylko”.

Przypomniała sobie pytania, które zadała podczas przerwanej randki, i to, co mówiła o wieku jego towarzyszek.

- Nie - zaprotestowała. - W ogóle sobie czegoś takiego nie pomyślałam.

- To dobrze. Chciałem tylko rozwiać ewentualne niejasności. A teraz druga kwestia. Jeśli mówiąc o interesowaniu się kimś, masz na myśli to, że mężczyzna chciałby widywać kobietę częściej, gdyż go intryguje, to trafiłaś. Dlatego właśnie tu jestem. Lubię cię, Beth, bardzo mi się podobasz. Jesteś inna niż osoby, w towarzystwie których się obracałem. Chciałbym cię lepiej poznać.

Serce biło jej tak mocno, że musieli je słyszeć wszyscy sąsiedzi. Jak on mógł coś takiego powiedzieć? To jeszcze gorsze od niepewności. Teraz trzeba coś z tym zrobić.

- Szokujące? - zapytał.

- To chyba zbyt mocne słowo - odparła. - Po prostu to wszystko trochę mnie zbiło z tropu. Porozmawiajmy chwilę, może dojdę jakoś ze sobą do ładu.

- Mam zmienić temat?

- Doskonały pomysł.

- Opowiedz mi, co będziemy dzisiaj robili?

- Chcę zasadzić, a przedtem kupić, trochę roślin wokół drzew. Powinny przetrzymać zimę, chodzi więc o to, żeby nie były za delikatne. Potem bejsbol. Mecz rozpoczyna się o jedenastej trzydzieści. Mam pomagać przy napojach i kanapkach. Rodzice robią to na zmianę, dziś moja kolej.

- A ja? Też będę pomagał?

- Jeśli nie masz nic przeciwko temu. - Musi zadbać, żebyśmy pracowali przy różnych stoiskach. Nie może przebywać z nim przez dwie, trzy godziny. Już lepiej przypatrywać się mu z daleka. - Od czwartej do siódmej przyjęcie w ogródku, połączone z pływaniem w basenie - ciągnęła. - Potem chłopcy idą do kolegi Matta i zostają tam na noc. Jodi przed południem uczy się z koleżanką. Potem pilnuje czyichś dzieci, od trzeciej do północy.

- Mam w samochodzie garnitur - poinformował Todd.

- Obiecałaś, że jeśli wytrzymam, to wyjdiesz ze mną wieczorem.

Uśmiechnęła się.

- Ciekawe, czy powiesz to samo o wpół do siódmej. Założę się, że z radością zrezygnujesz.

Spojrzała na zegar. Dochodziła dziewiąta.

- Jeśli skończyłeś, musimy się już zbierać.

- Jestem gotowy.

Wstali. Beth zawołała do dzieci, że wrócą za mniej więcej godzinę. Ruszyła w kierunku tylnych drzwi.

- Pojedźmy moim samochodem - zaproponował Todd.

Pomyślała o lśniącym pojeździe, który stał przed domem, i pokręciła głową.

- Kupujemy rośliny. Są brudne, sypie się z nich ziemia.

Otworzyła boczne drzwi garażu, sięgnęła do środka i nacisnęła guzik otwierający główne.

Spojrzała na Todda, który przyglądał się jej autu.

- To durango - popowiedziała.

- Duży.

- Wiem. Czyż nie jest wspaniały? Mój syn powiedziałby: „Najlepszy zestaw kółek, jaki kiedykolwiek miałem”. - Roześmiała się. - Witamy na przedmieściu. Wskakuj.

ROZDZIAŁ 6

Dodd stał w samym środku ogrodowej części Home Depot i rozglądał się wokół ze zdumieniem. To musi być jakiś raj ogrodników, myślał, patrząc na niekończące się rzędy kwiatów, sadzonek drzew i innych roślin. Nie wiedział, że w okolicach Houston występuje aż tyle gatunków flory.

Beth zostawiła go przy wózku, absurdalnie wielkim, z siedzeniem dla dziecka. Wybierała sadzonki. Obserwował, jak wolnym krokiem przemierza ogromną halę. Wreszcie zatrzymała się przy jakiejś roślinie i nachyliła. Szybko do niej podszedł.

- Ja załaduję - oświadczył.

Chciała zaprotestować, lecz ostatecznie zrezygnowała.

- Dziękuję.

Droga z domu do sklepu zajęła im dziesięć minut. Beth zrazu usiłowała prowadzić lekką pogawędkę, ale to, co mówiła, uznała za banalne, więc w końcu zamilkła. Choć ani słowem nie wspomniała o swej samotności po śmierci męża, Todd zorientował się, że towarzystwo mężczyzny jest teraz dla niej czymś niezwykłym. Nie wiedział tylko, dlaczego aż tak bardzo się denerwuje w jego obecności. Zdążył przywyknąć, że kobiety na ogół chciały wyrzucić na nim wrażenie, żadna jednak tak się przy nim nie czerwieniła. Uznał, że skoro zakłóca w takim stopniu równowagę ducha Beth, może nie jest jej obojętny.

- To już chyba wszystko - oświadczyła kilka minut później, patrząc na cztery pojemniki w wózku.

Skierowali się do kas.

W sklepie panował tłok, krążyły całe rodziny. Słyszeli strzępki rozmów. O nowych kafelkach w łazience, o instalowaniu urządzeń dla dzieci w ogródkach. Dla Todda wszystko stanowiło nowość. U niego, w razie potrzeby, ekipę remontową zamawiała sekretarka. Gdy chciał coś zmienić, zlecał to dekoratorom wewnątrz.

- Sama będziesz sadziła te rośliny? - zapytał.

- Matt mi pomoże, ale w zasadzie tak. Myślałam o ogrodniku, ale na razie sami sobie poradzimy.

Czy chodzi o pieniądze? Czy Beth musi oszczędzać?

Doszli do kas. Spośród dwunastu działała połowa. Znaleźli kolejkę, która wyglądała na krótszą. Todd automatycznie sięgnął po portfel.

- Co ty wyprawiasz? - zapytała Beth, chwytając go za ramię. - To są moje rośliny i sama za nie zapłacę.

Złagodziła wymowę swych słów uśmiechem. Gdyby przyciągnął ją do siebie, mógłby chyba oprzeć podbródek na czubku jej głowy. Z niejasnych przyczyn poczuł, że powinien ją chronić, tak jakby wzrost miał coś wspólnego z delikatnością.

- Dzień dobry, Beth. Widzę, że postanowiłaś zadbać o ogródek.

Todd odwrócił się i zobaczył brunetkę z wózkiem pełnym puszek z farbą. Uśmiechnęła się.

- Malujemy łazienkę na parterze - wyjaśniła. - Jack uważa, że to zajmie jedno popołudnie. I nie sposób go przekonać, że potrzeba więcej czasu. Zresztą wiesz, jaki on jest.

- Cześć, Rito - odpowiedziała Beth. - Miło, że się spotkałyśmy. Właśnie kupuję rośliny.

Todd miał świadomość, że znajoma Beth nie odrywa od niego wzroku. Gdy zapadła niezręczna cisza, wyciągnął do Rity rękę, mówiąc:

- Cześć, jestem Todd Graham.
- Och.

Beth przestąpiła z nogi na nogę. Chciała się zapaść pod ziemię.

- Todd jest... przyjacielem rodziny - tłumaczyła. - Będzie dziś pomagał przy sadzeniu, a potem przy meczu.

Kasjerka powiedziała, ile płać. Beth wręczyła jej kartę kredytową.

- Do widzenia, Rito. Pozdrów ode mnie Jacka.

Podpisała pokwitowanie i szybko wyszła. Pchający wózek Todd dogonił ją dopiero przy samochodzie. Beth wspierała się o maskę i ciężko oddychała.

- To straszne - jęknęła. - Powinnam pomyśleć o tym, że możemy kogoś spotkać. Gapiła się na ciebie. Opowie wszystkim. - Spojrzała w końcu na Todda. - Mam nadzieję, że nie masz mi za złe tego przyjaciela rodziny? Nie wiedziałam, co jej powiedzieć.

- W porządku - zapewnił, choć nie miał pojęcia, dlaczego nie powiedziała prawdy.

Zresztą, rzeczywiście trudno wytłumaczyć, co robi z nią w supermarkecie. Mówił, że chciałby lepiej poznać Beth i to jest prawda, jednak niewiele wyjaśnia.

Żałował kwiaty i zajął miejsce na fotelu pasażera. Dotknął palcem policzka Beth i dodał:

- Oboje nie wiemy, co właściwie teraz robimy. Lepiej dajmy temu spokój.
- Rozsądna myśl.

Miała nieco przyspieszony oddech, a on, gdy w spontanicznym odruchu dotknął jej policzka, poczuł, jakby przez

palec przepłynął prąd. Co się działo? Czy wydawał się Beth atrakcyjny? Patrzył przed siebie, starając się nie widzieć jej długich, gołych nóg. Były nieco pełniejsze niż te, które zwykle przyciągały jego wzrok, lecz nie wydawało się to teraz wadą, lecz zaletą.

Musi przestać o tym myśleć. Spędzi z nią ten dzień, potem wieczór i wróci do miasta, na utarte szlaki. Nie zamierza grzęznąć w tę znajomość.

Gdy zajechali przed dom, Matt wyszedł, żeby pomóc wyładować rośliny.

- Todd zaproponował, że pomoże mi w sadzeniu. W tej sytuacji ty nie musisz - oznajmiła synowi Beth.

- Nie ma sprawy - odparł Matt. Chwyć płaski kosz i ruszył w kierunku domu.

- Musimy wyjechać o jedenastej! - zawołała za nim. - Skończ pracę tak, żeby zdążyć się przygotować.

Weszła go garażu i wyłoniła się po chwili z narzędziami ogrodniczymi.

- Mam rękawiczki, jeśli nie chcesz sobie pobrudzić rąk - powiedziała do Todda.

- Dziękuję, ale chyba to zniosę.

- Zobaczymy.

Podniósł drugi kosz i wszedł za Beth na trawnik oddzielający dom od ulicy. Matt już wykopywał kwiaty okalające duże drzewo na lewo od ścieżki.

- Bratki nie przetrzymają zimy - wyjaśniała Beth. - Wykopiemy je więc i zasadzimy coś innego. To dość proste. Trzeba wykopać to, co jest, i w tym samym miejscu posadzić nowe.

Todd przykleknął na chłodnej ziemi. W jego świecie kwiaty i drzewa przybywały samochodami dostawczymi. W biurze obsługa zmieniała rośliny co miesiąc. Nie pracował nigdy

w ogrodzie, ale nie wydawało się to trudne. Może nawet polubi taką pracę i zasadzi sobie coś na balkonie.

Bratki wychodziły łątko z wilgotnej ziemi. Odkładał je na bok, obserwując jednocześnie Matta. Chłopiec wkładał nową roślinę do dołka, przysypywał ziemią, którą następnie lekko ubijał. Todd postanowił go naśladować.

- Nie sądzę, żebyśmy skończyli przed wyjazdem na mecz - zauważyła po pewnym czasie Beth - choć z Toddem idzie nam szybciej.

Potem pracowali już w milczeniu. Todd słyszał odgłosy dochodzące z sąsiedztwa: śmiech dzieci, rozmowy dorosłych, warkot kosiarek. Pomyślał o smutku samotnego dzieciństwa. Rodzina Todda nie robiła niczego razem, poza uczestnictwem w kolejnym ślubie i weselu.

W domu zadzwonił telefon.

- Jodi już wyszła? - zapytała Beth, prostując się.
- Aha, wkrótce po was - odparł Matt.
- Zaraz wracam - powiedziała.

Todd poczuł na sobie wzrok Matta. Chłopiec najwidoczniej chciał coś powiedzieć, lecz mężczyzna postanowił go nie przynaglać. Powie, gdy będzie gotowy. Pracowali razem, kończąc obsadzanie pierwszego drzewa. Potem przeszli do drugiego. W sumie rosły trzy: dwa z lewej i jedno z prawej strony.

- Mój tata nie żyje.

Zaskoczony Todd wyprostował się, nie oczekiwał takiego początku rozmowy.

- Wiem, od twojej mamy. Bardzo mi przykro. Musieliście to bardzo przeżyć.

Matt wzruszył ramionami. Włosy sięgały mu tylko do kołnierzyka, gdy jednak pochylał się nad ziemią, zakrywały twarz.

- Był wspaniały. Pracował dla spółki naftowej. Wysłali go w jakiejś sprawie i zginął w wypadku. Ten drugi kierowca był pijany.

- Przykro mi - powtórzył Todd.

Wolałyby, żeby Beth już wróciła i wzięła na siebie ciężar kierowania rozmową. Nie umiał rozmawiać z dziećmi.

- Moi rodzice poznali się jeszcze w szkole. Chyba żadne z nich nie miało przedtem nikogo innego, tylko siebie. To dość dziwne, ale miłe. - Matt przerwał pracę i spojrzał na Todda. - Kochali się. Później... później było naprawdę ciężko. Mama często płakała. Zwykle w nocy, kiedy myślała, że śpimy. Chyba nie chciała, żebyśmy słyszeli.

Todd nie wiedział, jak się zachować, słysząc te słowa z ust czternastoletniego chłopca.

- Taka sytuacja byłaby trudna dla każdego - odpowiedział. - Wygląda na to, że twoja mama dobrze sobie poradziła.

- Nie wychodzi zbyt często z domu. - Po chwili wahania Matt zaczął dochodzić do sedna sprawy. - Nie wiem, kim pan jest, ale z tego, co mówił Mike, wynika, że jest pan bogatym podrywaczem. Wiem, że jestem tylko dzieckiem, ale nie pozwolę panu jej zranić. - Przełknął ślinę i zakończył: - Nie twierdzą, że ma pan taki zamiar. Po prostu chciałbym się upewnić, że wszystko jest w porządku.

Todd uznał, że powinien się zirytować. Nie nastąpiło jednak nic takiego. Odczuwał podziw dla chłopca i... zazdrość o to, że jest tak bardzo ze swoją matką związany. Ta rodzina kierowała się uczuciami, które jemu były obce. Jego rodzice, jeśli już dawali mu coś odczuć, to tylko to, że im przeszkadza, stwarza problemy. Matka przypominała sobie o nim zazwyczaj wtedy, gdy chciała użyć jego osoby jako argumentu w sporze z ojcem.

Todd spojrział chłopcu prosto w oczy, jakby byli sobie równi. Zresztą, w tej sprawie chyba byli.

- Doceniam twoją uczciwość - powiedział. - To dobra cecha u mężczyzny.

Matt jakby trochę urósł.

- Aha, fajnie, chciałem tylko, żeby pan wiedział.

- Ja też będę z tobą uczciwy. Nie chcę zranić twojej matki. Wiem, że nie uporała się jeszcze do końca ze stratą, którą poniosła. Ale ją lubię. Jest wyjątkowa. Chciałbym ją lepiej poznać, a także ciebie i twoją siostrę.

- Więc jesteście parą?

Todd chciałby odpowiedzieć, że tak, nie był jednak tego pewien.

- Powiedzmy, że łączy nas szczególna przyjaźń.

Matt przez chwilę rozmyślał nad znaczeniem tych słów.

- Ona powinna mieć więcej przyjaciół - stwierdził po chwili. - Odczuwa jeszcze ból po stracie ojca. - Obejrzał się, sprawdzając, czy nadal są sami. - Czasami, w nocy, płacze. Myśli, że Jodi i ja o tym nie wiemy, ale wiemy.

Todd uświadomił sobie, że wolałby tego nie usłyszeć. Fakt, że Beth ciągle jeszcze tęskni za zmarłym mężem, wprawił go w niepokój. Nigdy przedtem nie znał kogoś takiego jak ona, kogoś, kto ma tego rodzaju uczucia dla innego człowieka. Rozumiał, że można kochać dzieci w sposób absolutnie bezwzględny, choć sam tego nie doświadczył. Zdumiał się jednak, że takie uczucie jest też możliwe pomiędzy dorosłymi. W ogóle nie wierzył w istnienie czegoś takiego jak romantyczna miłość.

Z jakiego jednak innego powodu Beth mogłaby tak bardzo tęsknić? Musiało ich łączyć coś, o czym nie miał pojęcia.

Chciał zapytać Matta o małżeństwo rodziców, lecz właśnie nie pojawiła się Beth.

- Przepraszam - powiedziała - dzwonili z gazety.

- Z jakiej gazety? - zapytał Todd.

Beth uklęknęła pomiędzy nim a Mattem.

- Pracuję na pół etatu w miejscowej gazecie. Piszę artykuły, trochę redaguję. Mam dokąd wyjść kilka razy w tygodniu. Teraz wypadł im jeden materiał. Pytali, czy mogę w to miejsce coś napisać.

- No i co, możesz?

Uśmiechnęła się tak, że gdyby właśnie nie klęczał, padłby przed nią natychmiast na kolana.

- Pewnie!

Przeszedł do porządku nad swą reakcją na jej uśmiech i skupił się na tym, co usłyszał. Skoro pracuje na pół etatu po to, żeby, jak to ujęła, mieć dokąd wyjść, nie ma poważniejszych problemów finansowych. Poczucił ulgę. Rozmyślał przedtem nad sposobem, w jaki mógłby jej pomóc. Nie wymyślił nic, co nie zakończyłoby się pokazaniem mu drzwi.

- Muszę się przygotować do meczu - oświadczył Matt, wstając.

Todd spojrział na chłopca.

- Niedługo się przekonamy, co potrafisz - powiedział.

Mina Matta dawała do zrozumienia, że nie obawia się oceny.

- Miło, że pan obejrzy mecz - oznajmił i odszedł.

Todd poczuł smak zwycięstwa. Matt wystąpił z poważnym ostrzeżeniem, a jemu udało się sprawić, że chłopiec mu zaufał.

- O czym rozmawialiście? - zapytała Beth. - Widziałam was przez okno. Zawzięcie o czymś rozprawialiście.

- Takie tam męskie sprawy.

- Mógłbyś to sprecyzować?

- Przykro mi, ale nie. Gdybym ci zdradził męski sekret,

pozostałyby tylko dwie możliwości: musiałbym cię zabić albo zostałbym wykluczony ze społeczności mężczyzn. A to oznacza koniec ze sportem, koniec z piciem piwa przed telewizorem, koniec z gołymi kalendarzami. Los gorszy od śmierci.

- Jasne. Więc musiałbyś mnie zabić?
- Właśnie.
- Nie spodobałoby ci się w więzieniu.
- Tak, chyba nie miałbym tam zbyt wielu przyjaciół.

Wybieram więc milczenie.

- Trudno, niech tak zostanie.

Beth nie spuszczała z niego wzroku. Todd czuł, że musi jej jednak coś wyjaśnić.

- Naprawdę chodziło tylko o męskie sprawy - zapewnił.
- To dobry chłopak. Polubiłem go.
- Ma w sobie wiele z ojca.

Nie mógł zdradzić, że ta uwaga nie sprawiła mu przyjemności.

Ponaglani przez Matta, przerwali pracę w ogrodzie, po chwili wsiedli do samochodu i ruszyli na stadion.

- Powodzenia! - zawołała Beth, gdy na parkingu jej syn porwał ekwipunek i pognął na spotkanie z resztą drużyny.

Todd się rozejrzył.

- Jak dużo ludzi - zauważył.

Beth skinęła głową.

- Mecze bejsbolowe są bardzo popularne. Matt jest nowy w Clements High School. To Teksas. Traktujemy bardzo poważnie szkolne mecze. Gdybyś zobaczył te tłumy, kiedy grają w futbol...

Odpowiedział coś, lecz nie słuchała. Zastanawiała się, co ją podkusiło, żeby poprosić Todda, by spędził z nią cały dzień. Zwłaszcza ten dzień, tutaj.

Znała niemal wszystkich rodziców członków drużyny Matta. Zabrała obcego człowieka na imprezę uważaną za bardzo rodzinną. Dziś nikt o nic nie zapyta, lecz w poniedziałek telefon będzie się urywał. Co im wszystkim powie?

Pomyślała, że wyśle Todda na trybuny, wówczas nikt nie zwróci na niego uwagi, nikt nie zauważy, że są razem. Jak go jednak do tego przekonać? Powiedzieć, że inaczej wzbudzą niezdrowe zainteresowanie?

Poza tym... dzień był ciepły i słoneczny, powietrze bardzo wilgotne. Wiedziała, że już wczesnym popołudniem jej włosy oklapną. Ona sama będzie zaczerwieniona z upału, a jej koszulka wymięta, jak wyciągnięta psu z gardła. Jeśli czegoś nie wymyśli, zrazi do siebie Todda swym wyglądem.

Szli w kierunku wejścia. Pomiędzy nimi przebiegło jakieś dziecko. Beth odsunęła się, żeby je przepuścić.

- Nie zgubmy się w tym tłumie - powiedział Todd i wziął ją za rękę.

Mówił jeszcze coś, lecz tego nie słyszała. Inny mężczyzna trzymają ją za rękę! Koniec świata!

Czuła dłoń Todda, jego palce. Z zakłopotania oblało ją gorąco, zaczęła szybko oddychać.

Trzymając się za rękę, maszerowali przez wielki parking.

Nie mogą tak iść. Zapewne gdzieś indziej trzymanie się za rękę to nic wielkiego, ale tu, w jej małym świecie... Dlaczego tak nagle? No i co będzie, gdy ktoś zauważy...

- To tutaj?-zapytał.

Zdobyła się tylko na skinienie głową. Chciała się zapaść pod ziemię. Chciała...

Znów poczuła gorąco. Tym razem przyjemne. Ich ramiona ocierały się od czasu do czasu o siebie i to też było miłe. Zdusiła wyrzuty sumienia. Dobrze było poczuć, że się z kimś jest. Choćby przez kilka minut.

Gdy się zatrzymali, Todd puścił jej dłoń. Zamiast ulgi Beth poczuła zawód. Chciała, by znów jej dotknął.

- Cześć, Sharon.

Uśmiechnęła się do blondynki ustawiającej maszynę do prażenia kukurydzy.

- Beth! Świetnie, że już jesteś. Morrisonowie musieli nagle wyjechać, potrzebuję dodatkowych par rąk do pracy.

- Akurat przyprowadziłam jedną. Todd, to jest Sharon. Ona tu rządzi.

Sharon zerknęła nieuważnie na Todda. Po chwili drgnęła i natychmiast porzuciła maszynę, żeby poświęcić mu całą uwagę.

- Jesteś... - zaczęła niepewnie.

Todd wyciągnął rękę.

- Przyjacielem rodziny. Miło cię poznać.

Beth już wiedziała, że co najmniej jeden poniedziałkowy telefon jest już pewny.

- Beth, zastąpisz kogoś przy wacie cukrowej. Nie może sobie poradzić. Panu mogę zaproponować wybór pomiędzy hot dogami a lodami.

- Chyba wolę lody.

Beth pomyślała, że warto go ostrzec. Lody oznaczały polewanie kulek słodkimi sokami, od których kleiły się ręce. Uznała jednak, że może się sam o tym przekonać, tak jak wielu rodziców, którzy mieli już za sobą to przykre doświadczenie.

Sharon wręczyła im tacki z drobnymi do wydawania reszty i wskazała odpowiednie stragany.

- Do zobaczenia za dwie godziny - powiedział z żalem, jakby żegnali się na całe lata.

- Baw się dobrze - odparła. - Będę niedaleko. Zawołaj, gdybyś czegoś potrzebował.

Beth podeszła do małego wózka z wata cukrową. Jeden z ojców właśnie się poddał, cukier pryskał na wszystkie strony. Zrezygnowany rodzic spojrział na Beth bezradnie.

- Sztuka polega na utrzymywaniu równego tempa obrotów - wyjaśniła.

Mężczyzna westchnął.

- Sztuka polega na tym, żeby następnym razem dostać hot dogi albo wyjechać z miasta.

Roześmiała się. Potem zerknęła w bok i zobaczyła, że Todd jej się przygląda. Może nie będzie tak źle.

Po godzinie stwierdziła jednak, że rację miała na początku. Przeprowadzenie Todda na mecz okazało się straszliwym błędem.

- Jak ci idzie?

Beth skończyła wydawać resztę, odwróciła się i zobaczyła opartą o róg wózka Cindy.

- Gdyby ta rzecz miała ścianę, waliłabym o nią głową - odparła.

- Za dużo pytań?

- Ludzie, których ledwie znam, podchodzą i wypytują o Todda. Czuję się jak okaz w zoo. „Chodźcie, nowe zwierzę! Obejrzyjmy wdowę i jej mężczyznę”.

Cindy uśmiechnęła się.

- Teraz już wiesz, co przeżyłam, gdy zaczęłam się spotykać z Mike'em.

Beth przypomniała sobie swoje dawne uwagi.

- Czy przeprosiłam cię już za to, co wtedy mówiłam? - zapytała.

- Skądże.

- A teraz już za późno?

- Zdecydowanie. Przeprosiny mnie nie interesują. Za to zrewanżuję ci się z nawiązką.

- Dobrze, niech będzie.

Cindy dotknęła ramienia przyjaciółki.

- Nie przejmuj się tak. Wygląda na to, że Todd dobrze się bawi.

Beth powiodła wzrokiem za jej spojrzeniem. Todd rozmawiał z kilkoma starszymi chłopcami. Jakby poczuł, że Beth na niego patrzy, uniósł głowę i obdarzył ją szybkim uśmiechem. Znowu poczuła falę ciepła, choć nie tak obezwładniająco jak wtedy, gdy trzymał jej dłoń.

- Jest za przystojny - zauważyła. - Cała sytuacja byłaby łatwiejsza, gdyby był brzydki.

- Gdyby to usłyszał, raczej by się nie zmartwił.

Beth pokręciła głową.

- Nie żartuję. Spójrz na niego. Przystojny i świetnie zbudowany.

- Tym przyjemniej będzie ci zobaczyć go nago.

- Porzuć tę myśl. Nigdy bym się przed nim nie rozebrała.

Gdybym miała z kimś uprawiać seks, wołałabym marynarza, który przebywał długo na morzu. Albo jeszcze lepiej kogoś, kto nie widział kobiety od, powiedzmy, czterech lat. Nie przeszkadzałby mu mój wygląd.

- A może powinnaś popracować nad samooceną? - zapytała Cindy.

- Uważasz, że to łatwe?

- A co, chcesz go odprawić tylko dlatego, że ci się podoba?

- Jeśli będziesz taka logiczna, przestaniemy się przyjaźnić.

Cindy ściszyła głos.

- Chcę ci tylko uświadomić, że nie zawsze mamy wpływ na to, w kim się zakochujemy.

- Zakochujemy? Nawet nie jestem pewna, czy go lubię. Spędzimy razem jeden dzień. Potem odejdziesz.

- A jeśli nie?

Beth nie wiedziała, co ma odpowiedzieć. Nie istniało inne wyjście. Nie umiałyby żyć w świecie Todda Grahama, a on zupełnie nie przystawał do jej świata.

- Nie jestem jeszcze gotowa.

- Uwaga nieaktualna. Już jesteś.

ROZDZIAŁ 7

Dodd opadł na oparcie leżaka i wziął głęboki oddech.

- Niechętnie to przyznaję, ale miałaś rację.

Beth siedziała obok niego na takim samym leżaku. Światło padało przez okna pokoju i kuchni, paliło się kilka lamp ogrodowych, jednak większa część ogródka tonęła w półmroku. Todd chciał spojrzeć na zegarek. Musiałby jednak w tym celu zmienić wygodną pozycję, a na to nie pozwalało mu zmęczenie. I tak wiedział, że jest około wpół do ósmej.

- Co do kolacji? - zapytała.

- Co do wszystkiego. Świetnie się dziś bawiłem, ale jestem wykończony.

- No proszę, a tak chciałam potańczyć.

Spojrzał na Beth.

- Nie wiedziałem, że nadal chcesz wyjść. Mam ze sobą garnitur. Mogę być gotowy za dziesięć minut.

Machnęła ręką.

- Nie bój się, żartowałam. Jestem zmęczona tak samo jak ty. Chcę tylko tu leżeć i odpoczywać. Szkoda, że nie mam służby. Kazałabym sobie zrobić masaż stóp.

- Ja mogę się tym zająć.

Wiedział, że ta propozycja wprawi ją w zakłopotanie, nie mógł się jednak oprzeć. Beth łączyła w sobie mądrość zycio-

wą dojrzałej kobiety i młodzieńczą niewinność. Miała charakter i była inteligentna, mógł jednak łatwo wywołać na jej twarzy rumieniec.

- Dziękuję, to miło - odpowiedziała niepewnie. - Może następnym razem.

- Trzymam cię za słowo.

Usłyszał coś w rodzaju cichego jęknięcia i uśmiechnął się. Kolejne celne uderzenie, choć najlepsze tego dnia polegało na wzięciu jej za rękę. Zrobił to zupełnie odruchowo, rezultat jednak przewyższył wszystko, do czego mogłaby doprowadzić starannie zaplanowana akcja. Beth zareagowała tak, jakby nagle zrzucił ubranie i zatańczył przed nią nago. Choć usiłowała to ukryć, zdradziły ją rumieńce i szeroko otwarte oczy. Jej wrażliwość sprawiła, że zapragnął przebywać blisko niej, by chronić ją przed jakimiś wyimaginowanymi innymi mężczyznami. Chociaż, musiał przyznać w duchu, to przede wszystkim przed nim potrzebowała ochrony.

- Chyba nie chciałaś zresztą dzisiaj się ze mną pokazywać - zauważył. - Mycie rąk nie pomogło, jestem niebieski jak smurf.

Roześmiała się.

- Nawet się zastanawiałam, czy cię nie uprzedzić, że dodatki do lodów to nie żarty. Sama nie wiem dlaczego, ale w końcu zrezygnowałam.

- Wielkie dzięki. Miałem więc do wyboru pocenie się przy hot dogach albo niebieskie ręce.

- Wyglądają interesująco.

- Jestem pewien, że wszyscy moi pracownicy będą tego samego zdania i nie powstrzymają się od komentarzy.

- Chcesz się jeszcze napić? - zapytała.

- Nie, dziękuję.

Zmęczenie, które odczuwał, było bardzo przyjemne.

- Dobrze się bawiłem - oświadczył. - Na przykład te prace w ogrodzie. Chyba kupię kilka roślin i zasadzę je u siebie, na patio. Mecz też był fajny, ale następnym razem wolałbym obejrzeć cały.

Stracił fragment, w którym Matt zdobył decydujący punkt. Mimo że znał chłopca dopiero od kilku godzin, odczuwał dumę, jakby miał coś wspólnego z jego sportowym sukcesem.

- Za to przyjęcie trzeba uznać za nieco męczące - wtrąciła Beth.

- Fakt, trochę za głośne - przyznał.

Matt i jego przyjaciele wrzeszczeli jak opętani przed każdym skokiem do zimnej wody.

- Następnym razem wezmę kąpielówki i trochę popływam.

- Tak, pewnie.

Spojrzał na Beth. Jej głos zabrzmiał nieco dziwnie.

- Wszystko w porządku? - zapytał.

- Oczywiście - zapewniła zbyt skwapliwie. - Mogłabym zamówić pizzę albo chińskie jedzenie. Oni to dowożą.

Wstał. Przynął leżak bliżej leżaka Beth i ponownie usiadł. Nachylił się ujął jej dłoń.

- Tak jest lepiej - zauważył. - Co proponowałaś?

- E... dowożą.

Uśmiechnął się.

- Nie jestem głodny. Objadłem się, kiedy ci faceci pływali w basenie. Ale może zamówimy coś dla ciebie?

- Nie, ja też nie jestem.

Wypowiedziała te słowa głosem pełnym zdenerwowania. Todd ucieszył się, że jego obecność wciąż tak na nią działa. Wiedział jednak, że stąpa po bardzo cienkiej linii. Choć Beth go lubiła, nie ulegało wątpliwości, że może ją łatwo spłoszyć.

Jeśli posunie się za daleko, ona po prostu ucieknie. Nie chciał jej stracić. Może to wariactwo, ale tak było.

- Opowiedz mi o swoim małżeństwie - poprosił.

Te słowa w równym stopniu zdziwiły jego samego, jak i Beth.

- Co chciałbyś wiedzieć?

Co? Na przykład wykaz wad Darrena. Albo informacja, że był przemytnikiem, prał pieniądze...

- Jak się poznaliście? - zapytał, odganiając te myśli.

- W szkole. Był o dwa lata starszy ode mnie. Chciałam go poznać, ale onieśmielała mnie ta różnica wieku. Dowiedziałam się, że udziela korepetycji. Zawsze należał do tych doskonale zorganizowanych.

Usłyszała w jej głosie nutkę humoru. Zatopiła się w myślach o przeszłości, której nie mógł z nią ani przeżyć, ani zrozumieć. Chciał to przerwać, przypomnieć, że jest teraz z nim, nie ze swym mężem. Musiałby jednak wymyślić inny temat rozmowy. Poza tym, to go naprawdę interesowało.

- Skłamałam rodzicom, że mam trudności z algebrą i poprosiłam, żeby mi zafundowali kilka dodatkowych lekcji. Zawsze dobrze się uczyłam, zgodzili się bez trudu. Miałam poczucie winy i już na pierwszych korepetycjach wyznałam Darrenowi prawdę.

- Jak zareagował?

Roześmiała się.

- Najpierw osłupiał, a potem zaprosił mnie na tańce. Od tego czasu byliśmy już parą. Gdy poszedł na studia, mnie zostały jeszcze dwa lata szkoły. Miał stypendium, więc musiał dbać o stopnie, ale widywaliśmy się, gdy tylko była okazja. Potem zaczęłam studiować na tej samej uczelni. W najbliższe wakacje wzięliśmy ślub. Miałam

wtedy dziewiętnaście lat, a on dwadzieścia jeden. - Westchnęła. - Małżeństwo nie było bajką, jak to sobie wcześniej wyobrażałam, ale jakoś sobie radziliśmy. Teraz, kiedy pomyślę, jacy byliśmy młodzi, nie mogę wprost uwierzyć, że udawało się nam wiązać koniec z końcem. Chciał zrobić magisterium, ale stypendium już tego nie pokrywało. Wzięliśmy pożyczkę dla studentów, a ja zaczęłam pracować.

- Nie skończyłaś studiów?

- Nie. Planowałam, że skończę później, ale Darren dostał świetną pracę i postanowiliśmy mieć dzieci. Chciałam wrócić na studia, gdy podrosną, ale teraz to już właściwie nie ma znaczenia. Nie powtarzaj tego ostatniego moim dzieciom. Wyparłabym się. Ciągle podkreślam, jak ważne jest wykształcenie. Gdybyśmy wcześniej nie spłacili już domu i nie dostali dużego odszkodowania z polisy Darrena, potrzebowałabym studiów, żeby mieć lepszą pracę.

- Nie powiem ani słowa - obiecał, odczuwając ulgę, gdyż wiedział już, że jej ewentualne problemy finansowe ma z głowy.

- Nie nudzę cię? - zapytała. - Nie bardzo umiem opowiadać o Darrenie bez odwoływania się do dziejów naszej rodziny. Jaki był jako człowiek? Dobry. Kochał dzieci. Mimo jego pewnej pryncypialności, ja zawsze uważałam, że jest czarujący.

- Odpowiedziałas na moje pytanie - zapewnił, pragnąc zatamować ten strumień pochwał. - Nie znajduję żadnych mądrych słów - przyznał. - Po prostu takie były wasze koleje losu.

- Chyba inne od tych, które wyznaczył tobie - zauważyła. - Twoje z pewnością są niezwykle. Życie wszystkich osób, które znam, układa się w zasadzie podobnie. Ludzie się

zakochują, biorą ślub, mają dzieci. Gdy nagle któregoś z tych elementów zabraknie, reszta wydaje się tracić sens.

Nadal trzymał ją za rękę. Siedziała tuż obok, jednak w sensie psychicznym jakby się oddaliła. Zagłębiła w przeszłości, której nie mógł w pełni zrozumieć.

- Nadal bardzo za nim tęsknisz - stwierdził.

- Tak, każdego dnia. Kochałam go. Zawsze wierzyłam, że każdy człowiek ma swoją wielką miłość, jedną. Dla mnie był nią Darren. Oczywiście kłóciliśmy się też czasami, ale to nie miało znaczenia. Mieliśmy takie same poglądy na życie i chcieliśmy tego samego. Nie mogę sobie nawet wyobrazić, bym mogła pokochać kogoś innego.

Todd wpatrywał się w niebo. Takie pojmowanie miłości kłóciło się z całym jego dotychczasowym doświadczeniem.

- Opowiedz mi o swojej rodzinie - poprosił.

Roześmiała się.

- To jeszcze nudniejsze. Mam dwie siostry. Jedna mieszka w Ohio, niedaleko naszych rodziców. Druga przeprowadziła się z mężem na Alaskę. Rozmawiamy przez telefon, wysyłamy sobie kartki na święta. Widujemy się rzadko. Aha, gdybyś miał wątpliwości, to moi rodzice są nadal małżeństwem. Tata pracuje na poczcie, a mama jest nauczycielką. A jak to wygląda u ciebie?

- Moja rodzina jest zupełnie inna. Co prawda, jestem jedynym wspólnym dzieckiem obojga rodziców, mają jednak wiele innych dzieci ze swoich kolejnych związków.

- Ile było tych ślubów?

- Straciłem rachubę. Ojciec zenił się osiem czy dziewięć razy. Mama wychodziła za mąż chyba sześć razy, ale nie jestem pewien.

Beth ścisnęła mocniej jego dłoń.

- Tak mi przykro - szepnęła.
- Niepotrzebnie. Dla mnie to normalne. Nie chciałem się ożenić między innymi dlatego, żeby nie rozpoczynać tej gry.

- Nie wierzysz, że można tak na zawsze?
- Nie znam żadnej pary, której małżeństwo trwałoby dłużej niż pięć czy sześć lat.

- Zdaję sobie sprawę, że niekiedy małżeństwa się rozpadają, tyle że w moim środowisku to nie reguła, tylko przykre odstępstwo. Gdyby Darren żył, na pewno bylibyśmy nadal razem.

Przez chwilę milczeli. Wreszcie Beth zapytała:

- Jakie są twoje wrażenia po tym dniu na przedmieściu?

- Podobało mi się.

- Co byś dzisiaj robił, gdybyśmy się nie poznali?

Spojrzał na Beth. Odwróciła się tak, że widział jej twarz. Światło padające z domu wydobywało z mroku jej policzek. Chciał go dotknąć, potem przesunąć palce do jej włosów. Miał jednak wrażenie, że jeśli to zrobi, Beth zerwie się i ucieknie z krzykiem. Z nią trzeba postępować ostrożnie. Co to znaczy? Czy naprawdę chce się z nią związać?

- Przed południem praca, po południu golf, a wieczorem prawdopodobnie randka.

- Zjedna z tych blondynek? - rzuciła żartobliwym tonem.

- Oczywiście. Choć poprzednia odeszła, a następna jeszcze się nie pojawiła, można powiedzieć, stan przejściowy.

- Bardzo wygodnie. To studentki? Wiem, że lubisz młode, ładne kobiety.

- Chyba ująłbym to nieco inaczej: ładne, młode kobiety.

- Znaczenie jest takie samo.

- Pozornie, nie dostrzegasz pewnych subtelności.

- Gdybym chciała, tobym dostrzegła.

- Kiedy?
- Po prostu mogłabym, gdybym zechciała.
- Nie wierzę.

Flirtowali, choć Beth najwidoczniej nie zdawała sobie z tego sprawy. Wiedział już, że go pociąga. Najlepszy dowód, że mógł z nią rozmawiać o czymkolwiek. Czerpał przyjemność z samej rozmowy.

- Dlaczego takie młode? - zapytała. - Zmarszczkami nie można się zarazić.

- Nie chodzi o wygląd.
- Daj spokój, nie żartuj sobie.

- Mówię poważnie. Właściwie to sam nie wiem. Mam taką teorię: ja się starzeję, a moje kobiety pozostają w tym samym wieku.

- Ja mam inną. Chcesz wygrywać. Jesteś bogaty, masz duże wpływy. Atrakcyjna młoda kobieta może to potwierdzać.

Nie spodobał się mu taki tok rozmowy.

- Chyba się naczytałaś magazynów dla kobiet, prawda? Tam zawsze starają się przedstawić mężczyznę w złym świetle.

- Mężczyźni sami się tak przedstawiają. Nie potrzebują do tego żadnej pomocy. - Potarła wolną dłonią policzek.
- Myślę, że powinieneś rozważyć spotkanie się z kobietami w twoim wieku. Mógłbyś to polubić.

Gdyby miał do czynienia z kimś innym, pomyślałby, że to zachęta. Rozmawiał jednak z Beth.

- Może masz rację - zgodził się.

Spojrzał jej w oczy. W ciemności nie było widać, jaki mają kolor. Chciałby przysunąć się bliżej, zatopić się w Beth. Nie w znaczeniu seksualnym, tylko emocjonalnym, choć miał wrażenie, że to pierwsze też nie sprawiłoby mu przykro-

ści. On, który nie ufał nikomu, a już na pewno żadnej kobiecie, czuł, że tej mógłby zaufać.

Ta myśl go przeraziła.

- Robi się późno - stwierdził, puszczając jej rękę i wyprostowując się. - Muszę wracać.

- Aha, odprowadzę cię.

Beth wypowiedziała te słowa machinalnie, nie zdążyła ugryźć się w język. Nie mogła go odprowadzić, znaleźliby się sami, w ciemności. Todd mógłby zechcieć zakończyć ten dzień jak randkę. Nie poradziłaby sobie w takiej sytuacji.

Wstała i ruszyła pierwsza w kierunku tylnych drzwi. Nie będzie wiedziała, jak się zachować. Może powinna czym prędzej z tym wszystkim skończyć i skoncentrować się na dzieciach.

- Było mi naprawdę bardzo miło - powiedziała, gdy przechodzili przez dom. - Bardzo ci dziękuję za pomoc przy sadzeniu i przy meczu. Dobrze też, że mieliśmy ładną pogodę.

- Beth?

- Przyjęcie dla dzieci też nieźle poszło, nie uważasz? Matt zawsze dobrze się bawi z przyjaciółmi i...

- Beth!

Zasłoniła ręką usta.

- Przepraszam, że tak papkę.

- Tylko wtedy, gdy jesteś zdenerwowana.

Chciała zaprotestować, lecz uznała, że to prawda.

- Skąd wiesz? - zapytała.

- Wiem o tobie bardzo dużo.

Jeśli chciał, żeby poczuła się lepiej, nie udało mu się.

Doszli do drzwi. Wystarczy otworzyć, a on wyjdzie. Takie proste. Sięgnęła do klamki. Chwycił ją za rękę i zmusił, żeby

stała naprzeciw niego. Nie ośmieliła się spojrzeć mu w twarz, więc wpatrywała się w jego szyję. Też była ładna.

- Nie tak szybko - zaprotestował.

Och, Boże.

Położył dłonie na jej ramionach.

- Ja cię pocałuję, a tobie się to spodoba - oświadczył.

Umilkł, jakby czekał na odpowiedź. Nie mogła jej udzielić. Dobrze, że była w stanie oddychać. Pocałować? Nie, tak chyba nie można. Nigdy nawet sobie nie wyobrażała, że mogłaby pocałować kogokolwiek poza Darrenem. Z drugiej strony, Todd...

- Przestań! - rozkazał. - Za dużo myślisz. Odpreź się.

- Co jak co, ale to ostatnie jest niemożliwe.

- To tylko pocałunek. Nie chcę cię rozerwać na kawałki.

- Chyba zniosłabym to łatwiej.

- Zamknij oczy.

Serce waliło tak mocno, że obawiała się o swoje żebra. Zacisnęła dłonie, poczuła, że ma w żołądku twardą kulę. Zamknęła oczy.

Chciała krzyknąć, że nie może tego zrobić. Potem wrzasnąć, żeby zrobił to szybciej, bo ona, Beth, wybuchnie. A potem rzeczywiście ją pocałował.

Poczuła miękki dotyk ust. Nie za szybki, nie za wolny, łagodny dotyk, który ustał, zanim zdała sobie w pełni z niego sprawę.

Otworzyła oczy.

Uśmiechał się do niej.

- No i jak? - zapytał.

- Nic strasznego - odparła z ulgą, ciesząc się, że pocałunek nie był intensywniejszy. - Nic nie czułam. Chyba mam jakąś blokadę psychiczną. Po śmierci Darrena nasz lekarz rodzinny

wspomniał mi, że ból i rozpacz tłumią na jakiś czas potrzeby seksualne. I rzeczywiście, moje ciało nie zareagowało.

Nie wyglądał na uszczęśliwionego. Beth powtórzyła w myślach swe słowa i zarumieniła się.

- Powiedziałam więcej, niż chciałbyś wiedzieć, co? Przepraszam.

- Nie, w porządku. Tylko może byś przestała tyle myśleć?

Nie myśleć? Jak to niby zrobić? Skinęła jednak głową i czekała. Teraz powinien sobie pójść.

- Spróbujemy jeszcze raz? - zapytał.

- Nie. Tak.

Machnęła ręką w geście niezdecydowania.

- Tak myślałem.

Beth znów zamknęła oczy. Tym razem pocałunek nie był tak krótki, choć równie delikatny. Todd objął ją i przyciągnął bliżej, a ona się temu poddała.

Czuła ciepło jego ciała. Był znacznie wyższy. Położyła dłoń na jego ramieniu. I silny. Poczuła twarde mięśnie.

Zdała sobie nagle sprawę, że następny ruch należy do niej. Todd jest dżentelmenem, jeśli Beth teraz wszystko przerwie, zaakceptuje to. Jeśli jednak nie przerwie...

Jeśli nie, będzie ją nadal całował. Czy ona tego chce? Jest przyjemnie, ale tylko przyjemnie. Widać zmysły jeszcze nie wyszły z odrętwienia po śmierci Darrena. Chyba potrzebuje do tego czegoś więcej niż pocałunku.

Odsunął się i wykrzyknął:

- Wspaniale całujesz!

Chciała się mu odwdziaczyć jakąś miłą uwagą, lecz zdobyła się tylko na jedno słowo:

- Dziękuję.

Spojrzał na nią z przebłyskiem zrozumienia.

- Nie poddawaj się, Beth - poprosił. - My dopiero zaczynamy.

Ujął jej twarz dłońmi i znów pocałował. Tym razem mocniej. Choć nie chciała, otworzyła szerzej usta. Wykorzystał to. Pocałunek stał się znacznie bardziej zmysłowy.

Nagle coś się zmieniło. Przywarła do niego z całych sił, zapragnęła go. Po wielu miesiącach ożyła. Wspięła się na palce, żeby się mocniej przytulić. Ogarnęło ją pożądanie. Chciała... więcej.

Ta myśl przeraziła Beth.

Odepchnęła Todda, sama cofnęła się o krok. Oboje ciężko dyszeli. Co się stało? Jak to w ogóle możliwe? Nadal była podniecona do granic wytrzymałości. To uczucie nie dość, że przyszło nieoczekiwanie, to było także nowe. Lubiła się kochać z Darrenem. Nigdy nie ogarnął jej jednak taki płomień pożądania, taki pierwotny instynkt domagający się zaspokojenia. Gdyby się nie odsunęła, kto wie, do czego by doszło? Już sama myśl sprawiała, że chciała uciec, schować się gdzieś albo... zrzucić z siebie ubranie. Co się z nią dzieje?

- Nic ci nie jest? - zapytał Todd z nutką zaniepokojenia w głosie.

Pokręciła głową.

- Nic. Chyba tylko nie jestem do czegoś takiego przygotowana.

- Mnie tam było miło.

Miło? A co z radykalną odmianą życia? Co z tym nieprawdopodobnym uczuciem? Z przerażeniem? Pewnie, tylko miło.

- Za tydzień moja kolej - oświadczył.

- Co? Jaka kolej?

- Pokazałaś mi swój świat. W przyszły weekend ja pokażę ci swój.

' Beth nie interesował świat Todda Grahama. Ani on sam. No dobrze, trochę, ale nie może tego zrobić. Nie z nim. Jeśli już, to woli zwykłego, przeciętnego faceta, może nawet trochę nudnego. Kogoś, na kim tak by jej nie zależało, przy kim miałyby poczucie bezpieczeństwa, panowałyby nad swoimi emocjami.

- Dlaczego zamierzasz się ze mną znów spotkać? - zapytała. - Przecież nie ma mowy o żadnym romansie?

- Niby dlaczego nie?

Spojrzała na niego.

- Nie jestem w twoim typie.

- Mój typ właśnie zmienił się na lepszy. - Przez chwilę milczał, aż wreszcie dodał: - O co ci właściwie chodzi? Dlaczego tak uparcie usiłujesz mi wmówić, że cię nie chcę?

- Jestem za stara.

- Przeciwnie. Nie ma lepszego wieku.

- Nie mogę tego zrobić.

Zamiast odpowiedzieć, znów ją pocałował. Poczuła, że płomień wraca z niespodziewaną gwałtownością. Wprost dygotała z żądzy, gdy nagle ją puścił.

- Do zobaczenia wkrótce - powiedział. - Do następnego spotkania.

- Nie, ja...

Zamknął usta Beth szybkim, mocnym pocałunkiem i wyszedł. Zostawił ją samą, całkowicie wytraconą z równowagi.

- Powtórzmy to sobie, bo chyba nie rozumiem - zaproponowała Cindy następnego dnia, mieszając sos do sałatki z kartofli. - A więc nie chcesz się spotkać z Toddem dlatego, że go lubisz i że podniecają cię jego pocałunki.

- Tak, właśnie.

Beth skończyła przed chwilą swoją relację. Pracowały

razem w kuchni Cindy. Mikę i Cindy zaprosili kilkunastu znajomych na przyjęcie w ogrodzie. Beth spojrzała na zegar. W każdej chwili mogli pojawić się pierwsi goście.

- Aha, już wiem. To znaczy, że zwariowałaś.
- Nie. Po prostu Todd stanowi zagrożenie.
- Dlatego, że ci się podoba?
- Nie mogę znieść myśli, że mogłabym się w nim zakochać. Poza tym to nie w porządku.
- Co jest nie w porządku, on?

Beth nie mogła wprost uwierzyć, że musi to wyjaśniać.

- To chyba oczywiste. Jestem zamężna.

Cindy jęknęła.

- Jesteś wdową. Nie masz już męża. Sądzę, że byłoby zdrowiej, gdybyś miała swoje życie osobiste, bo w końcu zaczniesz odczuwać jałowość swojej egzystencji.

Beth nie potrzebowała logiki ani dobrej rady. Potrzebowała zrozumienia.

- On jest tak niepodobny do wszystkich, których znam...
- To dobrze. Przynajmniej nie pomylisz go z kimś innym.

- Nie mam czego mylić. Na razie nic nas nie łączy. Może to doświadczenie powinno mi dać do myślenia, może powinienam zacząć się z kimś spotykać. Zastanowię się.

- 1 zajmie ci to kilka lat.

- Nie, wystarczy kilka miesięcy. Muszę się oswoić z tą myślą. Potem coś zrobię. Przyrzekam. Tylko że nie z Toddem.

- Czego się właściwie tak boisz?

- Trudno to wyrazić... Na przykład, zawsze doskonale wie, o czym myślę i co czuję. Z drugiej strony, może właśnie dlatego moglibyśmy stać się dobrymi przyjaciółmi? - Skończyła krojenie pomidorów i zabrała się do ogórków. - Ja już

miałam swoją miłość - dodała. - Byłam szczęśliwa. Nie ma sensu zaczynać czegoś, o czym już od początku wiadomo, że nie wyjdzie.

- To śmieszne - obruszyła się Cindy. - Kto powiedział, że w życiu można się zakochać tylko raz? Zresztą, nie będę się z tobą o to kłócić. Przyjmijmy, że każdy ma w życiu jedną, wielką miłość. W twoim przypadku to Darren. Tak?

Beth skinęła głową.

- Nie możesz więc zakochać się w Toddzie?

Zawahała się. Rzeczywiście, zgodnie z własną teorią nie mogła. Dlaczego więc trudno jest jej odpowiedzieć na to pytanie? W końcu potwierdziła:

- No tak, nie mogę.

- Na czym więc polega problem? Skoro nie możesz się zakochać, nic nie ryzykujesz. Możesz się z nim parę razy spotkać, a potem pójść swoją drogą.

- To nie jest takie proste.

- Jest.

Beth przerwała krojenie.

- Przeglądałam dzisiaj jakiś magazyn dla nastolatek, który kupiła Jodi. Wypełniłam test i podsumowałam punkty. Wyszło, że tracę głowę dla Todda. To znaczy, że zagrożenie jest realne. Nie chcę ryzykować. Nie chcę się sparzyć. Dlaczego mężczyzna taki jak on miałby mnie pragnąć? Jestem niemal dwukrotnie starsza od jego kobiet. Mam dwoje nastoletnich dzieci. Obracamy się w zupełnie innych kręgach.

- Widzę, że wszystko dokładnie przemyślałaś. - Cindy uśmiechnęła się. - Wiesz już, że nie masz szans.

- Tak, tak właśnie uważam. Dlatego jest mało prawdopodobne, żebym go jeszcze kiedyś zobaczyła.

Cindy z trudem zachowywała powagę.

- Racja, Beth. Nie mogłabyś się odwrócić?

Spojrzała przez okno. Na trawniku za domem zebrało się już kilka osób. Przy basenie stał samotny mężczyzna. Kogoś Beth przypominał... był bardzo podobny do Todda.

- Zapomniałam ci wspomnieć - ciągnęła Cindy - że dziś rano zatelefonował do Mike'a. Kiedy usłyszał o przyjęciu, po prostu się wprosił.

ROZDZIAŁ 8

Nawet z tej odległości Todd dostrzegł wyraz niedowierzania na twarzy Beth. Może to nie był najlepszy pomysł. Może mylił się, zakładając, że ona myśli o nim tyle co on o niej. Przez ostatnie dwadzieścia godzin nie mógł przestać. Przypominał sobie, co powiedziała, jak wyglądała, co czuł, gdy ją całował.

Todd zatelefonował do Mikę'a Blackburne'a, żeby dowiedzieć się czegoś więcej o Beth. Mikę nie chciał opowiadać, dopóki Todd nie przyznał, że się nią interesuje w sposób bardzo osobisty. Potem Mikę wspomniał o przyjęciu, a Todd zapytał, czy może przyjść. Czy popełnił błąd?

Nie, na pewno nie. Wczorajszy wieczór był jednym z najlepszych w jego życiu. Całował kobietę, aż poczuł, że pragnie jej jak desperat, a potem odszedł. Czy kiedykolwiek w życiu tak się zachował? Beth jednak była tego warta, mimo że nie mógł potem usnąć niemal przez całą noc. Nie jest kobietą, która idzie do łóżka po pierwszej randce. Musi ją dopiero zdobyć. Podniecało go takie zadanie i... końcowe, w co niezłomnie wierzył, zwycięstwo.

Beth wyszła z domu i ruszyła w kierunku Todda. Uśmiechnął się i przywitał ją słowami:

- Pojawiasz się w najdziwniejszych miejscach.
- To samo można powiedzieć o tobie. To chyba nie w twoim stylu?

- Może się zmieniam?
- Nie sądzę. - Patrzyła na niego uważnie. - Skoro o tym mowa, co ty w ogóle tu robisz?

- Spędzam czas z przyjaciółmi.
- Poza Mike'em nikogo tu nie znasz.
- A ty nie należysz do moich przyjaciół?

Miała na sobie koszulkę i szorty, tak jak poprzedniego dnia. Dziś jednak zarówno góra, jak i dół były białe. Przy jej granatowych oczach i rudych włosach wyglądała w tym stroju bardzo ładnie.

- A ty? Ty będziesz moim przyjacielem? - odparła pytaniem na pytanie.

- Z całego serca. - Zniżył głos. - Nie jestem tu po to, żeby się wdzierać do twojego świata. Ani po to, żeby ci psuć zabawę. Po prostu chciałem cię znów zobaczyć. Nie mogę przestać o tobie myśleć, o tym, co wydarzyło się wczoraj.

Zadrżała tak, że to dostrzegł.

- Miałem na myśli rozmowę - dodał - ale teraz, kiedy o tym wspomniałaś, muszę powiedzieć, że pocałunki też były wspaniałe.

Przełknęła ślinę.

- O niczym nie wspomniałam.
- Nie musiałaś. Widziałem, że o nich pomyślałaś.
- Jak to widziałeś?

W pobliżu rozmawiało kilka innych par. Beth i Todd stali na środku, doskonale widoczni dla wszystkich gości. Nie mógł się jednak powstrzymać. Dotknął jej policzka.

- Widziałem, bo patrzę na ciebie, słucham cię, zwracam uwagę na twoje zachowanie. Dużo dla mnie znaczyś.

Znów zadrżała.

- Dlaczego ja?
- A dlaczego nie ty?

- Już o tym rozmawialiśmy. Nie jestem tym, czego pragniesz.

- Nie możesz się już bardziej pomylić.

Nadszedł czas, żeby przestać. Wiedział, że ją utraci, jeśli będzie za bardzo naciskać, zbyt szybko dążyć do celu. Beth była tak długo w żałobie, że zapomniała już, jak wygląda inne życie. Mógł dać jej czas, gdyż nic nie wskazywało na to, by miał rywala.

- Chcesz coś do picia? - zapytał.

Zaskoczyła ją ta nagła zmiana tematu. Po chwili skinęła głową.

- Poproszę piwo.

Wziął ze stolika dwie butelki i wrócił. Skierował Beth do plastikowych krzeseł, stojących na uboczu. Ustronne miejsce nie gwarantowało intymności, po chwili przysiadło się do nich kilkoro sąsiadów Cindy i Mikę'a. Todd przedstawił się jako przyjaciel rodziny. Potem zachowywał się szczególnie czarująco i przyjaźnie. Chciał pokazać Beth, że pasuje do jej szczęśliwego świata. Gdy w myślach pojawiało się pytanie, dlaczego interesuje się tą właśnie kobietą, odsuwał je od siebie. Nie znał jeszcze odpowiedzi. Wiedział tylko, że przy Beth czuł, iż wreszcie znalazł to miejsce, do którego mógłby należeć.

- Bardzo miłe przyjęcie - oświadczyła Beth kilka godzin później, gdy razem wychodzili.

Tak jej się przynajmniej wydawało. Przez cały wieczór widziała wszystko jak przez mgłę. Uczestniczyła w przyjęciu, rozmawiała, czuła się jednak tak, jakby oglądała je z oddali.

Z winy Todda. Wkroczył w jej życie i nie wiedziała, jak trzymać go na dystans. Co gorsza, nie była pewna, czy tego chce. Nie potrafiła uporządkować swych odczuć. Była pod

wrażeniem mężczyzny, którego powinna się obawiać, który mógł ją zranić. Ani przez chwilę nie dopuszczała myśli, że mogłaby być dla niego czymś więcej niż tylko krótką przygodą. W każdej chwili mógł się znudzić jej towarzystwem i odejść. Choć byłoby to najlepsze, taka ewentualność sprawiała jej przykrość.

Przeszli przez ulicę i zatrzymali się przed domem Beth. Przez cały wieczór Todd jej towarzyszył - przynosił jedzenie, rozmawiał z jej przyjaciółmi. Zachowywał się wspaniale. Nie wiedziała tylko, czego się po nim spodziewać.

Czy ją pocałuje? Musiała w duchu przyznać, że bardzo na to liczy. Chciała poczuć jego ramiona, gdy ją do siebie przyciągnie, usta...

- Beth?

- Co? - Zamrugała, żeby wrócić do rzeczywistości. - Co takiego?

- Dlaczego stoimy na chodniku? Czy coś się stało?

Spojrzała na dom.

- Nie, skądże. Ale to sobota. Dzieci są w domu.

- Świetnie. - Spojrzał na zegarek. - Jest dość wcześnie.

Nie położyły się jeszcze spać?

- Nie, na pewno.

- No to wejdźmy. Chciałbym je lepiej poznać.

Zaczął obchodzić dom, kierując się do tylnego wejścia.

Ruszyła za nim.

- Myślałam, że mężczyźni boją się kobiet z dziećmi, zwłaszcza nastoletnimi.

- Pewnie. Nie widzisz, jak się trzęsę ze strachu?

A może on jest z innej planety? Żaden normalny mężczyzna nie jest tak dobry. Przynajmniej żaden, którego znała. Z Darrenem była szczęśliwa, ale musiała na to pracować, niekiedy bardzo ciężko. Jak to w końcu jest z tym Toddem?

- To ja! - zawołała Beth, gdy wchodzili do domu.

Dzieci były w kuchni. Szykowały kukurydzą do uprażenia. Spojrzały na nich ze zdziwieniem.

- Spotkałam Todda na przyjęciu - wyjaśniła.

- Cześć - rzucił Todd. - Mart, Jodi, miło was znów widzieć.

Jodi najwidoczniej uznała, że wszystko jest w porządku, Uśmiechnęła się do Todda.

- Zamierzamy obejrzeć film. Teraz spieramy się jak zwykle o to, czy lepszy jest zwykły popcorn, czy z karmelem. Chcesz oddać głos?

- A może zrobić jeden i drugi, a potem je zmieszać?

Jodi spojrzała na Matta, który w odpowiedzi uniół kciuk.

- Zjedliście już kolację? - zapytała Beth.

- Tak - odpowiedział Matt. - Sałatkę z kurczaka i makaronu, którą zrobiłaś po południu. Dobra. No i jak, były tam jakieś dzieci?

Beth poprosiła, żeby z nią poszły, jednak odmówiły. Wiedziały z doświadczenia, że na tego rodzaju imprezach rzadko trafia się towarzystwo w ich wieku.

- Nie, mieliście rację. - Zwichrzyła włosy syna. - Jak zwykle.

Uśmiechnął się.

- Jestem facetem. Przyzwyczaiałem się do tego.

- Ciesz się, dopóki tak jest - poradził Todd. - Kiedy podróżniesz, przekonasz się, że kobiety mają rację znacznie częściej, niż chcielibyśmy to przyznać.

- Na pewno nie - zaprotestował Matt z całą powagą czternastolatka.

- O tak, sam się przekonasz. Czekaj cię niemiła niespodzianka.

- Lubisz science fiction? - zapytał chłopiec. - Pożyczyli-

śmy film o urzędzeniu, które w trzydzieści sekund przenosi człowieka przez galaktykę na inną planetę.

Beth pozostawiła ich i weszła do kuchni. Jodi włożyła już zwykły popcorn do mikrofalówki. Czytała przepis na opakowaniu karmelowego.

- Nie powiedziałaś nam, że Todd będzie u Cindy - zauważyła ściszym głosem.

- Bo nie wiedziałam - wyjaśniła Beth.

Jodi westchnęła.

- To bardzo romantyczne.

Beth uważała, że bardziej niepokojące niż romantyczne, nie powiedziała tego jednak na głos. Nastolatki powinny mieć swoje złudzenia. Tak jak Matt, który uważał, że będzie miał w życiu rację częściej niż jakakolwiek kobieta.

- Czego się napijecie?! - zawołała!

- Poproszę wodę sodową! - odkrzyknął Todd.

- Dla mnie to samo! - zawtórował Matt.

Wyjęła szklanki, wrzuciła do nich lód i postawiła na tacy razem z puszkami wody. Zaniosła tacę do saloniku. Matt leżał jak zwykle na podłodze. Na fotelu w kącie piętrzyły się książki Jodi, do wyboru miała więc tylko sofę. Siedział na niej Todd. Niezupełnie na środku, z pewnością jednak nie z boku. To oznaczało, że musi usiąść koło niego.

- Dziękuję mamó - powiedział Matt, gdy podała mu szklankę.

- Jak wyżej - rzucił Todd. - Z wyjątkiem słowa „mamó”. Ani trochę nie czuję się jak syn.

W jego niebieskoszarych oczach pojawił się błysk. Błysk pożądania i tysiąca obietnic, w które nie miała odwagi uwierzyć.

Znów poczuła, że robi się jej gorąco. Żar przepływał przez jej ciało, aż zabarwił policzki na czerwono. Miała nadzieję, że

dzieci na nią nie patrzą, że nie widzą, jak reaguje na bliskość mężczyzny.

Gdy już wręczyła wszystkim szklanki, musiała usiąść na sofie. Zająła miejsce z boku, jak najdalej, choć trochę wbrew sobie.

- Pospiesz się, Jo! - zawołał Matt.

Przewinął taśmę do początku filmu i zatrzymał.

- Już idę.

Jodi wkroczyła do salonu z trzema miskami kukurydzy. Podała jedną bratu, drugą umieściła pomiędzy Beth a Toddem. Trzecią zaniósła do swojego fotela.

Gdy Matt włączył film, Beth nachyliła się i szepnęła do Todda:

- Nie musisz tu tkwić, jeśli nie chcesz.

- Chcę - odparł również szeptem. - Czy to jakiś problem?

- Nie.

Miała nadzieję, że tym razem nie zauważy jej zdenerwowania. Nie mogła jeść popcornu, nie mogła się skupić na filmie. Mogła tylko myśleć o mężczyźnie siedzącym obok.

Gdy Todd zjadł niemal połowę kukurydzy, wstał i odsta-
wił miskę na stoliczek. Potem znowu usiadł, tym razem bliżej
Beth. Położył rękę na jej dłoni.

Nie spojrzała na niego, nie potwierdziła w żaden sposób,
że poczuła jego dłoń. Starła się oddychać miarowo i wyglą-
dać na spokojną. Po chwili zerknęła na dzieci. Na szczęście
patrzyły na ekran i nie zwracały na nich uwagi.

Gorąco narastało. Czuła pożądanie. Coś, o czym do po-
przedniego dnia czytała tylko w książkach. Z Darrenem tak
nie było. Spokojniej, bez takich nagłych przypływów żądz.
Różnica pomiędzy miłym ciepłem a szalejącym pożarem.

Przez ostatnie dwadzieścia cztery godziny nieustannie myślała o Toddzie. Pragnęła go, i nie rozumiała samej siebie. Nie zamierza się przecież z nim kochać. A może to gorąco jest tylko oznaką menopauzy? - Ale ta myśl przemknęła jej tylko przez głowę. Tak, to na pewno biologia, lecz zupełnie innego rodzaju. Nie chodzi o wiek, ale o Todda Grahama.

Pogładził palcami wewnątrz jej dłoni. Stłumiła jęk. Sytuacja była znacznie bardziej kłopotliwa niż w szkolnych czasach, kiedy rodzice siedzieli w sąsiednim pokoju. Musi poprosić, żeby przestał albo wyszedł. Coś w każdym razie powinna zrobić.

Zanim się odezwała, Matt wygłosił jakąś uwagę na temat filmu. Todd mu odpowiedział. Zaczęli rozmawiać, porównywać różne filmy science fiction, spierać się o to, który jest „prawdziwszy”.

Beth poczuła, że nie usiedzi ani chwili dłużej.

- Komu przynieść coś do picia? - zapytała, zrywając się na równe nogi.

- Nie, dziękuję - odpowiedział Matt.

- Ja też nie - zawtórowała Jodi.

Beth spojrzała na córkę. Uśmiechała się do niej. Wspaniale, robi z siebie przedstawienie przed własnymi dziećmi.

Gdy usiadła, Todd znów wziął ją za rękę. Mówiła sobie, że tego nie znosi, że nie chce, żeby jej dotykał, ale wiedziała, że to nieprawda.

Cierpiała w milczeniu, aż wreszcie film się skończył. Todd wstał i przeciągnął się.

- Fajny - stwierdził. - Dziękuję, że daliście mi obejrzeć.

- Zanim Beth zdążyła zareagować, pochylił się i pocałował ją w policzek. - Pójdę już, zrobiło się późno. - Ruszył w kierunku drzwi.

- Ale... - Wstała i postąpiła do przodu. - Wychodzisz?
- Odezwę się - obiecał.

Chciała go odprowadzić do samochodu. Nie będą się więc dzisiaj całować?

- Do widzenia - rzucił i wyszedł.

Beth odprowadzała go wzrokiem. Czy nie powinna się cieszyć, że postąpił tak rozsądnie?

- Idę spać - oświadczył Matt. - Dobranoc.
- Dobranoc, skarbie.

W drodze do schodów chłopiec zatrzymał się jeszcze i rzucił:

- On jest całkiem do rzeczy.

Wpatrywała się w syna. Wyraził w ten sposób przyzwolenie. Nie prosiła go o wyrażenie zgody, jednak słowa, które właśnie wypowiedział, sprawiły jej przyjemność. Chciała go uspokoić, poinformować, że Todd nie wkroczy do ich życia.

- Cieszę się, że tak uważasz - przyznała wbrew samej sobie.

Usłyszała, jak samochód rusza sprzed domu. Nagłe poczuła się bardzo samotnie.

- Beth, jesteś mi to winna - nalegał Todd.

Niespokojnie chodziła tam i z powrotem po sypialni z telefonem bezprzewodowym przy uchu.

- Nie jestem.

- Spędziłem cały dzień w twoim świecie. Mogę to udowodnić, mam niebieskie ręce. Teraz ty się przekonaj, co ja robię. Jeśli to za dużo, to zjedźmy przynajmniej razem kolację. Sama wybierzesz restaurację.

- Nie możemy się spotykać - powtórzyła.

W ciągu kilku dni zadzwonił dwa razy, a teraz trzeci. Zaczęła niecierpliwie czekać na te telefony.

- Dlaczego tak bardzo wszystko komplikujesz? - zapytał.

- Nie ja. To po prostu jest skomplikowane.

- Przecież podobamy się sobie, nie zaprzeczaj, wiem.

Nie może się o to spierać. Na czym jak na czym, ale na kobietach Todd się zna. Chciałaby wykazać więcej zdecydowania, stanowczo poprosić, by zniknął z jej życia. Tylko że tak naprawdę to pragnęła go widywać.

- Nie jestem gotowa - oświadczyła któryś już raz, choć było to kłamstwo.

Musiała jednak skłamać. Musiała się go pozbyć, zanim sam się nią znudzi, bo tego by już nie zniosła.

- Trudno się z tobą rozmawia.

- Ja... robię, co mogę, Todd. Wprawiasz mnie w zakłopotanie. Nie rozumiem, czego chcesz.

- Ciebie.

Opadła na łóżko.

- Tak, to dość jasne postawienie sprawy.

- Nie chodzi mi tylko o seks - dodał - choć i to byłoby miłe. - Chcę z tobą być, Beth, spędzać z tobą czas. Czy to takie straszne?

I co ma odpowiedzieć?

- Muszę już kończyć - rzuciła.

- Beth, poczekaj.

- Nie, żegnaj Todd.

Siedziała jeszcze na łóżku, gdy do sypialni weszła Jodi.

- Mamo, czy widziałaś moją... Co się stało?

- Nic. Wszystko. - Wzięła głęboki oddech. - To tylko Todd. Ciągłe dzwoni i chce się ze mną umówić.

- Rzeczywiście straszne! Co zamierzasz z tym zrobić?

Spojrzała na uśmiechniętą twarz córki.

- Wcale mi nie współczujesz.
- Bo nie widzę problemu.
- Nie mogę pojąć, dlaczego chce się ze mną umawiać.
- Uniosła rękę, żeby nie dopuścić Jodi do głosu. - Wiem, wiem - dodała - mam wiele wspólnych cech. Chciałabym tylko wiedzieć, czego on chce.

Jodi usiadła na łóżku, obok matki.

- Może jesteś dla niego wyzwaniem. Wiesz, jacy są faceci. Chcą tylko tego, czego nie mogą mieć, gotowi oddać życie, byleby to dostać.

Beth spojrzała na córkę. Czy to jest aż tak proste?

- Być może masz rację. Najpierw zostawiłam go samego w restauracji, co zachwiało jego pewnością siebie. Może wcale nie chodzi o mnie. Może jestem tylko symbolem czy czymś w tym rodzaju?

Nie przyznała się, że chciałaby, by nie okazało się to prawdą. Pragnęła, żeby chodziło o nią, a nie o jakieś męskie ambicje.

- Najłatwiej się go pozbyć, dając mu to, czego chce - podpowiedziała Jodi. - Kiedy przestaniesz być wyzwaniem, nie będzie już musiał niczego udowadniać.

- Więc powinnam się z nim spotkać?

- Absolutnie. Jest taki miły, że to nic strasznego. Kiedy pomyśli, że cię zdobył, będziesz miała problem z głową.

Dobre samopoczucie też.

- Może tak postąpię - odpowiedziała. - Chociaż to głupio przyjmować rady od szesnastoletniej córki.

Jodi roześmiała się.

- Zawsze do usług, mamó. Aha, muszę cię przed czymś ostrzec.

- Tak?

- Jeśli nie chodzi tylko o reakcję na wyzwanie, efekt może być odwrotny. Zakocha się w tobie.

Jakoś to przeżyje. Zdarzają się w życiu gorsze rzeczy niż miłość mężczyzny.

ROZDZIAŁ 9

Dodd co chwila zerkał na zegarek. Zebranie mogłoby się już wreszcie skończyć. Potem zdał sobie sprawę, że nie ma to znaczenia, gdyż dochodziła trzecia, a z Beth miał się spotkać dopiero wieczorem. Dopiero, ale to nie szkodzi. Po niemal tygodniu wydzwaniania zgodziła się wreszcie z nim wyjść.

Próbował się skupić na prognozach na następny kwartał. Ostatecznie to jego praca i to powinno go interesować. Jednak jego myśli wciąż wracały do Beth.

Przez te kilka dni bardzo za nią tęsknił. Zwykle widywał się z przyjaciółkami tylko w weekendy, rzadziej na kolacji w środku tygodnia. Interesowała go głównie praca. Teraz jednak, gdyby Beth na to pozwoliła, umawiałby się z nią codziennie. Rozmowy przez telefon nie wystarczały. Chciał z nią przebywać, widzieć jej twarz. Chciał do niej mówić, dotykać. O dziwo, nawet rozmawiać z jej dziećmi. Nigdy przedtem czegoś takiego nie odczuwał.

Ironia losu polegała na tym, że ona nie była nim równie zainteresowana. Odrzuciła kilka kolejnych zaproszeń. Nawet teraz, chociaż się zgodziła, nalegała, by poprzestać na kolacji. Nie chciała z nim spędzić całego dnia.

Analityczka zamilkła i patrzyła wyczekująco na Todda. Spojrzał na leżący przed nim blok papieru. Zwykle pytania ledwie mieściły się na kartce. Dziś nie zanotował żadnego.

- Dobra robota, Tereso. Więc przewidujesz rekordowy kwartał?

Drobna brunetka skinęła głową, lecz nadal patrzyła pytająco.

- Tak, panie Graham. Mam to dokładnie rozpisane, jeśli chciałby pan spojrzeć.

- Podrzucić później do mojego pokoju.

- Nie chce pan spojrzeć na to teraz?

- Nie, dziękuję.

Nie chciał zagłębiać się w szczegółach, do których akurat nie miał głowy. Wstał.

- Wrócimy do tego w poniedziałek - oświadczył.

Zapadła cisza.

- Jest pan pewien? - zapytała Teresa.

- Tak, mamy piątek - odpowiedział. - Piękne wiosenne popołudnie. Dlaczego nie mielibyśmy się dziś urwać trochę wcześniej?

Wpatrywała się w niego szeroko otwartymi oczami. Todd rozumiał jej zmieszanie. Często pracował do ósmej lub dziewiątej i oczekiwał od członków kierownictwa tego samego.

Uśmiechnął się.

- Tylko ten raz. Nie powiem szefowi - zażartował.

Widać było, że Teresa się zastanawia, czy Todd mówi poważnie.

Wyszedł na korytarz. W drodze do gabinetu zatrzymał się przy sekretarce. Pani Alberts pracowała z nim od ponad dziesięciu lat. Była od niego nieco starsza, miała troje dzieci. Jedno z nich skończyło w ubiegłym roku college.

Wręczyła mu kartkę.

- Proszę - powiedziała - to jest wykaz restauracji. Gwarantuję za wszystkie poza dwoma ostatnimi, które znam tylko z polecenia.

Miała starannie uczesane brązowe włosy. Nosiła kostiumy szyte na miarę i kosztowną biżuterię. W pracy pomagała jej osobista asystentka. Pani Alberts zajmowała się wszystkim, co dotyczyło Todda. Dbała o niego zadziwiająco. Często powtarzał, że jej mąż musi być szczęśliwym człowiekiem, a ona zwykle nie oponowała.

- Wszystkie są bardzo sympatyczne - dodała. - I nie takie, w jakich pan zwykle bywa.

- Świetnie, o to mi chodziło. Na przykład dobre jedzenie, ale nic nadzwyczajnego.

Przejrzał spis. Kilka włoskich, jedna ze stekami, dwie wyspecjalizowane w „kuchni amerykańskiej” - cokolwiek by to miało oznaczać.

- Zarezerwowałam stolik w pierwszej - poinformowała pani Alberts. - Jest cicha, z przytulnymi wnękami. Mają bardzo duży wybór włoskich dań, karta win robi wrażenie. Choć większość ludzi uznałaby ją za drogą, panu wyda się na pewno dość tania.

Jej słowom towarzyszył uśmiech. Jedną z najlepszych cech pani Alberts stanowiło to, że się nie bała swego szefa. Bez skrupowania wyrażała nawet sprzeczne z jego zdaniem opinie i to było bardzo pomocne.

- Zapowiada się dobrze - zauważył i schował kartkę do kieszeni. - W której kwaciarni zamawia pani zwykle dla mnie kwiaty?

- W „Occasions”. Robią piękne bukiety. Czy mam zamówić?

- Nie, sam wybiorę kwiaty, poproszę tylko o adres.

Napisała adres na małej karteczce.

Domyślał się, że jest zaciekawiona. Słyszał jej pytania tak, jakby je wypowiedziała. Dlaczego jest inaczej niż zwykle? Dlaczego interesuje się restauracją, sam wybiera

kwiaty? Dlatego, że tym razem ma to znaczenie. Nie mógł jej o tym poinformować. Świetnie współpracowali w sprawach służbowych, lecz w myśl niepisanej umowy poza najogólniejszymi kwestiami nie rozmawiali o swym życiu osobistym.

Wziął karteczkę.

- Sugeruję, byśmy na dziś już skończyli i wyszli wcześniej. Jest piątek. Przez cały tydzień ciężko pracowaliśmy.

Zdumiała się nie mniej niż Teresa.

- Dopiero po trzeciej - zauważyła.

- Wiem. - Uśmiechnął się. - Czy to nie wspaniale?

- Ale, panie Graham, zwykle pracuje pan dłużej, nawet w piątki.

- Czasami opłaca się być szefem.

- A co z telefonami? - zapytała.

Telefon jak na zawołanie zadzwonił.

Położył rękę na słuchawce, żeby nie mogła odebrać.

- Włączymy automat. Obiecuję, że w poniedziałek rano odsłucham. Co takiego może się stać do poniedziałku?

Wpatrywała się w dzwoniący telefon. W końcu zamilkł.

- Jest pan pewien?

- Absolutnie.

Ruszył do gabinetu, żeby zabrać kurtkę i kluczyki.

- Do zobaczenia w poniedziałek! - zawołał przez ramię.

Pojechał do domu, by wziąć prysznic i się przebrać. Potem znalazł kwaciarnię i wybrał kwiaty do bukietu dla Beth. Miał po nią przyjechać o wpół do siódmej, a była dopiero czwarta trzydzieści. Mimo to pojechał do Sugar Land. Zatrzymał się przy miejscowym centrum handlowym. Spędził tam trochę czasu, spacerując i rozglądając się wokół. W piątkowe popołudnie panował duży ruch. Obserwował grupy młodzieży, rodziny. Ojcowie pomagali małym dzieciom przymierzać bu-

ty, jakaś para oglądała wystawy, szukając obrączek. Był jedynym samotnym mężczyzną.

Ci ludzie żyli w zupełnie innym świecie. W świecie Beth. Robiła tu zakupy, jej dzieci chodziły tu do kina. Wyobraził sobie, jak Beth z listą zakupów przechodzi od sklepu do sklepu. Ten obraz mu się spodobał, jak wszystko, co wiązało się z Beth.

Dlaczego? Wyszedł wcześniej z pracy, a teraz chodził sobie, ot tak, żeby zabić czas i nie zjawić się na dwie godziny przed umówioną porą spotkania. Jest atrakcyjna, myślał, ale nie jest przecież uderzającą piękną. Miła i inteligentna, lecz miłe i inteligentne są setki kobiet. Dlaczego akurat ona? Dlaczego przez nią nie może spać? Dlaczego chce od niej więcej niż od kogokolwiek innego przedtem?

Nie znał odpowiedzi na te pytania. Wiedział tylko, że przy niej wszystko jest inne, że interesują go sprawy, o których, gdyby nie ona, w ogóle by nie pomyślał.

Spacerował jeszcze przez kilka minut, aż wreszcie uznał, że nic się nie stanie, jeśli zjawi się u Beth trochę wcześniej. Wrócił do samochodu. Dotarł na miejsce kilka minut po szóstej. Jeśli nie jest jeszcze gotowa, porozmawia z dziećmi. Lubił Matta i Jodi. Nie zaszkodzi, jeśli pozna ich trochę lepiej.

Wziął z siedzenia duży bukiet, wysiadł, podszedł do drzwi i zapukał. Nic. Zadzwoił i czekał. Nadal nic. Chciał już wrócić do samochodu po telefon, żeby zostawić wiadomość w automatycznej sekretarce Beth, gdy usłyszał odgłos kroków. Po chwili Beth otworzyła drzwi. Miała włosy w nieładzie, przybrudzoną koszulkę i szorty. Wyglądała na zmęczoną i zmartwioną, ani trochę nie ucieszoną jego widokiem.

Ogarnęło go rozczarowanie. Czuł się jak dziecko, które miało dostać zdalnie sterowany samochód, a przekonało się,

że pudełko jest puste. Przełożył kwiaty z jednej ręki do drugiej-

- Cześć - rzucił, gdy stało się oczywiste, że Beth nie odezwie się pierwsza. - Myślałem, że jesteśmy umówieni.

Zaprosiła go gestem do środka.

- Przepraszam - powiedziała, gdy wchodził. - Jestem wykończona. Najpierw nie miałam czasu, żeby zatelefonować, a potem, kiedy zadzwoniłam do ciebie do biura, żeby odwołać spotkanie, nikt nie odbierał telefonu.

- Odwołać? Nie możesz!

Czekał na tę chwilę przez cały tydzień. Czy ona wie, jak bardzo chciał ją zobaczyć?

- Chodzi o Matta - wyjaśniła. - Zachorował i nie mogę go zostawić.

Beth widziała, że Todd jej nie wierzy. Opuściły ją resztki sił. Miała ochotę usiąść na podłodze i się rozpłakać.

- Ja też żałuję - dodała. - Bardzo chciałam dziś z tobą wyjść.

- Pewnie - rzucił oschle. - Przecież tak chętnie przyjmowałaś wszystkie moje zaproszenia.

Zraniła go. Niemożliwe, ale to prawda. Jak na ironię, marzyła o tym spotkaniu. Kupiła sobie nową sukienkę. Przez cały tydzień czytała codziennie gazety, żeby wiedzieć, co się dzieje na świecie i móc swobodnie prowadzić rozmowę.

Patrzyła na wysokiego, przystojnego mężczyznę, który stał w progu jej domu. Trzymał ogromny bukiet kwiatów. Miał na sobie świetnie skrojony garnitur, widać było, że jest świeżo ogolony. Zrobił to specjalnie dla niej. A ona? Wygląda jak czupiradło i do tego odwołuje randkę.

Wzięła głęboki oddech.

- Naprawdę chciałam się z tobą spotkać. Możesz uwierzyć albo nie, ale to prawda. Po prostu się nie udało. Matt ma

infekcję wirusową z powikłaniami żołądkowymi. Zaczęło się o pierwszej w nocy. Potem ani on, ani ja właściwie już nie spaliśmy. A przedtem pisałam artykuł do północy, żeby dziś mieć czas na robienie fryzury i przygotowywanie się do wyjścia z tobą. W końcu musiałam zrezygnować ze wszystkich zajęć. Czuwałam przy Matcie, o piątej tylko szybko odwiozłam Jodi, bo ona nie ma jeszcze prawa jazdy, a dziś pracuje jako opiekunka do dziecka. Matt ciągle wymiotuje, a ja piórę pościel i ręczniki. To znaczy prałam, bo pralka się zepsuła. Lodówka jest pusta, co nie byłoby problemem, gdyby nie fakt, że nie mam zupy i soku, a tylko to mogę mu dawać. Próbowałam się z tobą skontaktować. Znalazłam numer biura w książce telefonicznej, ale nikt nie odbierał...

Do oczu napłynęły jej łzy, starała się powstrzymać, żeby się nie rozpłakać przy Toddzie.

- Rozumiem.

Nie była pewna, czy rozumiał naprawdę. Nie wiedziała, co sobie myśli.

- Przepraszam - powtórzyła.

- Nie ma za co.

Wręczył jej kwiaty i uśmiechnął się lekko.

- Widzę więc, że ostatnie, czego potrzebujesz, to facet, który snuje się wokół i jest smutny z powodu odwołanej randki, prawda?

Skinęła głową, ponieważ tego oczekiwał. W głębi duszy nie chciała jednak, żeby odszedł. Na przykład Darren nie był zbyt użyteczny w domu, ale przynajmniej można go było wysłać do sklepu. Gdyby Todd zaproponował chociaż to...

- Do zobaczenia - rzucił na odchodne.

Beth zamknęła za nim drzwi. Samotna łza spłynęła po jej policzku. Poszedł sobie, tak po prostu. Przycisnęła kwiaty do piersi i przyznała przed samą sobą, że liczyła na coś więcej.

Może na rycerza na białym koniu? Cóż, to nie w stylu Todda. Chyba zresztą żadnego mężczyzny. Życie ciągle jej przypominało, że jest samotna i musi liczyć tylko na siebie.

Głupio myślała, sądząc, że tym razem może być inaczej. Choć powtarzała sobie, że Todd tak naprawdę o nią nie dba, że nie mają ze sobą nic wspólnego i że nie wie, po co się jej narzuca, w głębi duszy miała nadzieję, że jego zainteresowanie coś znaczy. Chciałaby, żeby ją mocno objął i sprawił, iż zapomniwałyby o smutkach.

Idealny mężczyzna występuje jednak tylko w marzeniach. Trudno oczekiwać czegoś, co w rzeczywistości nie istnieje. Był miły, nadskakujący. Fakt, że nie chciał spędzić wieczoru ze zrozpaczoną matką i jej chorym dzieckiem, nie jest właściwie niczym niezwykłym, nie warto zbytnio się tym przejmować.

Przyrzekła sobie, że jeśli Todd jeszcze kiedyś zatelefonuje i ją zaprosi, przyjmie zaproszenie. Zaakceptuje go takim, jaki jest, i nie będzie się doszukiwała cech, których nie ma. Położyła kwiaty na stole w kuchni i poszła na górę, żeby zajrzeć do Matta.

Czterdzieści pięć minut później, gdy Matt akurat skończył wymiotować i Beth pomagała mu wrócić do łóżka, usłyszała dzwonek do drzwi. Postanowiła nie otwierać, ktoś jednak nie rezygnował. Zeszła na dół.

Za szybą drzwi majaczyła wysoka postać. Todd? Wrócił? Podbiegła do drzwi i gwałtownie je otworzyła. Tak, to on!

- Myślałaś, że poszedłem sobie na dobre? - zapytał, wchodząc. - Był obładowany torbami, z których dwie jej wręczył. - Wiesz, faktycznie miałem taki zamiar. Powiedziałem sobie, że nie potrzebuję kłopotów. Chore dzieci, odwoływane randki. Bałagan i zamieszanie. Dojechałem prawie do

główniej drogi, gdy uświadomiłem sobie, że jest mi przecież wszystko jedno, czy gdzieś wyjdziemy, czy nie. Nie chodzi mi o restaurację, tylko o ciebie. To duża różnica. No i jestem.

- Nie wiem, co powiedzieć.

Nie mogła jeszcze uwierzyć, że naprawdę wrócił.

Patrzył jej w oczy.

- Powiedz przynajmniej, czy cieszysz się z tego.

Gdyby nie trzymali toreb, rzuciłaby mu się na szyję. Skinięła tylko głową.

- Bardziej, niż umiem to wyrazić.

- Doskonale. A więc zanieśmy zakupy do kuchni.

- Co to jest? - zapytała.

- Głównie jedzenie. Kupiłem zupę, chleb i wodę mineralną z gazem. Pomyślałem, że choremu dziecku może smakować. Wypożyczyłem też kilka filmów science fiction, na wypadek gdyby się nudził, a nie mógł zasnąć. Mam nawet trochę chińskiego jedzenia dla nas.

Wirowało jej w głowie. Naprawdę zrobił dla niej to wszystko?

Postawił swoje torby na stole, potem wziął od niej dwie pozostałe i też odstawił. Następnie położył dłonie na jej ramionach.

- Posłuchaj - powiedział - mam w bagażniku narzędzia. Przygotuj Mattowi coś do jedzenia, a ja spojrzę na pralkę. Niczego nie obiecuję, ale jestem dość zdolny. Potem posiedzę z chłopcem, a ty sobie trochę odpoczniesz.

Wskazała gestem swoje włosy i powiedziała:

- Marzę o prysznicu.

Jęknął.

- Nawet czegoś takiego nie mów. Już i tak przez cały dzień wyobrażałem sobie ciebie nagą. A co do planu zajęć, podgrzejemy potem chińszczyznę, usiądziemy na sofie

i obejrzymy wybrany przez ciebie film. Może być nawet komedia romantyczna, o tym także pomyślałem. Co ty na to?

Nie mogła znaleźć słów. Więc zadbał nie tylko o jedzenie, ale i o filmy. Spróbuje naprawić pralkę, ryzykując zabrudzenie pięknego garnituru. Myśli o niej nagiej i nie reaguje krzykiem.

- Beth? Masz jakąś dziwną minę. Czy powiedziałem coś niewłaściwego? - dopytywał się, zaniepokojony.

Pociągnęła nosem. Łzy znów napłynęły. Tym razem nie mogła ich powstrzymać.

- N... nie - wyjąkała z trudem i dosłownie zawisła na nim, zarzucając mu ręce na szyję. - Nie mogłeś powiedzieć niczego lepszego.

Objął ją.

- Byłabyś bardziej przekonująca, gdybyś nie płakała.

- To dobre łzy.

Przywierała do Todda. Nie chciała go puścić.

- Powiedz mi, czego potrzebujesz, a zajmę się tym.

Nie odchodź, pomyślała, lecz tego życzenia nie mogła głośno wyrazić. W końcu jednak odejdzie. Jeśli nawet postanowi się kiedyś ożenić, to nie z nią. Teraz jednak, tego wieczoru, jest jej księciem z bajki.

- Po prostu mnie tak trzymaj.

Objął ją mocniej i przytulił twarz do jej policzka.

- Prośba bardzo łatwa do spełnienia - zauważył. - Mogę to robić przez całą noc. Oczywiście w końcu zdrętwieją mi nogi i upadniemy na podłogę, ale warto.

Zachichotała.

- Naprawdę ci dziękuję.

- Robię to z radością.

Nadal wierzyła w to, że każdy człowiek przeżywa tylko jedną miłość i że ona już swoją miała. Nadal była przekona-

na, że Todd znudzi się nią w końcu i wróci do dawnych zwyczajów. Nie miało to już jednak znaczenia. Nie wiedziała, jakim zrzędzeniem losu pojawił się w jej życiu, przestała jednak kwestionować to, że ma szczęście. Zrobi wszystko, żeby się tym cieszyć i żeby także jemu było jak najlepiej - tak długo, jak długo to potrwa.

W ciągu trzech i pół godzin życie powróciło do stanu bliskiego normalności. W trakcie ostatniej sceny filmu Beth wyłączyła telewizor.

Todd spojrział na nią ze zdziwieniem.

- To jeszcze nie koniec - zaprotestował. - Czy zdobyli złoty medal?

Beth uśmiechnęła się.

- Oczywiście, ale to nie ma znaczenia. To był romans. Sprawa medalu jest nieistotna. Ważne, że przyznali, iż są w sobie zakochani.

- Nigdy nie zrozumieję kobiet - oświadczył, kręcąc głową. - Oglądaliśmy film sportowy. Nawet niezły, chociaż tylko o łyżwiarstwie figurowym. Dążyli do zdobycia złotego medalu. Chcę zobaczyć wyniki. Muszę wiedzieć na pewno.

- No dobrze, w wersji kinowej zdobyli. Jesteś zadowolony?

- Tak. Nieważne, że kłamiesz.

Nachylił się do Beth, kładąc rękę za jej plecami na oparciu sofy.

- Jest naprawdę fajnie. Dziękuję, że poprosiłaś, bym został.

Dotąd cudownie zrelaksowana, nagle uświadomiła sobie, że ma wyschnięte gardło i trzęsą się jej ręce. Dobry Boże, jest późno i zostali praktycznie sami. Matt już od dwudziestu minut śpi, wtedy przynajmniej po raz ostatni do niego zajrzą-

ła. Jodi zatelefonowała, że dyżur przy dziecku skończył się wcześniej, dlatego odwiedzi koleżankę i u niej przenocuje. Nie ma nic, co by przeszkodziło, stanowiło usprawiedliwienie, stwarzało możliwość ucieczki...

- Tak, no cóż, tyle przynajmniej mogłam zrobić - powiedziała nerwowo. - Przyniosłeś jedzenie, naprawiłeś pralkę. Podziękowałam ci już? Nie znoszę, kiedy pralka nie działa. Pamiętam taki przypadek. Mieliśmy właśnie wyjechać na wakacje. Byłam bardzo zajęta, nie robiłam prania... W ostatniej chwili, kiedy zgromadziły się już całe stopy brudnych ubrań, przestała po prostu działać. Nie wiedziałam, co zrobić i...

- Beth?

Chciała przełknąć ślinę, ale się jej nie udało.

- Co?

- Pleciesz głupstwa.

- Nie. Opowiadam ci o moim życiu. To duża różnica. Przyjaciele powinni dużo rozmawiać, a jesteśmy przecież przyjaciółmi, prawda? Pewnie te opowieści cię nudzą, ale czasami mówię naprawdę ciekawie. Zwiedzałam interesujące miejsca. Kiedyś nawet...

Położył palec na jej ustach. Zamilkła.

- Teraz cię pocałuję - wyjaśnił, obejmując Beth. - Nie chcę, żebyś się niepokoiła. Wiem, że na górze jest chore dziecko. Będę nasłuchiwał, czy się nie obudził, więc ty nie musisz.

- Dobrze - ustąpiła. - Zniosę pocałunek.

Uśmiechnął się.

- To nie będzie tylko jeden pocałunek.

Oczekiwanie sprawiało jej przyjemność, nie taką jednak jak sam dotyk jego warg. Tym razem nie wpadła już w panikę, nie bała się, że z nerwów zwymiotuje, czy zrobi coś

równie upokarzającego. Gdy jednak ujął dłonią jej twarz i zbliżył usta, znów miała wrażenie, że rozpadnie się na kawałeczki.

Pogłębił pocałunek. Czuła, że jej ciało staje w płomieniach. Objęła Todda. Chciała czuć jego ciało, dotykać go, chciała, żeby i on jej dotykał. Chciała wiedzieć, czy jest tak samo podniecony jak ona, a jeśli tak, to czy stało się to równie szybko.

Przez cienką koszulkę czuła jego silne dłonie. Ta bliskość nie wystarczała Beth, pragnęła więcej. Nie było to możliwe, gdy siedzieli. Musieliby się położyć. Nie jest jeszcze na to gotowa.

Ujęła dłońmi twarz Todda, przesunęła palcami po jego włosach. Gdy przerwał pocałunek, chciała zaprotestować, ale nagle poczuła jego usta na szyi. Ogień zapłonął w niej ze zdwojoną siłą. Czuła, że dygoce, jakby każda komórka jej ciała reagowała na dotyk mężczyzny.

To za dużo, pomyślała, gdy zaczęła jeszcze szybciej oddychać. Jego usta przesunęły się niżej, czuła je, czuła jego oddech.

- Beth - powiedział chrapliwie - chodź.

Chwycił ją za biodra i zmusił, żeby na nim usiadła. Poddała się temu chętnie, mając nadzieję, że nie zwróci uwagi na jej niezgrabność. Zahaczyła kolanem o jego nogę i przez chwilę nie mogła się ruszyć. Zawstydziała się. Todd jednak zdawał się tego nie zauważać. Zamknął ją ciasno w swoich ramionach.

Przylgnęła do niego. Całował ją długo, powoli. Doprowadzał do granicy wytrzymałości.

Poczuła jego dłonie na nagich nogach. Pieściły je od kolan do krawędzi szortów. Pomyślała, że to nie wystarcza, że powinien dotknąć jej tam, skąd rozchodziły się fale podniec-

nia. Tamyśl przeraziła ją, jednocześnie zaś nęciła bezgraniczną rozkoszą.

Znów trzymał ją za biodra, zmuszał, żeby się na nim poruszała. Niemal straciła oddech. Nie wiedziała, że jest w ogóle zdolna do takich uniesień; teraz przerażało ją, że tak bardzo go pragnie. Nakazywała sobie przerwać to oczywiste szaleństwo, lecz nie miała siły.

Nie zauważyła, że przesunął dłonie wyżej, aż poczuła je na piersiach. Gładził je okrężnymi ruchami, potem położył na nich ręce. Gdy wreszcie dotknął sutków, myślała, że umrze. Wiedziała, że Todd jest równie silnie podniecony.

To było zbyt wspaniałe, zbyt zadziwiające. Czuła nadchodzącą rozkosz, zbierała siły na tę chwilę.

Już tak dawno jej nie przeżywała. Myśl, że jest tak blisko, odbierała jej niemal przytomność. Nie mogła jednak. Nie w ten sposób. Nie z nim. Jeszcze nie teraz. Wyszarpnęła się, wstała. Natychmiast poczuła się głupio.

Todd na szczęście zrozumiał. Nie zaprotestował, zapytał tylko, czy wszystko w porządku.

- Tak - skłamała. - Zrobiło się późno. Nie mogę cię zatrzymywać tak długo.

Spojrzał na zegarek.

- Masz rację, już prawie jedenasta. Że też tego nie zauważyliśmy.

Znów do jej oczu napłynęły łzy.

- Todd, nie - szepnęła.

Nie mogła znieść żadnych żartów, teraz, kiedy niemal to zrobili.

- W porządku.

Wstał i pocałował Beth w czoło.

- No to już sobie pójdę, ale będę o tobie myślał.

- A ja o tobie - wyszeptała.

Wyszedł, a ona żałowała, że już go nie ma. I chociaż obawiała się, że w końcu zostanie zraniona, teraz pragnęła tylko jednego. Pragnęła, żeby Todd ją mocno przytulał.

ROZDZIAŁ 10

Beth siedziała na krześle przy oknie w sypialni. Patrzyła na oświetlone słońcem dachy pobliskich domów. Błękit nieba zadawał kłam prognozom zapowiadającym deszcz. Pochmurne niebo pasowałoby lepiej do jej nastroju.

Oparła się wygodniej i powiedziała sobie, że wszystko ułoży się dobrze. Niestety, sama w to nie wierzyła. Teraz już nie. Nie po ostatniej nocy.

Dręczyły ją wyrzuty sumienia. Poczowała w sercu znajomy ból. Opuściła głowę, aż dotknęła podbródkiem piersi. Jak mogła pozwolić, żeby sprawy zaszły tak daleko? Dlaczego dała ponieść się emocjom? Co z Darrenem? Czy ich miłość wciąż coś dla niej znaczy?

Miała ochotę się rozpłakać, znaleźć jakieś ujście dla dręczących ją rozterek. Łzy jednak nie napłynęły. Spojrzała na fotografię, która leżała na jej kolanach. Została zrobiona mniej więcej przed pięciu laty. Zwykły portret rodzinny, wykonany przez domokrażnego fotografa. Darren, jak większość mężczyzn, nie chciał się w sobotę przebierać tylko po to, by pozować do zdjęcia, Beth jednak nalegała. Patrzyła teraz na twarze dzieci, przeniosła wzrok na znajomą twarz mężczyzny, który stanowił najważniejszą część jej życia przez niemal dwadzieścia lat.

Nigdy nie spotykała się z żadnym innym. Nawet żadnego innego nie pocałowała. I nie potrzebowała nikogo innego.

Owszem, żartowała sobie, że chciałaby zobaczyć nago innego mężczyznę, ale wtedy Darren żył. Uskarżała się, jak wszystkie żony, że jej nie rozumie, że nie chce z nią szczerze rozmawiać. Nie miało to jednak znaczenia. Łączyła ich znacząca, wspólna przeszłość.

Razem dorastali. Ona nauczyła się ważyć słowa, rozumieć wiele i koncentrować się na tym, co istotne. Nie wygłaszała bezmyślnych, dwugodzinnych tyrad. On z kolei nauczył się, jak ważne jest, by pomógł czasem w domu oraz że niespodziewane wręczenie kwiatów, danie w jakikolwiek sposób sygnału, że o niej myśli, może sprawić cuda.

Odkryli, że - przynajmniej w ich przypadku - stara zasada, by nigdy się nie kochać po kłótni, nie działała. Gdy byli zmęczeni, wypowiadali nieraz słowa, których potem żalowali. Pracowali nad tym, żeby być dobrymi rodzicami. Odkryli też jednak, że od czasu do czasu małżeństwo potrzebuje trochę czasu dla siebie.

Patrzyła na znajomą twarz na zdjęciu, trochę zbyt duży nos, okulary, uśmiech. Przypomniała sobie kłótnie, po których byli niemal bliscy zerwania, aż wreszcie zdawali sobie sprawę, że się kochają, że nieporozumienia wynikają tylko z walki ze zwykłymi, codziennymi problemami. Przypomniała sobie, jak po dwunastu czy trzynastu latach małżeństwa na nowo odkryli miłość, tak intensywną i świeżą jak na początku. W ostatnich latach rozmawiali dużo o przyszłości dzieci i o tym, co sami będą robić na emeryturze. Marzyli o małym domku nad wodą. Może kupiliby łódź?

Beth przytuliła fotografię do piersi. Darren był cudownym mężczyzną - porządnym, miłym, kochającym. Tyle ze sobą przeżyli i zawsze trzymali się razem. Jak wiele par może to o sobie powiedzieć?

Przełknęła ślinę. Przypomniała sobie straszne dni po jego

śmierci. Ocaliły ją dzieci. Dla nich musiała co rano wstawać i mierzyć się z życiem. Po jakimś czasie ostry ból przeszedł w tępą, nieustającą tęsknotę. Ból zelżał, lecz poczucie straty nie ustępowało. Aż do czasu, gdy poznała Todda Grahama.

Spojrzała na otwarte pudło, które stało koło krzesła na podłodze. Okruchy jej życia z Darrenem. Pamiątki z wakacji. Luźne fotografie, albumy ze zdjęciami, w tym z ich ślubu i wesela. Listy, które napisał, gdy Jodi była malutka, a Matt jeszcze się nie urodził.

Wyciągnęła to wszystko w nocy, gdy nie mogła zasnąć. Przeczytała listy, obejrzała zdjęcia. Nie pomogły ani jedno, ani drugie. Starła się, jak mogła, ale nie potrafiła ożywić wspomnienia o Darrenie. Jedynym skutkiem, jaki osiągnęła, było pogłębienie poczucia samotności.

Nie tylko go zdradziła, także utraciła. To bolało najbardziej. Teraz odszedł na zawsze. Przedtem czuła z nim więź. Niekiedy, gdy ból stawał się nie do zniesienia, prowadziła w myślach rozmowy z Darrenem. Opowiadała mu, co czuje, wyobrażała sobie, co by odpowiedział. Ten rytuał pomógł jej niejednokrotnie w ciężkich chwilach.

Teraz nie mogła z nim porozmawiać, bo co właściwie miałyby mu powiedzieć? „Cześć, kochanie, zeszłej nocy prawie się z kimś przespałam. Co o tym sądzisz?”

- Och, Darren - westchnęła. - Tak mi przykro. Nigdy nie chciałam cię zdradzić.

Zamknęła oczy. Wielu ludzi powiedziałyby, że jej poczucie winy nie ma sensu. Darren odszedł nie teraz, lecz osiemnaście miesięcy temu. Ona jest względnie młoda. Nikt od niej nie wymaga, by spędziła resztę życia na rozpamiętywaniu przeszłości. Racja, lecz to, co teraz czuła, zadawało kłam takiemu rozumowaniu.

Nie mogła sobie tego uporządkować. Darren na pewno nie

oczekiwałyby, że zbuduje mu kapliczkę i będzie się przed nią modlić do końca swoich dni. Gdyby to ona miała zginąć w wypadku, chciałyby, żeby się ożenił, żeby inna kobieta zastąpiła ją jako żonę i matkę.

Dlaczego Darren nie miałby myśleć tak samo?

Powróciła myśl, która nie dawała jej spokoju w nocy i którą wciąż starała się odpędzić. Może nie chodzi wcale o Darrena, tylko o nią samą i Todda?

Niewykluczone, zgodziła się w końcu. Może to nie poczucie winy, lecz strach i obawy, chęć zaszycia się w bezpiecznym kąciuku.

Czy tak? Czy zaślania się przeszłością, żeby uniknąć przyszłości?

- Zbyt wiele pytań - powiedziała na głos. - Poza tym to nonsens. Toddem jestem tylko chwilowo zauroczona. Miłość już miałam, a ta przeminęła.

Czyżby? Przypomniała sobie pewien fakt z dzieciństwa. Miała cztery czy pięć lat, matka czytała jej baśń o śpiącej królewnie, przebudzonej pocałunkiem księcia. „Potem żyli długo i szczęśliwie” - tak brzmiało zakończenie.

Beth wtedy zapytała:

- Skąd wiesz?

- Wiem - odparła matka - bo księżę naprawdę ją kochał. Każda dziewczyna ma swojego księcia, jednego.

- A gdybym chciała mieć dziesięciu?

Matka uśmiechnęła się.

- Przykro mi, brzdącu. Będzie tylko jeden.

Beth uwierzyła. Wiedziała, że matka nigdy jej nie okłamuje. Zapamiętała tę prawdę, przyjęła ją za swoją.

Znała jednak zbyt wielu ludzi, którzy zrywali z kimś, bo pokochali kogoś innego. Beth trzymała się kurczowo opowieści z dzieciństwa, gdyż ta dawała jej oparcie. Uzasadniała to,

że nie ma sensu dalej ryzykować. Zakochanej nastolatce wydaje się, że przeżywa trzęsienie ziemi. Prawdą jest jednak, że nie ma wiele do stracenia. Gdy jednak kobieta zbliża się do czterdziestki, ma do stracenia całe swoje życie. Nie może sobie pozwolić na błąd. Musi trafić w sedno albo w ogóle dać sobie spokój.

O wiele łatwiej wycofać się z gry, mówiąc, że dostało się już swój przydział szczęścia.

Wpatrywała się w krajobraz za oknem. Musiała podjąć decyzję. Jeśli nie dziś, to wkrótce. Jeżeli się po prostu boi, to w porządku. Jeżeli chce tylko oszukać samotność, to też dobrze. Musi jednak przestać się okłamywać i ukrywać się za przeszłością. Powinna przyjąć do wiadomości, że Darren nie wróci, że jest dorosła i sama odpowiada za swoje życie.

Powrót do rzeczywistości nie jest nigdy łatwy. Ileż wspomnień, łąz tylko dlatego, że jakiś przystojny facet przypomniał jej, że żyje i że nadal ma fizyczne potrzeby.

Dziwna przyczyna. Przypomniała sobie przerażenie, które ją ogarnęło, gdy Todd wyszedł. Aż ją zemdliło na myśl, że zdradziła Darrena. Teraz, gdy to spokojnie rozważyła, poznała lepiej źródło tamtego strachu. Todd ją przerażał dlatego, że się jej podobał. Miły, przystojny. Rozmawiali, śmiali się. Potem sprawił, że jej ciało rozgorzało pragnieniem. Dlaczego miałyby się przed nim bronić?

Z Darrenem wszystko szło łatwiej. Wiedziała, co on w niej widzi. Cechowało ich pewne podobieństwo. Te same koleje życia, doświadczenia. Te same cele. Z Toddem to nie jest takie proste. Co mu się w niej podoba? Dlaczego jest we wszystkim taki miły? Zrobił sobie urlop od tych kobiet, z którymi się zwykle spotyka?

Nie miałyby nic przeciwko temu, mogłaby przeżyć z nim

przelotny romans. Potem znalazłaby sobie kogoś odpowiedniejszego. Na razie potraktuje to jak rozrywkę.

Tylko jeden element nie pasował do tego planu. Jej uczucia. A jeśli się w nim zakocha? Nie chciała kochać nikogo poza Darrenem.

Na początku miała ochotę uciec, ukryć się. Nie potrzebowała w życiu komplikacji. Wszystko wydawało się łatwiejsze, gdy ograniczało się do niej i dzieci. Tak było, lecz już nie jest. Teraz powrót do dawnego stanu rzeczy wydawał się niemożliwy.

Nie była jeszcze gotowa do romansu, była jednak gotowa o nim rozmyślać. Pytanie brzmiało: zaryzykować z Toddem czy znaleźć kogoś bezpieczniejszego? Odwaga to cecha, którą się często przecenia.

Odłożyła rodzinne zdjęcie na łóżko i poszła do łazienki. Najsensowniej byłoby powiedzieć Toddowi, że nie może się z nim spotykać. Po co się narażać na ryzyko?

Myśl, że go już więcej nie zobaczy, przepełniła Beth smutkiem. Nie chodziło tylko o seks. Także o to, że wrócił z zupą dla Matta, że naprawił pralkę... Kwiaty to co innego. Żadna fatyga. Chociaż i to...

Weszła pod prysznic. No więc jak to będzie?

Ojciec przyjaciółki podwiózł Jodi do domu. Około dziesiątej trzydzieści otworzyła drzwi, rzuciła torbę na sofę w salonie i wzięła z blachy dwa jeszcze ciepłe ciasteczka.

- Zamierzałam zrobić je w polewie - zaprotestowała Beth.
- Świetnie, to będzie dobry pretekst, by spróbować następnych - zażartowała Jodi. - Tylko po to, żeby sprawdzić, jak ci wyszły.
- Och, dziękuję za pomoc. Aż dziw, że sobie radzę, kiedy piekę, gdy jesteś w szkole?

Jodi nalała sobie mleka do szklanki.

- Jak się czuje Matt? - zapytała. - Czy mogę w czymś pomóc?

- Już lepiej. Dziękuję za propozycję, ale panuję nad sytuacją. Wczorajem zjadł coś i nie wymiotował, a potem przespał całą noc. Teraz ogląda filmy w moim pokoju.

- A co z twoją randką? - zapytała córka.

Beth wiedziała, że to pytanie jest nieuniknione jak obrót Ziemi. Przygotowała się na nie i teraz mogła udawać spokój.

- Nie taka, jaka miała być, ale i tak bardzo miła. Todd przyniósł chińskie jedzenie. Jeszcze jest trochę w lodówce, możesz zjeść na obiad.

- Dziękuję. A więc, co się wydarzyło?

- Nic specjalnego - odpowiedziała Beth, uznając, że tak małe kłamstwo się nie liczy. - Naprawił pralkę, zjedliśmy kolację, potem obejrzelśmy film. Wyszedł przed jedenastą.

Jodi dopiła mleko.

- Dobrze się bawiłaś?

- Tak. Czy to cię jakoś niepokoi?

Jodi miała włosy związane w koński ogon. Jej twarz była tak niewiarygodnie piękna i taka młoda.

- Todd jest bardzo miły - przyznała. - Nie jakiś świr, jak niektórzy z przyjaciół mam moich kolegów. Ale jest trochę dziwny, wiesz?

- Wiem - potwierdziła. - Mam pewne wątpliwości co do tej całej sytuacji.

- Tak, zdaję sobie z tego sprawę. Wiem, że kochałaś tatę. On jednak odszedł i już nie wróci. - Przygryzła wargę. - Chcę, żebyś była szczęśliwa. Matt jest już w gimnazjum, a mnie został tylko rok ogólniaka. Nie chcę, żebyś pozostała samotna.

- Mówisz tak, jakbym już zaczęła hodować koty i mamrotać pod nosem.

Jodi zachichotała.

- Kiedy do tego dojdzie, będę się bala cię odwiedzać.

- Tego bym nie chciała - odparła Beth, przestając się uśmiechać. - Poza tym - dodała po chwili - to, że się z nim spotykam, nie oznacza, iż postanowiłam wyjść ponownie za mąż. Może wolałabym, żeby zostało tak, jak jest. Muszę jeszcze pomyśleć, co jest dla mnie dobre. Teraz jestem bardzo szczęśliwa. To się może zmienić. Chciałabym tylko, żebyście wy, ty i Matt, wiedzieli, iż jesteście dla mnie najważniejsi.

- Wiemy. - Jodi podeszła i uściskała matkę.

- Więc nie masz nic przeciwko temu, że spotykam się z Toddem? - zapytała Beth.

Jodi rozluźniła uścisk i odsunęła się o krok.

- Nie. On jest całkiem fajny. Poza tym nie ma własnych dzieci, więc mógłby nas rozpuszczać.

- Co przez to rozumiesz?

- Będzie chciał pokazać, jak dobrze jest nam razem. Nie wie, co zrobić z kwestią ojca, więc spróbuje nas kupić. Matt i ja rozmawialiśmy o tym. On jest naprawdę bogaty, więc może zaczęłabyś wspominać, że chciałabym mieć samochód.

Beth osłupiała.

- To straszne - wykrztusiła.

- Och, daj spokój, tak jakbyś sama nie chciała spróbować, będąc na moim miejscu.

Beth otworzyła usta i zamknęła je. Mając szesnaście lat, prawdopodobnie zachowałyby się tak samo.

- Nie ma mowy o żadnych uwagach o samochodzie - oświadczyła. - Może rzeczywiście zechce wam dawać jakieś prezenty, ale ja będę czuwać, więc nie rób sobie nadziei.

- Nie robię. - Wzięła następne ciasteczko. - A tak po-

ważnie, mamó, on jest w porządku. Matt też go lubi. Może to wyglądać trochę dziwnie, bo nikt nie zastąpi nam taty, ale my ci ufamy. - Spojrzała na zegar na mikrofalówce. - Muszę się zabrać do lekcji. Po drodze zajrzę do Matta.

Beth patrzyła na jej czerwony koński ogon. Nieważne, co jeszcze się stanie, najważniejsze, że może liczyć na swoje dzieci. Czuła za to wdzięczność do losu.

Todd zatrzymał samochód przed boiskiem do bejsbolu i wysiadł. Teraz, w środę po południu, powinien uczestniczyć w spotkaniu działu marketingu. Przełożył to zebranie, żeby obejrzeć mecz Matta.

Miał się zjawić wcześniej, ale po drodze zmienił zdanie i pojeździł trochę bez celu.

Dlaczego przejmował się meczem jakiegoś czternastolatka? Dlaczego w ogóle zadaje się z kobietą z dziećmi? Czy chciał zastąpić im ojca?

Tak, racja. Wie tylko tyle, że ma w głowie zamęt. Nic się w całej tej historii nie zgadzało, poza tym... Poza tym, że czuł się dobrze z Beth, że czuł się dobrze z jej dziećmi. Lubił uczucia, jakie w nim wywoływała. Lubił to, co ich łączyło, i to, co różniło. Może zmierzał prostą drogą ku kłopotom, musi się przekonać, co jest na jej końcu.

Przemierzył na wpool zapełniony parking i wszedł na boisko, kierując się do ławki rezerwowych. Drużyna rozgrywała już mecz, Beth jednak wspomniała, że po chorobie Matt jest jeszcze zbyt słaby, by grać.

Chłopiec zobaczył go i entuzjastycznie pomachał ręką.

- Cześć! - krzyknął i podszedł do barierki.

Mimo swych rozterek Todd nie mógł się nie uśmiechnąć.

- Jak wam idzie?

Matt spojrzał ponuro.

- Niedobrze. Właściwie to dostajemy w tyłek.
- To dlatego, że ty nie grasz. Pamiętam, jak sobie radziłeś, kiedy cię poprzednio oglądałem.

Matt spęczniał z dumy. Todd przypomniał sobie swoją sportową przeszłość. To, jak się czuł, gdy nikt nie zwracał sobie głowy oglądaniem jego wyczynów ani nawet zapytaniem, jak mu poszło.

- Mama wspomniała, że może wpadniesz - poinformował Matt - ale chyba w to nie wierzyła.

- Jest tutaj?

- Aha, siedzi wyżej. Próbowwała udawać, że nie patrzy, ale wyglądała na naprawdę wstrząśniętą, kiedy się pojawiłeś.

- Czasem warto pozostawić kobietę w niepewności. Inaczej pomyśli, że mężczyzna wykonuje jakiś obowiązek.

Matt skinął głową.

- Chyba cię lubi. Trochę się denerwuje, ale mówi o tobie miłe rzeczy.

- Dziękuję, że mi powiedziałeś. Pamiętam naszą wcześniejszą rozmowę. Nie chciałbym jej zranić. Uważam, że jest kimś bardzo szczególnym.

- To fajnie.

Matt usłyszał wołanie trenera.

- Muszę lecieć.

- Do zobaczenia. Porozmawiam teraz z twoją mamą. Może ją gdzieś wyciągnę.

Chłopiec uśmiechnął się.

- Powodzenia.

Todd zaczął wchodzić na trybunę. Beth zobaczyła go i wstała. Zeszła nieco niżej, tak że spotkali się w przejściu.

- Nie myślałam, że mówisz poważnie - powiedziała. - On nawet dzisiaj nie gra.

- Chciałem zobaczyć, jak się czuje. No i spotkać ciebie.

Miała na sobie swój mundur: szorty i koszulkę. Większość matek była ubrana tak samo, nie wyglądały jednak tak atrakcyjnie jak Beth. Widok jej nagich nóg przypominał mu wieczór - to, jak siedząc, obejmowała nimi jego uda.

Była niezwykłą osobą. Nie tylko dlatego, że zapragnął jej fizycznie już po trzydziestu sekundach rozmowy. Podobał mu się sposób, w jaki wychowywała dzieci. Także jej bezpośredniość. Nie próbowała niczego ukrywać ani grać w jakieś gry. Nie to, żeby nie doceniał jej urody...

Rozejrzał się, żeby się upewnić, iż Beth jest najładniejszą z kobiet obecnych na stadionie. Przy okazji zauważył, że skupiają na sobie większe zainteresowanie niż mecz. Ujął ją pod rękę i zaprowadził w bardziej ustronne miejsce.

- Ile plotek właśnie powstaje? - zapytał.

- Nie załapiemy się do wiadomości o szóstej, ale nie szkodzi, nowiny i tak rozejdą się błyskawicznie.

- Przepraszam. Chciałem tylko zobaczyć Matta i spędzić z tobą kilka minut.

- Przejechałeś taki kawał po to, żeby zabawić tu dziesięć minut?

- A co w tym dziwnego?

Wzruszyła ramionami.

Rozejrzał się, stwierdził, że akurat nikt nie patrzy, i dotknął jej policzka.

- Chcę się znów z tobą spotkać.

- Mówiłeś to już za każdym razem, gdy telefonowałeś.

- Ani razu nie odpowiedziałas „tak”.

Uśmiechnęła się.

- Ani razu nie określiłeś dnia i godziny.

Naprawdę? Nic dziwnego, że nie przyjmowała tak niesprecyzowanych zaproszeń. Zapomniał o najważniejszym.

- W sobotę rano. Pokażę ci mój świat. Zajmie ci to cały dzień.

Widział, że znów jest zdenerwowana. Umiał już jednak postępować w takich sytuacjach.

- Wiem, co cię niepokoi - oświadczył.

- Och, wątpię.

- Po tym, co zaszło ostatnio między nami, boisz się, że będę chciał się z tobą kochać.

Zbladła i cofnęła się o krok.

- Tak, no cóż, najwidoczniej umiesz czytać w moich myślach.

Dotknął jej podbródka tak, by na niego spojrzała.

- Chcę - powiedział. - Bardzo. Ale nie zrobię niczego, czego byś w danej chwili nie chciała. Dużo dla mnie znaczysz, Beth. Nie chcę cię popędzać. Ostatnio, gdy byłem na granicy wytrzymałości, sam się bałem, że sprawy toczą się zbyt szybko.

- Więc mówisz, że poczekaasz?

- Tak długo, jak będziesz tego chciała.

- Dlaczego? Chyba nie jesteś taki cierpliwy przy innych kobietach?

Nie zabrzmiało to jak pytanie, nie musiała go zadawać. Znała go całkiem dobrze.

- Masz rację, ale to dlatego, że one zwykle nic dla mnie nie znaczą. A ty tak.

- Dziwna męska logika. Ja jestem ważna, więc się ze mną nie prześpisz. One były nieważne, więc to robiłeś. Widzisz w tym jakiś sens?

- To nie jest żadna męska logika - odpowiedział. - To ty. Nie chcę cię przestraszyć, a poza tym, prawdę mówiąc, bardzo mi odpowiada takie wolniejsze tempo. Chcę cię poznać. Jeśli zostaniemy kochankami, powinno to oznaczać coś ważnego, zarówno dla ciebie, jak i dla mnie.

Do tej pory udało się jej nie zaczerwienić. Todd dostrzegł, że rumieniec pojawił się dopiero przy słowie „kochankami”.

Nie wyglądała na przekonaną. Nie wiedział, jakimi jeszczymi słowami może jej to wytłumaczyć. Powiedział prawdę. Była kimś szczególnym i zasługiwała na coś więcej niż pospieszny romans. Chciał nadać ich znajomości znaczenie. Coś takiego przyszło mu do głowy po raz pierwszy w życiu. Nie mógł jej tego powiedzieć, lecz czekanie odpowiadało mu również dlatego, że nie był pewien, jak duże ma być to znaczenie. Czuł przez skórę, że gdy już dojdzie między nimi do zbliżenia, coś zostanie przesądzone i już nie będzie mógł odejść.

- Czy to dlatego, że jestem stara? - zapytała.

Jęknął. Mimo że znów przypatrywało się im kilka osób, przyciągnął ją bliżej.

- Już zapomniałaś, jak zachowywałem się w twoim domu? - szepnął jej do ucha. - Nie pamiętasz, co wyrabialiśmy na sofie?

Skinęła głową.

- Myślałem, że nie wytrzymam. Naprawdę uważasz, że mogłoby tak być, gdybyś mi się nie podobała? To wszystko działo się z twojej przyczyny.

Spojrzała na niego. Kąciki jej ust drgnęły w uśmiechu.

- Naprawdę?

- Pewnie, że naprawdę. Pragnę cię. Nie chciałem cię tylko zmuszać, żebyś się rozebrała.

Delikatnie ścisnął zębami jej ucho. Zadrzała.

- Uwierzyłaś - zapytał - czy mam być bardziej przekonujący?

- Nie, nie, uwierzyłam.

Szybko pocałował ją w usta.

- Sobota, o poranku. Przyjadę po ciebie o ósmej. Zapakuj

jakiś elegancki strój. Wieczorem pójdziemy na przyjęcie. Spodoba ci się - obiecał.

Nie wyglądała na przekonaną.

- O której wrócę do domu? Muszę powiedzieć dzieciom.
- Koło południa, w niedzielę - zażartował.

Oparła rękę na biodrach.

- Bądź poważny.
- Niedługo po północy. Nie chcę cię wykończyć. A więc, do zobaczenia.

Ruszył w kierunku samochodu. Po chwili Beth zawołała i pobięła za nim. Objęła go ramionami i powiedziała:

- Dziękuję za wszystko.
- Nic przecież nie zrobiłem.

Uśmiechnęła się.

- Zrobiłeś więcej, niż myślisz.

ROZDZIAŁ 11

Świetny pomysł - powiedziała Beth do Cindy, gdy oglądały ubrania w eleganckim butikiu z używaną odzieżą. - Nie wiedziałam, co założyć na to sobotnie przyjęcie. O ile go znam, będzie wytworne. Mój budżet nie pozwala na oryginały od znanych projektantów.

Cindy trzymała piękną czarną sukienkę z koralikami.

- Na tę pozwoli. Tyle, że nie jest w tym sezonie nowością.

Beth skinęła głową. Za radą Cindy wybrały sklep z używanymi markowymi strojami. Ceny i tak były wysokie, lecz stanowiły zaledwie jedną czwartą początkowych. Miejsce w pobliżu eleganckiego osiedla River Oaks gwarantowało jakość i spory wybór.

- Boję się tylko jednego - zauważyła Beth, sięgając po sukienkę w kolorze rdzy - że na przyjęciu spotkam akurat byłą właścicielkę tej sukni.

Cindy roześmiała się.

- Nie masz się czego obawiać. Żadna kobieta nie przyzna się publicznie, że sprzedaje swoje ubrania. Nie da do zrozumienia, iż jej męża nie stać na to, by ją utrzymywać.

- Pewnie, tylko że może o tym szeptać na ucho paru przyjaciółkom. Przez cały wieczór będą się na mnie gapić i chichotać.

- To właśnie w tobie lubię, Beth, zawsze jesteś taką optymistką.

Beth westchnęła.

- Masz rację. Zawsze wyobrażam sobie najgorsze. Po prostu denerwuje mnie cała ta sytuacja.

Podawała rdzawą sukienkę ekspedientce, by zaniosiła ją do przebieralni.

- Zeszłej nocy długo rozmyślałam. Uznałam, że ukrywam się za swoją przeszłością. Muszę pójść naprzód, a w każdym razie na coś się zdecydować.

Cindy oglądała sukienki na okrągłym wieszaku, na żadną jednak nie zwróciła szczególnej uwagi.

- Brzmi logicznie i rozsądnie. O co więc chodzi?

- Chciałabym nadal wierzyć, że każda z nas ma w życiu tylko jedną miłość. Znam jednak wielu ludzi, którzy zakochali się ponownie.

- Cieszę się, że zdałaś sobie z tego sprawę.

- A ja nie - poinformowała Beth smutnym tonem. - Muszę jeszcze odpowiedzieć sobie, czego się ciągle boję. Nie potrafię się przyzwyczaić do tych spotkań. To jest trudniejsze niż w młodości. Mam obowiązki wobec dzieci. Jestem dorosła. Nie myślałam nawet, żeby się powtórnie zakochać.

Cindy pokazała jej kolejną, tym razem czarną sukienkę. Beth przyjrzała się jej prostym liniom i pokiwała głową na znak, że ją przymierzy.

- Trzeba się upewnić, że to rozmiar dwanaście. Nie ma wielu takich. Najwidoczniej większość bogatych kobiet z okolicy jest bardzo drobna, co mi się naprawdę nie podoba. Przyrzekłam sobie powrócić do mojej diety i zrzucić z osiem, dziesięć kilogramów, ale to się w trzy dni na pewno nie uda.

- Rozumiem, co masz na myśli - odpowiedziała Cindy.

- Oczywiście nie z tymi kilogramami, tylko z całą resztą. Gdy poznałam Mikę'a i uświadomiłam sobie, że mi się po-

doła, byłam przerażona. Uważałam, że wszyscy mężczyźni odchodzą, nie chciałam więc znów się angażować. Zawód Mike'a jeszcze wszystko pogarszał. Musiał ciągle wyjeżdżać. Dotąd pamiętam szok, jaki przeżyłam, stwierdziwszy, że wszystko, co on ma, mieści się w dwóch torbach.

- No i co?

- Nie miałam wyboru. Tak jak i ty. Miałam dwoje dzieci i pracę. Musiałam się w końcu zdecydować co do moich uczuć wobec Mike'a. Przez dość długi czas się okłamywałam. Mówiłam sobie, że jest tylko przyjacielem, wyłącznie. Potem uznałam, że mogę sobie pozwolić na niezobowiązujący romans. Tak, taki romans bywa niekiedy bolesny, ale to wspaniały sposób, by poczuć, że się żyje.

Beth zastanawiała się przez chwilę nad słowami przyjaciółki.

- Dość długo nie czułam, że żyję - przyznała. - Nawet jeszcze przed śmiercią Darrena zdarzało się, że tego tak naprawdę nie czułam.

Wybrała jeszcze jedną sukienkę, tym razem kobaltowo-granatową, i skinęła na ekspedientkę.

- Chyba mogę zacząć je przymierzyć - poinformowała.

Cindy poszła z Beth do przymierzalni. Usiadła na krześle w kącie i wzięła od przyjaciółki torebkę.

- Przygotowałam się - poinformowała Beth, gdy zamknęła drzwi.

Zdjęła szybko dzinsy i koszulkę. Pod spodem miała stanik bez ramiączek i wyszczuplające majtki.

- Tam są pantofle. - Wskazała na torbę na zakupy leżącą u stóp Cindy. - Mogłabyś je wyjąć? Jeśli okaże się, że sukienka pasuje, sprawdzę, jak wyglądam kompletnie ubrana.

- Bardzo rozsądnie.

Beth zaczęła od tej w kolorze rdzy. Długie rękawy okazały

się za krótkie, a całość nie leżała zbyt dobrze. Rozpinając suwak, powiedziała:

- Zamierzam zrobić to, co mi radziłaś. Będę spotykać się z Toddem, nie przywiązując do tego zbyt dużej wagi.
- Mogłabyś w ogóle z nim zerwać.
- O tym także myślałam.
- Zdecydowałaś się zatem ciągnąć tę znajomość?

Beth odetchnęła głęboko i sięgnęła po czarną sukienkę z krótkimi rękawami. Z przodu zdobiły ją małe, błyszczące koraliki.

- Tak, rzeczywiście - odparła. - Muszę przyznać, że go polubiłam. Jest porządnym facetem, co mnie nawet trochę zdumiało. Dobrze wygląda i dobrze się czuję w jego towarzystwie.

Pomyślała też, że Todd wspaniale całuje, nie podzieliła się jednak tą myślą z Cindy.

- Więc czego się obawiasz?
- Tego, że mogłoby mi na nim zacząć zależeć. No i nie wiem, jak się zachowywać. Przez całe dorosłe życie byłam mężatką. Może przecież powstać wiele niezręcznych sytuacji...

Przypomniała sobie, co czuła, gdy byli na sofie.

- Z Darrenem robiliśmy wszystko już setki razy. Każdy gest był czymś znajomym. Kogoś mogłoby to nudzić, ale ja czułam się z tym dobrze. Lubię, kiedy wiadomo, czego się po kim można spodziewać.

- Dowiesz się tego z czasem.

Beth założyła sukienkę. Rękawy sięgały do połowy ramion.

- Nie wiedziałam, że rękawy tej długości mogą oszpecić - zauważyła. - Najwidoczniej nie mam ciała, które pasowałoby do tak wytwornych ubrań.

- Nie poddawaj się - poradziła Cindy. - Jest tu jeszcze co przymierzać. Nigdy nie jest łatwo dobrać coś stosownego.

- Wiem. - Podała przyjaciółce sukienkę, by ją odwiesiła.

- Tak żałuję, że Darren nie żyje. Dobrze nam było ze sobą.

- Po prostu boisz się rozpocząć życie od nowa.

Beth spojrzała na Cindy.

- A ty byś się nie bała?

- Pewnie. Sama przez to przeszłam.

Beth też już знаła doskonale to uczucie. Choć lubiła Todda i chciała go widywać, wciąż pojawiała się uparta myśl, że byłoby łatwiej powrócić do zwykłego, uporządkowanego życia.

Poczuła chłodną miękkość kobaltowogranatowej jedwabnej sukienki i uznała, że czuje się w niej świetnie.

- Jeśli nawet w tej nie wyglądam dobrze, kupię ją, żeby w niej spać. Tkanina jest cudowna.

Dopasowana, prosta długa sukienka miała z przodu duży dekolt. Jedwab spływał po piersiach i biodrach, podkreślając ich kształt. Miała rozcięcie jak na gust Beth nieco zbyt duże. Kiedy jednak Beth zrobiła na próbę dwa kroki, odsłonięta noga wyglądała na długą i szczupłą.

- Hej, jeszcze pomyślę, że mam zgrabne uda - zauważyła.

- Wspaniale wyglądasz - zgodziła się Cindy. - Ten kolor robi zadziwiające rzeczy z twoimi oczami. Jakby się jarzyły.

Beth spojrzała na nalepkę z ceną i jęknęła. Mimo że używana, sukienka kosztowała ponad trzysta dolarów.

- Co oznacza, że nowa poszła za tysiąc pięćset - zauważyła Cindy. - Wiem, że to drogo, ale wygląda wspaniale.

Beth wpatrywała się w swe odbicie w lustrze.

- Moja ślubna sukienka chyba mniej kosztowała - mruknęła - ale ta rzeczywiście jest świetna. Naprawdę mi się podoba.

Odwróciła się i spojrzała przez ramię w lustro.

- Pośladki też niezłe - rozmyślała głośno. - Mogła sobie pozwolić na ubrania, choć zwykle nie takie drogie. W tym roku jednak niczego dla siebie nie kupiła poza nowymi szortami na lato. - Nie ma co racjonalizować - podjęła decyzję. - Po prostu mam ochotę ją kupić. Częściowo dlatego, że dobrze w niej wyglądam, a częściowo dlatego, że chcę zrobić wrażenie na Toddzie. Głupie, co?

Cindy pokręciła głową.

- Oba te powody są całkowicie sensowne. To suknia o klasycznym kroju. Możesz ją zakładać zawsze, gdy zapragniesz wyglądać elegancko.

Beth chciała zapytać, jak często to będzie, lecz i tak podjęła już decyzję. Jeszcze raz obejrzała przód. Dobrze uczesana i z odpowiednim makijażem może rzucić Todda na kolana. A warto, zwłaszcza że ostatnio, na meczu, widział ją spoconą i z posklejanymi włosami. Również wtedy, gdy zajmowała się chorym Mattem, jej uroda nie mogła zrobić wrażenia.

- Pożałuje, że nie chciał zobaczyć mnie nagiej - wymamrotała i natychmiast zasłoniła dłonią usta. Czy naprawdę powiedziała to na głos?

Cindy wpatrywała się w nią ze zdumieniem.

- Przepraszam, co powiedziałaś?

- Ja... to znaczy... Cholera! - Wzięła głęboki oddech. - Nie zamierzałam o tym mówić.

- Teraz nie masz wyboru. Szczegóły, chcę szczegółów. Zaczynj od początku i opowiadaj powoli.

- Nie ma wiele do opowiedzenia. - Beth założyła pantofle i wpatrywała się w lustro. Nogi wyglądały teraz jeszcze lepiej. Warto się pomęczyć na tych obcasach. - Todd powiedział mi, że nie jest zainteresowany tym, żeby się ze mną kochać.

- No proszę. Nie mogę uwierzyć, że takie słowa przeszły mu przez usta.

Beth wzruszyła ramionami.

- Powiedział, że poczeka, aż sama do tego dojrzeję i że nie będzie mnie ponaglał. Uważam, że to wymówka. Po prostu nie chciał mnie zobaczyć nago. Nie można go za to obwiniać.

Cindy ukryła twarz w dłoniach i jęknęła.

- Chyba w końcu cię zabiję. Oczywiście, że chce się z tobą kochać. Próbuje tylko być miły. Zalicz mu to na plus.

Beth pokręciła głową.

- Nie, gdy o tym myślę, jestem właściwie pewna, że nie jest mną naprawdę zainteresowany. To zresztą nieważne. Ja również nie chcę z nim tego robić.

Cindy wpatrywała się w nią z niedowierzaniem.

- Chyba zwariowałaś. Nie chcesz uprawiać z nim seksu, ale chcesz, żeby on uprawiał go z tobą?

- Oczywiście.

- No dobrze, chyba mogę to jakoś zrozumieć. Nie wiem jednak, dlaczego martwi cię to, że on jest miły. Faceci tacy są. Kiedy kobieta coś dla nich znaczy, nie muszą się na nią od razu rzucać. Działają powoli, żeby nie popełnić błędu.

Beth zdjęła sukienkę i zaczęła zakładać własne ubranie.

- Chciałabym w to uwierzyć, ale obawiam się, że chodzi tylko o strach przed ujrzeniem trzydziestoosmioletnich piersi.

- Nie miałaś ich chyba od urodzenia? - zapytała Cindy.

- Co z tego?

- Twoje piersi mają dopiero dwadzieścia parę lat.

- Rzeczywiście, ale z tego wynika, że piersi jego kobiet miały zaledwie kilka. Nie mogę z nimi konkurować.

- Czy Todd powiedział, że to ma być jakiś konkurs?

- Jeśli będziesz przez cały czas tak upiornie logiczna, przestanę z tobą rozmawiać.

Cindy uniosła ręce w geście rezygnacji.

- Dobrze, już dobrze, nie będę. A więc chcesz, żeby on cię pragnał, ale sama nie chcesz go pragnać, tak?

- Tak.

- Obawiasz się, co pomyśli, gdy zobaczy cię naga.

- Tak, również na to pytanie odpowiedź brzmi tak. - Zapięła dżinsy. - W ubraniu wyglądam dobrze, ale nie jestem już młoda. W dziennym świetle nie ma mowy o ukryciu rozstępów, nie wspominając już o fałdach tłuszczu, które pojawiają się w alarmującym tempie. Mam takie dziwne przemyślenia. Na przykład dla Darrena byłam przez cały czas tą dziewczyną, z którą się ożenił. A Todd może mnie zobaczyć dopiero teraz.

- Naprawdę uważasz, że Todd może się bać zobaczyć cię naga?

- Bać to może zbyt mocne słowo, ale faceci są inni. Nie przejmują się swoimi ciałami w taki sposób jak my. Po prostu, jeśli kobieta powie mężczyźnie, że się jej podoba, mężczyzna uważa, że powiedziała mu prawdę.

- A jeśli mężczyzna mówi kobiecie, że jest piękna i że jej pragnie, to na pewno myśli co innego?

Beth przez chwilę milczała.

- Nie wiem - przyznała w końcu. - Właśnie to pytanie przez cały czas nie daje jej spokoju. Choć Todd nie powtarza jej przecież ciągle, że jest piękna. - Muszę sobie jeszcze wszystko przemyśleć. Na razie mam sukienkę i jestem z tego powodu szczęśliwa.

Wyszły z przymierzami i skierowały się do kasy.

- Moja karta kredytowa zajęczy - poinformowała Beth przyjaciółkę. - Ja także, kiedy dostanę wyciąg z banku. Ale trudno, warto to zrobić.

Cindy zatrzymała się przed gablotką z biżuterią.

- Nie chcesz kupić kolczyków? - zapytała. - Niektóre są naprawdę piękne.

Beth pokręciła przecząco głową.

- Już mam, z perłami. Akurat doskonale pasują. - Spojrzała na przyjaciółkę. - Dziękuję, że tu ze mną przyszłaś i wysłuchałaś moich skarg. Wiem, że nie zawsze mówię z sensem, ale staram się, jak mogę.

- Ołśnisz go, zobaczysz - zapewniła Cindy.

Beth chciałyby, żeby Cindy miała rację. Prawda przedstawiała się jednak dość okrutnie. Kobieta w średnim wieku, z klasy średniej, matka dwojga dzieci kupująca używaną suknię, żeby uczestniczyć w wielkoświatowym przyjęciu.

Beth nie mogła powstrzymać uśmiechu. Albo się uda, albo nie i wtedy nadejdzie otrzeźwienie. Przynajmniej jej życie nie jest już nudne.

Matt i Jodi nie lubili wstawać w soboty przed ósmą. Beth wołała jednak, by widzieli, jak wychodzi. Wiedziała, że są dostatecznie duzi, żeby spędzić bez niej jeden dzień w domu, w głębi serca trochę się jednak niepokoiła.

Spojrzała na zegarek. Jeszcze dwie minuty. O ile zna Todda, przyjedzie punktualnie. Spojrzała na torbę z ubraniami przerzuconą przez oparcie sofy. Czuła się tak, jakby uciekała, żeby spędzić cały weekend z obcym mężczyzną.

- Wróć koło północy - oświadczyła już chyba po raz setny.

Jodi stłumiła ziewnięcie.

- Tak, mam, wiemy. Mamy wszystkie numery telefonów, których moglibyśmy potrzebować, a Cindy i Mike będą przez cały dzień tuż obok. - Uśmiechnęła się. - Powtórzyłaś

to już osiem razy. Nie jesteśmy małymi dziećmi. Nic się nam nie stanie.

Zanim Beth zdążyła odpowiedzieć, usłyszała zatrzymujący się samochód, potem trzask zamykanych drzwiczek. Todd pojawił się na ganku z tyłu domu. Matt go wpuścił.

- Cześć, Todd.
- Wcześniej wstałeś.

Matt wzniosł oczy do nieba.

- Mama nas obudziła. Martwi się o nas tak, jakby groziło nam niewyobrażalne niebezpieczeństwo.

Todd przywitał się z Jodi i uśmiechnął do Beth. Próbowana nie widzieć, jak świetnie się prezentuje w spodniach khaki i koszuli z krótkimi rękawami. Z kieszeni koszuli wystawały drogie okulary przeciwsłoneczne. W szaroniebieskich oczach migotały iskierki humoru.

- Więc znów znęcasz się nad dziećmi?
- Wiem, wiem. - Wręczyła Toddowi torbę z ubraniami.
- Powiedziałam im, że wrócę koło dwunastej.

Udał rozczarowanie.

- Przecież obiecałeś mi całą noc.

Beth poczuła zakłopotanie. Obecność Todda zawsze silnie na nią działała. Także tym razem zarumieniła się. Taki dopływ krwi do twarzy jest zdrowy dla skóry. Darmowa kuracja, pomyślała, starając się znaleźć w tej sytuacji coś zabawnego.

- Mamo, jeśli spędzisz noc z Toddem, moglibyśmy tu urządzić świetne przyjęcie - zauważył Matt.

Beth przyciągnęła go do siebie i uściskała.

- Będę tęsknić, kiedy już podrzucę cię do najbliższego sierocińca, ale dodatkowy pokój na pewno się przyda.

- Nigdy tego nie zrobisz - oświadczył Matt.
- A ty bez porozumienia ze mną nigdy nie urządzisz przyjęcia.

- Wiem - westchnął - ale zawsze miło sobie pomarzyć.

Beth puściła syna i pocałowała córkę.

- Powiedz mi jeszcze raz, co będziesz dziś robiła.

- Mamo!

Beth nie odpowiedziała. Czekwała.

- No dobrze. Rano sama się uczę. W południe przyjedzie po mnie mama Sary. Idziemy na obiad i do kina, potem mam pilnowanie dziecka u Andersonów. Johnsonowie podrzuca też tam swoje dzieci. Potem wracam do Sary i u niej nocuję. Znam na pamięć numer Cindy. Rodzice Sary będą przez cały wieczór w domu. Tak więc - zakończyła - nic mi się nie stanie.

- Bejsbol - przedstawił swój plan Matt. - Potem rodzice Johna mnie odbiorą i podrzuca tutaj. Wezmę prysznic, zjem trochę śmieciowego jedzenia. - Uśmiechnął się. - Potem przyjedzie ojciec Zacka. Idziemy na kolację i do kina. Nocuję u Zacka. Mam numer Cindy, numer Sary i numer Andersonów. Kiedy będę miał dzieci, nie będę ich zmuszał do powtarzania czegoś takiego.

- Oczywiście - zgodziła się Beth. Spojrzała na Todda.
- Możemy już wyjść.

- A nie chcesz wiedzieć, co ja będę robił i jakie numery telefonów znam na pamięć? - zapytał.

Mimo zdenerwowania uśmiechnęła się.

- Nie. Zrób mi niespodziankę.

Jeszcze raz uściskała dzieci. Todd poprowadził ją do ciemnego, lśniącego bmw.

- Jesteś pewien, że nie chcesz, byśmy pojechali moim samochodem? - zażartowała. - Jak często masz okazję prowadzić sportowe ciężarówki?

- Brzmi ekscytująco - odparł, kładąc torbę z ubraniami na

tylnym siedzeniu - ale dla kogoś w moim wieku mogłoby to być zbyt niebezpieczne. Lepiej już zostańmy przy moim.

- Skoro nalegasz.

Wsiadła i zapięła pas. Todd zajął miejsce za kierownicą. Pomachali dzieciom i Todd ruszył. Gdy dojechali do końca ulicy, zatrzymał samochód i spojrzał na Beth.

- Cześć - rzucił i szybko pocałował ją w usta.

Serce natychmiast zabiło jej szybciej.

- Cześć - odpowiedziała.

- Cieszę się, że spędzimy ten dzień razem - oświadczył.
- Będziemy się świetnie bawić.

- Jestem tego pewna, ale też trochę ciekawa, jakie masz plany. Powiedziałaś tylko, że wszystko będzie na luzie.

Zmienił bieg i skręcił do autostrady numer 6.

- W ciągu dnia popływamy na mojej łodzi, a wieczorem wybierzemy się na przyjęcie, z którego dochód pójdzie na szpital. Przewiduję dobre jedzenie w obu tych miejscach. Podczas przyjęcia odbędzie się aukcja.

Jacht i przyjęcie? Beth nie wiedziała, co brzmi bardziej przerażająco: towarzystwo bogaczy czy walka z morskim żywiołem?

- To nie to, żeby nie umiała pływać - poinformowała, zastanawiając się, czy dostanie choroby morskiej. - Martwi mnie tylko czas. Trochę potrwa, zanim dojedziemy do Galveston. Zakładam, że tam właśnie masz łódź.

Ujął jej dłoń, uniósł do ust i pocałował.

- Zaufaj mi - poprosił.

- Ufam - odparła. Może zbyt pochopnie?

Gdy dojechali do autostrady, Todd nie wjechał na nią. Jechał dalej prosto, aż dotarli do lotniska Sugar Land.

- Ta łódź ma skrzydła? - zapytała, nie wiedząc, co myśleć.

Wjechał na parking.

- Niezupełnie. Polecimy nad morze helikopterem. Zaoszczędzimy mnóstwo czasu.

- Tak, pewnie - zgodziła się. - Robię to zawsze, gdy mam dużo sprawunków. Helikoptery są bardzo wygodne.

Todd się uśmiechnął.

- Zobaczysz, spodoba ci się.

Skinęła głową, gdyż miała trudności z mówieniem. Todd zapytał, czy chce zabrać ze sobą ubranie na wieczór, czy zostawić je w samochodzie. Beth upewniła się, że torba leży na tylnym siedzeniu, i wzięła tylko torebkę. Wszystko inne mogła zostawić.

Gdy podchodzili do błyszczącego helikoptera, myślała, jak Matt i Jodi cieszyliby się z takiej wycieczki.

- Następnym razem zabierzemy dzieci! - zawołał Todd, żeby przekrzyczeć hałas silnika i wirującego śmigła.

Beth oniemiała.

- Czytasz w moich myślach.

- Cieszy mnie to.

Uśmiechał się. Zrobiło to na niej wrażenie nawet większe niż myśl o lataniu w maszynie, którą musiał wymyślić jakiś wariat. Nie oderwie się od ziemi, a jeśli już, to nie utrzyma się w powietrzu. Beth nie przyznałaby się jednak do swych obaw ani Toddowi, ani niewiarygodnie młodemu pilotowi. Zajęła miejsce w fotelu i zapięła pas tak ciasno, że ledwie mogła oddychać. Potem zaczęła się modlić... i zastanawiać, jakież to człowiek wynajmuje helikopter, żeby przewieźć kobietę na odległość stu kilometrów.

- Gotowi? - zapytał pilot.

Todd z entuzjazmem uniósł kciuk. Gdy młody człowiek spojrział na nią, Beth postarała się powtórzyć ten gest. W ciągu kilku sekund wzbili się w powietrze. Ziemia oddalała się

szybko. Beth patrzyła z góry na Sugar Land. Widziała centrum handlowe. Houston wyglądało z tej wysokości na bardziej płaskie. Dzień był ciepły i pogodny, wzrok sięgał aż do horyzontu. Widok zapierał dech w piersi.

Todd wziął Beth za rękę.

- Czyż to nie jest piękne? - zapytał.

Widać było po nim, że jest dumny jak mały chłopiec, tak jak Matt, gdy po kilku próbach zaliczył najtrudniejszy etap nowej gry wideo. Tylko faceci tak się zachowują. To, że Todd ma wspólne cechy z resztą męskiej populacji, dodawało jej otuchy. Albo przynajmniej usiłowała to sobie wmówić.

Lot minął bez żadnych przygód, co ją ucieszyło. Todd podał jej rękę, gdy wysiadała ze śmigłowca. Przy lądowisku czekała już długa czarna limuzyna. Błyskawicznie dotarli do przystani, gdzie na wodzie kołysał się piękny, ogromny jacht.

Beth przystanęła i zapytała:

- On jest twój?

Todd wzruszył ramionami.

- Tak jakby. Mam tę motorówkę wspólnie z paroma przyjaciółmi. Żaden z nas nie może pływać tyle, ile by chciał. Zrobiliśmy grafik i wspólnie pokrywamy koszty.

Zaprosił ją gestem, by weszła.

Przy trapie, na nieskazitelnie czystym, drewnianym pokładzie pojawił się trzydziestoparoletni mężczyzna w mundurze. Wyciągnął na powitanie rękę.

- Witam panią. - Zwrócił się do Todda. - Dzień dobry panu. Jesteśmy gotowi, możemy wyruszyć w każdej chwili.

- Dziękuję, Richard. - Ucisnął dłoń mężczyzny. - To Beth Davis. Jest dziś moim specjalnym gościem. Nie jest zeglarką, więc popływamy spokojniej. O dwunastej zjemy obiad. Musimy wrócić na czwartą. Możemy już odbijać.

- Oczywiście - odpowiedział Richard.

Odwrócił się i wydał komendę innemu umundurowanemu członkowi załogi.

Beth była wstrząśnięta.

- Masz łódź z załogą?

- Tak, trzyosobową - wyjaśnił Todd. - To чудо ma piętnaście metrów długości. Całkiem duże jak dla paru weekendowych żeglarzy. Uznaliśmy, że pieniądze wydane na załogę to dobrze wydane pieniądze.

- Oczywiście - zgodziła się Beth, zastanawiając się, jak mogła nawiązać romans z człowiekiem prowadzącym życie tak odmienne od jej życia. Nie narzekała jednak. Jak dotąd, naprawdę podobała się jej wizyta w jego świecie.

Oprowadził ją po luksusowym jachcie. Pokazał główny salon z wygodnymi meblami i panoramicznymi oknami, potem trzy duże sypialnie, dobrze urządzone, choć niewielką kuchnię i trzy łazienki.

Gdy załoga włączyła potężne silniki i skierowała łódź na zatokę, Todd wskazał Beth miejsce na sofie. Otworzył okna i przesuwane szklane drzwi. Wentylator pracujący pod sufitem rozprowadzał ciepłe powietrze.

- Jest klimatyzacja - poinformował. - Pomyślałem jednak, że może wolisz zapach oceanu.

- Wspaniale - podziękowała.

Szczerze. Bardzo się jej podobało. Łódź była luksusowa, z mosiężnymi okuciami, kosztownym umeblowaniem. Na ścianach wisiały dobre obrazy, a w wykładzinę podłogową zapadało się niemal do kostek. Podobał się jej jacht, morze i towarzystwo. Nie miała się na co uskarżać. Jeśli nawet czuła się trochę obco, nie zamierzała o tym nikomu mówić. Zresztą, Todd by się z nią nie zgodził. Z niezrozumiałych przyczyn uważał, że doskonale pasuje do tego miejsca.

Siedząc naprzeciw siebie, rozmawiali o minionym tygo-

dniu. Todd mówił o swojej pracy, wspomniał o perspektywach rynku nieruchomości. Beth z kolei powiedziała parę słów o artykule, który przygotowała, i o pewnych problemach wydawniczych.

W pewnej chwili Todd wstał i nalał lemoniadę do wysokich szklanek. Wręczył jedną Beth i usiadł obok niej na sofie.

Lubiła na niego patrzeć. Lubiła zdecydowany wyraz twarzy, regularne rysy, sposób, w jaki się uśmiechał, gdy jego zdaniem mówiła coś głupiego.

- O czym myślisz? - zapytał. - Masz interesującą minę.

- Po prostu cieszę się z tej wyprawy - odpowiedziała częściowo zgodnie z prawdą.

- Ja także. - Wziął ją za rękę. - Następnym razem zabierzemy dzieci - powtórzył wcześniejszą obietnicę. - Moglibyśmy się z nimi wybrać na cały weekend. Popłynęlibyśmy do Corpus Christi. A gdybyśmy mieli więcej czasu, moglibyśmy zrobić wycieczkę do Meksyku. Po drodze jest kilka wspaniałych plaż. Kiedy kończy się szkoła?

- Pod koniec maja - odpowiedziała.

Dopiero kwiecień. Czy on snuje plany na przyszłość? Beth sądziła, że faceci tak nie postępują. Czy nie o tym właśnie piszą we wszystkich kobiecych magazynach? Przecież mężczyźni nigdy nie dają do zrozumienia, że romans potrwa dłużej niż dwadzieścia cztery godziny. Nie chcą się do niczego zobowiązywać.

- Przywiozę ci kopię grafiku - powiedział. - Mogę korzystać z łodzi w określonych tygodniach, choć dni się zmieniają. Wybierzemy jakiś termin, który by nam obojgu odpowiadał. - Przerwał i spojrzął na Beth. - I oczywiście, dzieciom.

- Tak, to wspaniały pomysł - zapewniła.

Taki plan cieszył ją i przerażał. Czy w lecie nadal będą się

widywać? Czy nawiązali już romans? Czy Todd Graham poważnie się nią interesuje?

Nie mogła go o to zapytać, bo wyglądałoby to na ponaglanie. A nie mógł przecież zgadnąć, że powinien sam o tym powiedzieć. Uznała, że najlepiej będzie zmienić temat. Zapytała, od jak dawna ma tę łódź.

Potem w kabinie zrobiło się gorąco, więc wyszli na pokład. Rozmawiało się im łatwo. O dwunastej zjedli lekki posiłek: sałatkę z krewetek z pysznym francuskim pieczywem. Gdy skończyli, przenieśli się pod brezentowy daszek na rufie.

Beth patrzyła na gładką powierzchnię oceanu.

- Tu nie jest zbyt głęboko, prawda? - zapytała.

- Niezbyt. Między innymi dlatego woda jest taka ciepła. Przy Zachodnim Wybrzeżu ciągnie się uskoki i słońce nie może zagrzać takich mas wody.

- A więc mamy huragany, a oni nie.

Todd uśmiechnął się do Beth.

- W Kalifornii są za to trzęsienia ziemi. Co wolisz?

Odwzajemniła uśmiech.

- Wolałabym nie wybierać.

Obejmował ją ramieniem. Ten kontakt był bardzo przyjemny, kojący, choć czuła, że reaguje zbyt żywo. Todd mógł zawsze rozpalic w niej namiętność. Czy to źle?

Obrzuciła wzrokiem fragmenty statku.

- Darren byłby zachwycony - powiedziała odruchowo i ugryzła się w język. - Przepraszam, jestem trochę bezmyślna.

- Nie przeszkadza mi, że o nim mówisz - uspokoił ją Todd. - Był przez wiele lat twoim mężem, ważną częścią twojego życia. Nie mogę i nie chcę wymagać, byś o nim zapomniała.

- Jesteś bardzo miły, dziękuję.
- Czy Darren lubił żeglarstwo?

Miała wrażenie, iż Todd zapytał z grzeczności, nie dlatego, że naprawdę interesowała go odpowiedź. Trudno jednak było jej unikać.

- Tak. Często rozmawialiśmy o kupnie jakiejś łodzi. Oczywiście mniejszej niż ta. Może takiej, która zmieściłaby się na przyczepie. Nigdy jednak nie uznaliśmy, że właśnie nadeszła pora.

Tak dużo stracili. Tak wiele dobrych pomysłów odkładali na później, na czas, który wydawał się stosowniejszy. Żadne z nich nie wiedziało, jak niewiele czasu mieli w ogóle. Zamknęła oczy, czując przypływ bólu na myśl o człowieku, który był zarówno jej mężem, jak i najlepszym przyjacielem.

- Nadal za nim tęsknisz - stwierdził Todd.

Beth nie wiedziała, co odpowiedzieć.

- Nie w taki sposób jak dawniej - odparła wreszcie. - Poczucie pustki trochę się zmniejszyło. Na pewno będę o nim pamiętać i chyba zawsze mieć świadomość, że coś w życiu straciłam. Może byłoby inaczej, gdybyśmy się rozwiedli. Wtedy pewnie przestałabym go kochać.

Todd nie odpowiedział. Nie zmienił wyrazu twarzy. Poczowała jednak, że zeszytniał. Oddalił się od niej tak, jakby przeszedł na drugi koniec łodzi.

- Przepraszam - powtórzyła - zawsze palnę coś niedorzecznego. Powinnam wiedzieć, o czym mówić, a jakich tematów unikać.

- Już ci powiedziałem. Nie mam nic przeciwko temu, że mówisz o Darrenie.

- Zraniłam cię. Przynajmniej tak mi się wydaje. Siedzisz tu, obok mnie, ale się oddaliłeś.

Spojrzał na nią.

- Skąd możesz to wiedzieć?
- Czuję.
- Nie jestem zraniony, jestem tylko zmieszany - przyznał. - Powtarzam sobie ciągle, że gdybyś mogła zapomnieć o kimś, kto był twoim mężem przez ponad osiemnaście lat, nie ciągnęłoby mnie tak do ciebie. - Uśmiechnął się gorzko.
- Powtarzać sobie to jedno, a wierzyć to drugie - dodał.

Wstał i podszedł do relingu. Słońce świeciło wysoko na niebie. Na morzu Beth nie orientowała się zbyt dobrze w kierunkach, lecz miała wrażenie, że wracają do Galveston.

- Czy myślisz o nim, kiedy ja cię całuję? - zapytał Todd.
- Czy wyobrażasz sobie, że jesteś z nim, a nie ze mną? - Zaciśnięła dłonie na relingu. - Głupie pytania. Nie musisz na nie odpowiadać.

Dobry Boże! Wpatrywała się w niego ze niedowierzaniem. Nie mogła wprost uwierzyć w to, co usłyszała. Todd Graham był zazdrosny o Darrena!

ROZDZIAŁ 12

Beth wciąż powtarzała to w myślach: Todd zazdrosny o Darrena? Czy to możliwe?

- Chciałaby uwierzyć. Kto by nie chciał? Czarujący, wyrafinowany i bogaty kawaler, który spotykał się zwykle z niewiarygodnie pięknymi, młodymi kobietami, martwił się porównaniem z miłym, choć nieco nudnym inżynierem? W dziwny sposób poczuła się dumna, że miała takiego męża. Todd miał więcej pieniędzy, więcej rzeczy i był przystojniejszy. Darren mógł mu jednak dorównać jako mężczyzna. Jeśli chodzi o ważne sprawy, Darren też potrafił wygrywać. Mimo wszystko był wiernym mężem i wspaniałym ojcem przez ponad osiemnaście lat.

Todd na pewno jednak nie chciałby o tym słuchać. Nadal stał odwrócony do niej plecami i patrzył na morze. Znowu pożałowała swej niezręczności w rozmowie. Tym razem jednak się nie wygłupiła. Chciałaby tylko wiedzieć, jak sprawić, by Todd poczuł się lepiej.

Wstała, podeszła do relingu. Skoro już nie może powiedzieć czegoś niezwykle dowcipnego, może przynajmniej wyznać prawdę.

- Nie myślę o Darrenie, kiedy mnie całujesz - zapewniła Todda. - Nawet gdybym chciała myśleć o czymkolwiek innym, nie mogłabym. Za bardzo się podniecam, za bardzo

pragnę czegoś więcej. Całą moją energię pochłania trzymanie się w ryzach.

Todd dałby wiele, żeby to była prawda. Żywego konkurenta mógłby jeszcze znieść. Nie odczuwał obaw, gdy musiał się z kimś zmierzyć w uczciwej walce. Nie mógł jednak walczyć z Darrenem, który przez wiele lat stanowił część życia Beth, który był ojcem jej dzieci i który teraz już nie żył. On już się nie zestarzeje, nie zapomni o jej urodzinach... Czas działa na jego korzyść. Beth powoli zapomina o tym, co było złe, a zapamięta tylko to, co sprawiało, że go kochała.

Czyżby się tym przejmował? Beth go nie interesuje bardziej niż... Niż co? Dlaczego właściwie się z nią spotyka? Trochę dlatego, że lubi z nią przebywać, rozmawiać, że mają ze sobą wiele wspólnego i razem dobrze się bawią. Czy to nie wystarcza?

- Nie wiem, co myśleć - przyznał. - Po raz pierwszy mam tego rodzaju problem.

Beth uśmiechnęła się.

- Trudno oczekiwać, żeby twoje dziewczyny zdałyby zostać wdowami, skoro ledwie dorosły.

- Miały o wiele więcej niż po osiemnaście lat.

- No dobrze, z punktu widzenia prawa były dorosłe, jednak nie życiowo. Nie wiedziały wiele o świecie.

Dotknął policzka Beth. Wiele z tych dziewczyn podróżowało znacznie więcej niż ona, wiedział jednak, co jego towarzyszka ma na myśli. Nie przeżyły trudnych chwil, ciężkich prób.

- Nie wiem, jak się zachować - ciągnęła poważnie Beth.
- Nie wiem, o czym mogę mówić, a co wykracza poza pewne granice. Nie chcę cię zranić i nie miałam na myśli nic złego. Wszystko mi się płacze.

Widział, że słowa Beth płynęły z serca. Martwi ją, iż

mogłaby go skrzywdzić. Ucieszył się, gdyż to oznaczało, że coś dla niej znaczy.

- Jestem twardy - oświadczył, dotykając palcem jej policzka.

Lekka bryza rozwiewała jej włosy. Miały nieprawdopodobny rudy odcień. Gdyby nie chodziło o Beth, Todd podejrzewałby, że są farbowane.

- Powiedz, co myślisz. Spróbujemy się uporać z problemami - poprosił.

- Czasami czuję się bardzo głupio. - Zaciśnęła wargi.
- Nienawidzę tego. Chciałabym być inteligentna, seksowna i wyrafinowana, ale nie jestem.

- Jesteś. I nie tylko.

Choć przyrzekł sobie, że nie będzie niczego próbował, nie mógł się powstrzymać i pocałował Beth. Delikatnie. W końcu tutaj, na pokładzie rufowym, każdy mógł na nich patrzeć. Choćby dlatego musiał się hamować.

Położyła dłonie na jego ramionach. Lekko rozwarła usta. Kusiło go, by skorzystać z tego zaproszenia, wiedział jednak, do czego to może doprowadzić. Myśl o bolesnym podnieceniu przez całą resztę popołudnia i wieczór nie była przyjemna.

- Zapewniam cię - powiedział, odsuwając się od niej - nie robię tego dlatego, że jesteś za stara, ani dlatego, że cię nie chcę. Chodzi tylko o to, że nie jesteś jeszcze gotowa.

- Co się stanie, gdy będę? - szepnęła.

- Poproszę cię, żebyś się ze mną kochała. To zależy tylko od ciebie.

Przeszedł ją dreszcz. Todd to dostrzegł. Chciał ją wziąć w tej właśnie chwili, na pokładzie.

- Jak długo będziesz czekał? - zapytała.

- Tyle, ile trzeba.

Pokręciła głową.

- Miło to słyszeć, ale nie sądzę. Teraz jesteś mną zaintrygowany, lecz to minie. Stanę się dla ciebie zbyt dużym kłopotem. Poza tym, robię to, co we wszystkich kobiecych magazynach nazywają największym błędem. To znaczy, zastanawiam się, jak się stać kobietą w twoim typie. Na pewno zwariuję. To tylko kwestia czasu.

Chłonał jej słowa. Gdy umilkła, zauważył:

- Jak na kogoś, kto jest pozytywnym wzorem dla swoich dzieci, kto prowadzi takie życie, jakie chce prowadzić, masz zadziwiająco pesymistyczne nastawienie. W ogóle nie doceniasz swojego uroku i możliwości. Dlaczego? Chyba nie sądzisz, że twoje towarzystwo nie sprawia mi radości?

- Nie wiem... Może...

Czekał.

Objęła Todda.

- Zgoda, lubisz być ze mną.

- I uważam, że jesteś atrakcyjna.

- Naprawdę?

- Beth! -jęknął.

- Doskonale. Uważasz, że jestem atrakcyjna.

- Skoro lubię z tobą być i uważam, że jesteś atrakcyjna, dlaczego nie miałbym poczekać?

- Dlatego - odparła - że faceci robią to, kiedy tylko mogą. Jeśli jedna kobieta jest niedostępna, przechodzą do innej.

- Nie mam szesnastu lat - przypomniał. - Czy Darren ciągle się na ciebie rzucał, bez względu na okoliczności?

Wyglądała na wstrząśniętą.

- Skądże. Aleja urodziłam jego dzieci.

- To znaczy, że chodzi o wdzięczność, a nie charakter?

- Nie, tylko... - Głos ją zawiódł. - Tylko widzę - dokończyła - że chcesz mnie podejść, nie wiem dlaczego.

- Usiłuję sprawić, byś uwierzyła, że są rzeczy, na które warto czekać, choćby i daremnie. Może się przecież okazać, że nigdy nie będziesz gotowa. Możesz uznać, że cię nie interesuję. - Miał się na baczności. Mówił o tym, czego najbardziej się obawiał. Jeśli jednak powie to lekkim tonem, Beth się nie zorientuje. - Przecież wciąż tu jestem - zakończył.

- Co rodzi pytanie: dlaczego? - odpowiedziała.

Czuła, że jest jednocześnie zdecydowana i niepewna siebie. Co będzie, jeśli ją zostawi? Cóż... są inni mężczyźni, ale który mógłby się z nim równać? Powinien ją chronić, przed nią samą i przed innymi mężczyznami.

- Dlatego, że mi się podobasz - odparł.

Znów się zarumieniła. Przychodziło jej to łatwiej niż komukolwiek, kogo Todd znał. To także wprost niewiarygodnie go w niej pociągało.

- Och - westchnęła cicho.

Zaprowadził ją z powrotem na rufę. Siedzieli tam w milczeniu do końca rejsu. Potem wsiedli do limuzyny, która zawiozła ich na lądowisko helikopterów.

Gdy lecieli do Houston, Todd znów wziął Beth za rękę. Ścisnęła jego dłoń i uśmiechnęła się. Potem wyjrzała przez okno. Todda nie interesowały widoki. Całą jego uwagę przykuwała siedząca obok kobieta.

Co zamierza zrobić z Beth? Jak dotąd, naruszył dla niej wszystkie swoje zasady. Byli raczej parą przyjaciół, do czego nigdy przedtem by nie dopuścił. Nie widział takiej potrzeby. Zawsze zachowywał dystans. Nie interesowały go długotrwałe związki i stawiał sprawę jasno już na samym początku każdej znajomości. Dobra zabawa, łatwy seks i szybkie, względnie bezbolesne pożegnania - tyle mu wystarczało.

Przy Beth mówił o różnych przyszłych zdarzeniach, co

oznaczało, że nie chodzi mu tylko o dwa tygodnie rozrywki. Z jakiegoś powodu odłożył seks na bliżej nieokreśloną przyszłość, mimo że jej pożądał. Cieszyło go samo dążenie do celu. Zbliżał się do Beth. Interesował się jej życiem, chciał, żeby ona z kolei interesowała się jego sprawami.

Nic z tego nie miało sensu. Spotykał się z kobietą o piętnaście lat starszą od tuzina poprzednich przyjaciółek; kobietą, która nadal kochała swego zmarłego męża; kobietą z dwojgiem dzieci. Nie była w jego typie, nie powinni mieć ze sobą nic wspólnego. Właściwie powinien szybko uciec.

Zamiast tego chciał jej coś udowodnić. Sprawić, by się przekonała, że jest... właściwie jaki? Wart jej starań? Nie wiedział tego na pewno. Konkurował ze zmarłym i nie miał sposobu, żeby wygrać. Gorzej. Nie mógł zaoferować Beth nic wartościowego. Nie interesowały jej jego pieniądze. Co najwyżej wprawiały w zakłopotanie. Miała już swoje życie, w którym niekoniecznie znalazłoby się dla niego miejsce. Jej dzieci były szczęśliwe i dobrze radziły sobie w życiu. Jak mógł wygrać, skoro nie pragnęła niczego, co miał?

Wpatrywał się tępo w okno. Stwierdził, że ważniejsze jest znalezienie odpowiedzi na pytanie, dlaczego w ogóle chciałby wygrać.

Mieli spędzić wieczór na przyjęciu połączonym ze zbiórką funduszy na miejscowy szpital onkologiczny. Beth patrzyła na tłoczone zaproszenie. Wiedziała, że ta impreza nie będzie w niczym przypominała innych, w których uczestniczyła, na przykład biegu dobroczynnego. Choć jednak spodziewała się wytwornego przyjęcia, to jednak nie aż takiego, o którym napiszą w gazetach.

- Jest proste wyjście - mruknęła do siebie, robiąc maki-
jaż. - Zamknę się w łazience i tu zostanę. Koniec problemu.

Spojrzała na luksusowe wyposażenie i oceniła wzrokiem rozmiary głównej łazienki apartamentu. Gdy helikopterem dotarli do Houston, gdzie - dzięki jakiejś skomplikowanej logistyce, o której wolała nie myśleć - czekał samochód Todda, pojechali do jednego z najbardziej renomowanych hoteli. Todd zaprowadził Beth na górę, do dużego apartamentu, żeby się przebrała przed przyjęciem, które miało się odbyć kilka pięter niżej.

Już sama łazienka wydawała się cudem. Kosze z niewiarygodnie grubymi, białymi ręcznikami stały koło wanny jacuzzi mogącej pomieścić cztery dorosłe osoby. Były też świece, sole kąpielowe, pozłacany taboret i bidet. Po drodze rzuciła tylko okiem na sypialnię. Zauważyła ogromne łożo i ścianę luster, która sprawiła, że oblała się zimnym potem. Czy Todd planował, że po przyjęciu spróbuje tu szczęścia?

Starła się uspokoić. Obiecał, że nie będzie jej ciągnąć do łóżka. Jak dotąd zawsze dotrzymywał słowa. Dlaczego teraz nie miałyby mu wierzyć?

Może dlatego, że w głębi duszy chciałyby, żeby właśnie teraz złamał dane słowo. Zamknęła oczy i przyznała, że o to chodzi. Podczas gdy rozum nakazywał jej szacunek dla samoograniczenia Todda, podświadomie pragnęła, by je odrzucił. A Darren? Musiałyby się uporać z poczuciem winy.

Westchnęła i powróciła do makijażu. Może postępuje niewłaściwie, zadając się z Toddem. Może powinna poświęcić życie dzieciom i pamięci męża. Czyż nie tak postępują porządne kobiety? Z drugiej strony, czy jej życie już się skończyło?

Uznała, że nie, co więcej, nie odczuwała wyrzutów sumienia. Była dla Darrena dobrą żoną, a dla dzieci matką. Czy jednak daje jej to prawo, by pragnąć innego mężczyzny, by na nowo ułożyć sobie życie?

Usłyszała stukanie do drzwi łazienki.

- Jesteś gotowa?! - zawołał Todd.

Beth odsunęła się od dużego lustra i spojrzała na swoje odbicie. Wyglądała jeszcze lepiej niż w przebieralni. Miała na sobie naprawdę drogą, jedwabną bieliznę skutecznie maskującą wszystkie zbędne wypukłości. Nie mogła w niej zbyt dużo jeść. Nie była nawet pewna, czy zdoła głęboko oddychać. Poczucie, że jest się atrakcyjną, było jednak warte każdej ceny.

- Tak - odpowiedziała i otworzyła drzwi łazienki.

Todd stał na środku sypialni. Widziała go już w garniturze, nigdy jednak w uszytym na miarę smokingu. Piękna, czarna tkanina opinała szerokie ramiona, podkreślając ich męską siłę. Niebieskoszare oczy zdawały się sięgać spojrzeniem aż do jej roztrzęsionego serca. Todd wyglądał jak bohater melodramatu. Gdyby nie trzymała się klamki, mogłaby upaść na podłogę.

Uniósł brwi i uśmiechnął się.

- Niesamowicie wyglądasz - stwierdził. - Wiedziałem, że wszyscy mężczyźni będą mi zazdrościć, i nie pomyliłem się. - Podszedł i pocałował ją delikatnie w policzek. - Miałem już zaproponować, żeby zamówić kolację na górę i dać sobie spokój z przyjęciem, ale teraz chcę się koniecznie z tobą pokazać.

Omam zdradziła, że pantofle zaczynają ją uwierać już za pół godziny, że ma na sobie wyszczuplającą bieliznę i że kupiła używaną sukienkę. Podziękowała jednak tylko i zaproponowała, by już iść. Są przecież pewne sprawy, o których mężczyzna nie powinien wiedzieć.

Piętnaście minut później stali w holu sali balowej. Tłum nieprawdopodobnie wytwornych ludzi podzielił się na grupki, w których toczyły się niezobowiązujące rozmowy. Beth

próbowała głęboko odetchnąć, lecz nie mogła. Dygotała. Popęłniła straszliwy błąd. Todd chyba żartował, mówiąc o pozostaniu w pokoju, myśl jednak o pokazaniu mu się nago nie była ani w połowie tak przerażająca jak konieczność stawienia czoła całej elicie Houston. Zacisnęła palce na pasku pozytywnej, srebrnej torebki.

- Nie denerwuj się - poprosił Todd, wprowadzając ją do głównej sali.

Przy wejściu podał nazwisko i dostał kartę z numerem stołu.

- Niestychanie wyglądasz - zapewnił Beth. - Każdy będzie chciał wiedzieć, kim jesteś.

- To mnie na pewno nie podniesie na duchu - burknęła w odpowiedzi.

Jej uwagę przykuł brylantowy naszyjnik zdobiący szyję jednej z kobiet. Pomyślała, że można by za niego żywić przez miesiąc całą ludność jakiegoś kraju trzeciego świata. No i sukienka była błędem. Kolejnym.

- A jeśli ona jest tutaj? - zadała sobie pytanie.

- Kto?

Beth zorientowała się, że powiedziała to na głos. Todd patrzył wyczekująco. Musiała odpowiedzieć. Nie mogła się skupić, żeby wymyślić jakiś wykręt.

- Poprzednia właścicielka sukienki.

Szybko wyjaśniła, że chciała założyć na ten wieczór coś szczególnego, lecz w tym miesiącu nie mogła sobie pozwolić na nowe ciuchy od znanych projektantów.

Todd patrzył jej w oczy. O dziwo, poczuła się lepiej.

- Jeśli tu jest, chociaż wątpię - powiedział - to pomyśl tylko, że wyglądasz w tej sukni o niebo lepiej niż ona kiedykolwiek. Jesteś oszałamiająca, a ja jestem niewiarygodnie szczęśliwy, że ci towarzyszę. Wszystko będzie dobrze.

Jego słowa i ciepły uśmiech sprawiły, że prawie się uspokoiła. Podeszli do stołu i przedstawili się trzem innym parom, z którymi mieli zjeść kolację. Nie zapamiętała żadnych nazwisk. Potem Todd zabrał ją na parkiet.

Zespół grał świetnie. Todd prowadził ją tak, że wykonywała taneczne kroki, o których nigdy by nie pomyślała, że je zna. Tańczyli w przyćmionym świetle, otaczali ich dobrze wychowani i dobrze ubrani ludzie. Nie ulegało wątpliwości, że kolacja będzie przepyszna. Co tu się może nie podobać?

- Dobrze się bawisz? - zapytał Todd, przyciągając ją bardzo blisko. Mógł sobie na to pozwolić, bo teraz zespół grał powolną, nastrojową melodię.

- Świetnie.

Muzyka otaczała ją kokonem zmysłowej przyjemności. W ramionach Todda czuła się bezpieczna i mogła zrobić wszystko.

- Nadal zdenerwowana?

Pokręciła głową. Nieważne, że miała używaną sukienkę, że nie mogła głęboko oddychać i czuła ból w stopach. Właściwie przestawała je w ogóle czuć.

- Nigdy nie byłam na takim przyjęciu - powiedziała. - W programie jest tylko kolacja i tańce?

- Niekiedy tak, ale nie dziś. Mamy jeszcze w planach aukcję. Złożyłem oferty na kilka przedmiotów, głównie dzieła sztuki, do biura. - Uśmiechnął się. - Gdybym miał pewność, że mnie nie spoliczkujesz, złożyłbym też ofertę na weekendową wycieczkę. Oferują pobyt na prywatnej wyspie. Tylko błękitna woda i biały piasek.

- Brzmi cudownie. I romantycznie.

Nachylił się do ucha Beth. Poczwała na policzku jego oddech.

- Zgodnie z miejscowym zwyczajem nie dopuszcza się tam ubrań. Wszyscy muszą być nadzy.

Roześmiała się.

- Masz rację, chyba bym cię spoliczkowała.

- Podobasz mi się - oświadczył nagle. - Lubię z tobą być, odpowiada mi to powolne tempo. Nie zapominaj jednak, że cię pragnę.

Beth znów poczuła zdenerwowanie. Mężczyźni... Potrafią tak wprost mówić o tym, czego chcą. Co powinna zrobić: skryć się w góry czy... pobiec do tej wielkiej sypialni na górze? Grali w niebezpieczną grę, a Todd był w niej mistrzem. W końcu osiągną punkt, w którym ją zdobędzie albo odejdzie. Beth nie wiedziała, jak się wtedy zachowa. Uśmiechnęła się na myśl, że takie dylematy są znacznie bardziej ekscytujące, gdy ma się trzydzieści osiem lat, niż gdy się miało szesnaście.

Godzinę później rozmawiała z Mary Alice, której nazwiska nie zapamiętała. Siedzieli przy stole, skończyli jedno danie, a jeszcze nie podano drugiego. Todd i mąż Mary Alice rozmawiali o interesach, pozostawiając kobiety samym sobie.

- Todd wspomniał, że jest pani po raz pierwszy na przyjęciu, na którym zbieramy pieniądze na centrum onkologiczne - mówiła Mary Alice. - Rozbudowują je z każdym rokiem.

Beth spojrzała na błyszczące żyrandole.

- To kosztowne otoczenie - zauważyła. - Mam nadzieję, że się opłaci.

- Nawet po odliczeniu kosztów komitet będzie mógł oferować niemal dwa miliony dolarów. - Mary Alice, czterdziestoparoletnia blondynka z zielonymi oczami i pięknymi, dłu-

gimi paznokciami, na których widok Beth ukryła dłonie pod stołem, uśmiechnęła się. - Gdy Todd wspomniał, że się z kimś spotyka, wszyscy zgodnie westchnęli. Jest znany z tego, że nie potrafi znaleźć osoby, która umiałaby podtrzymać przy stole rozmowę. Zapewnił jednak, że pani jest inna. - Uśmiechnęła się jeszcze szerzej. - Tak mi miło, że nie skłamała.

Beth nie wiedziała, czy podziękować czy się obrazić. Czowała się jak nowy piesek, którego wszyscy oglądają. Zdobyła się na niezobowiązujące:

- Tak?

Mary Alice dotknęła jej ramienia.

- Czy coś palnęłam? Ciagle to robię. Martin zawsze mnie stworcuje. Jest pani bardzo miła. Todd chyba wie, że wygrał los na loterii.

Beth wiedziała już, że usłyszała komplement. Nadal jednak nie mogła znaleźć stosownej odpowiedzi.

- Dziękuję - mruknęła.

- Nie ma za co - odparła Mary Alice. - Wszyscy uważamy, że poznaliście się w bardzo romantyczny sposób. Ścieżki losu bywają bardzo poplątane.

- Tak, rzeczywiście - zgodziła się Beth, wiedząc, że nie mówi nic mądrego. Nie mogła jednak wymyślić lepszej odpowiedzi.

- Todd ciagle o pani opowiada. Podziwia pani dzieci, a to już coś znaczy.

Kobieta nadal coś mówiła, lecz Beth nie mogła się skupić. Todd o niej opowiada? Przyjaciołom?

Postanowiła zapytać go o to później. Na razie mogła się rozkoszować komplementami Mary Alice i myśleć o tym, że ścieżki losu są rzeczywiście kręte.

Gdy już siedziała koło Todda na sofie w swym tymczasowo opuszczonym przez dzieci domu, uznała, że czas zapytać Todda o te jego opowieści. Gdyby jeszcze tylko mogła wydobyć choć słowo ze ściśniętego gardła. Nie potrafiła zapamiętać, że nikogo poza nimi nie ma w domu... i tak będzie do samego rana.

- Nic nie mówisz - zauważył, głaszcząc jej włosy na karku. - Zastanawiasz się, czy chcę cię zgwałcić?

- Ja? - Spojrzała na niego, jak miała nadzieję, niewinnie. - Nigdy mi to nie przyszło do głowy.

- Nie umiesz kłamać - stwierdził - ale to chyba dobrze.

Chciała zaprotestować, lecz uznała, że to się na nic nie zda, a poza tym miał rację.

- Wspaniały dzień - zauważyła, żeby zmienić temat. - Łódź, helikopter, przyjęcie... Wszystko było wspaniałe.

Przesunął się na sofie tak, żeby spojrzeć jej w oczy.

- Martwiłaś się o przyjęcie, ale dobrze ci poszło, prawda? Skinęła głową.

- Ludzie, których poznałam, byli bardzo uprzejmi. Rozumiem, że Mary Alice i jej mąż są twoimi przyjaciółmi.

- Znam ich od lat.

Wcześniej zdjął marynarkę i podwinął rękawy koszuli. Patrząc na jego opaloną skórę, Beth poczuła gwałtowny przypływ pożądania, gotowa je zaspokoić w pokoju, w którym zwykle gromadziła się jej rodzina.

- Dowiedziałam się, że o mnie opowiadałeś - wypaliła prosto z mostu.

- Czyżby cię to martwiło? Tak, opowiadałem im o tobie. Co w tym dziwnego? Mamy romans. Przynajmniej ja tak uważam.

Romans. Beth uznała, że mogłaby sama tak określić ich znajomość, nigdy jednak nie myślała, że on to powie.

- Czyżbym się mylił? - zapytał.

- Nie - odparła i wiedzioną impulsem dodała: - Spotykasz się jeszcze z kimś innym?

- Nie. A ty?

Myślała, że Todd żartuje, i roześmiała się. Nie zmienił jednak poważnego wyrazu twarzy.

- Odpowiedz - nalegał. - Chcę mieć wyłączność. Czy myślisz w ten sam sposób?

Poczuła mocniejsze uderzenia serca.

- Spotykam się tylko z tobą - oświadczyła. - Wystarczy mi jeden mężczyzna.

- To dobrze. Chciałbym, żebyś nie zmieniała zdania.

- Więc... hm... chcesz to jeszcze przez jakiś czas kontynuować?

- Tak. Uważam, że nasza znajomość kryje w sobie wielkie możliwości. Na pozór prowadzimy odmienne życie, ale tak naprawdę mamy ze sobą wiele wspólnego. Śmiejemy się na przykład z tych samych dowcipów, dobrze się rozumiemy. Poza tym lubię twoje dzieci, a one mnie chyba też.

- Ale jestem niemal w twoim wieku - zauważyła, jakby trzeba to było przypominać.

- Nie ma w tym nic złego.

Prosił ją, by podjęła wyzwanie. Chciała wyjaśnić, że nie jest w stanie tego zrobić, że za bardzo się boi. Co się stanie, jeśli będzie się nadal z nim widywać? Przecież w końcu odejdzie od kobiety młodszej, atrakcyjniejszej. To tylko kwestia czasu.

Powinna powiedzieć, że muszą z tym skończyć, że cała ta historia to niedobry pomysł. Ale...

Patrzyła na jego przystojną twarz. Czy rzeczywiście może go uszczęśliwić albo zmartwić? Czy naprawdę o nią dba?

Czy to rozsądne pozwolić mu odejść bez sprawdzenia, jak by mogło im być razem wspañiale? Prosił, żeby mu zaufała.

- Przystojni królewicze nie zakochują się w kobietach takich jak ja - stwierdziła w końcu. - Mam kłopoty z uwierzeniem, że tak się stało.

- Dlaczego? Czego się obawiasz?

- Że złamiesz mi serce.

Pokręcił głową.

- Jeśli już czyjeś serce zostanie złamane, to moje, gdybyś uznała, że nie dorównuję twemu zmarłemu mężowi.

Patrzyła na Todda, nie mogąc uwierzyć w to, co usłyszała.

- Ty też się boisz? - zapytała, szczerze zdumiona.

- Tak.

- Ale przecież nie uciekasz.

- Gdybym odszedł, straciłbym ciebie.

Ta myśl brzmiała niewiarygodnie prosto. Dlaczego ona sama nie potrafi tak rozumować?

- W porządku - odpowiedziała. - Ja też będę odważna.

Nachylił się i pocałował ją.

- Jeśli będziesz się bała, tylko mi o tym powiedz. Obejmę cię i będę trzymał, mocno, aż strach się złąknie i ucieknie.

ROZDZIAŁ 13

Beth odłożyła suszarkę i grzebień na półkę w łazience. Suszenie, czesanie i korzystanie z różnych środków do pielęgnacji włosów nie zmieniło faktu, że była zdenerwowana.

- Nie ma powodu - powiedziała sobie.

Po niemal trzech miesiącach spotykania się z Toddem przywykła nie tylko do tego, że się denerwuje, lecz również do mówienia do siebie.

Starannie sprawdziła makijaż, chwyciła małą torebkę i wyszła.

- Wszystko w porządku - powtórzyła słowa, które, jak myślała, pomogą jej przebrnąć przez wieczór. - To tylko kolejna randka.

To małe kłamstwo jej nie uspokoiło. Czułaby się lepiej, gdyby chodziło o zwykłe spotkanie. Z takimi radziła już sobie całkiem dobrze. Widywali się kilka razy w tygodniu. Jeśli dzieci były w domu, spędzali czas razem z nimi - wychodzili na kolację gdzieś w okolicy albo zamawiali jedzenie na wynos. Czasami Beth gotowała, choć niezbyt często. Todd twierdził, że Beth ma i tak dużo pracy, nawet bez przygotowywania mu kolacji. W weekendy zwykle wychodzili bez dzieci. Zdarzyło się, że poszli do teatru, pewnego razu wybrali się nawet do Dallas na koncert muzyki country. Zwykle jednak wystarczało kino i kolacja.

Zeszła na dół. Położyła torebkę koło większej torby. Przebywanie z Toddem sprawiało jej zawsze przyjemność. Rzeczywiście, mieli ze sobą więcej wspólnego, niż przypuszczała na początku. Dużo się razem śmiali, dyskutowali o polityce. Podrzucił jej kilka świetnych pomysłów na artykuły do gazety, wspaniale sobie radził z jej dziećmi. Dotrzymał też słowa, jeśli chodzi o cielesny aspekt ich związku. Gdy zostawali sami, całował ją, lecz nic więcej. Nie powtórzyło się już to, co robili na sofie wiele tygodni wcześniej. Postępował jak dżentelmen... i doprowadzał ją tym do szaleństwa.

Westchnęła. Chciała od Todda więcej, a jednocześnie bała się to dostać. Nic nie przebiegało tak, jak sobie wcześniej wyobrażała. Co tydzień zastanawiała się, czy Todd nie zniknie, a on co tydzień telefonował. Nie wiedziała, co go przy niej trzyma. Dopóki tego nie zrozumie, nie będzie mieć pewności, że Todd nie wycofa się z jej życia. Męczyła ją ciągłe oczekiwanie najgorszego, doprowadzało niemal do obłędu.

Nie zapomniała też, jak po owym przyjęciu powiedział jej, iż mogłaby złamać mu serce, gdyby uznała, że on, Todd, nie wytrzymuje porównania z Darrenem. Beth nadal nie wiedziała, co o tym myśleć. Jej małżeństwo było cudowne, nie chciała jednak, by następne - jeśli będzie jakieś następne - niczym się od tamtego nie różniło. Nie miała już dziewiętnastu lat. Nie była tą osobą, z którą ożenił się Darren. Zmieniała się i zmieniały się jej potrzeby. Choć kochałaby nadal Darrena, gdyby żył, nie szukała teraz jego kopii.

Czego więc szukała?

Niekiedy, gdy miała dość odwagi, by być wobec siebie uczciwą, przyznawała, że chciałaby Todda. Nie była jednak

w pełni przekonana, że może go mieć naprawdę. Obawiała się zawodu. Czekwała zatem, obserwowała bieg zdarzeń i zastanawiała się, kiedy Todd się nią zmęczy.

A jeśli sienie zmęczy?

To pytanie pojawiało się rzadko. Beth po prostu zakładała, że w końcu znudzi się Toddowi. Jeśli nie, no cóż, chyba się w nim zakocha, choć taka myśl napawała ją przerażeniem.

Pukanie do drzwi przerwało te rozmyślania. Beth zobaczyła na ganku Cindy. Szybko otworzyła drzwi.

- Wróciliśmy - poinformowała Cindy, opadając na krzesło w kuchni. - Wesołe miasteczko w czerwcu! Czego, u licha, mogłam się spodziewać?

- Upał i tłok?

- Tak i jeszcze deszcz. Mimo to było fajnie. - Uśmiechnęła się. - Mikę bawił się chyba tak dobrze jak dzieci.

Beth nalewała do szklanek mrożoną herbatę, Cindy zaś relacjonowała pokrótce ich tygodniowe wakacje. Gdy skończyła, oparła się wygodnie.

- A co u ciebie i twojego przyjaciela?

- W porządku. Załatwił Jodi wspaniałą pracę u swojego znajomego, w agencji reklamowej. Jodi to uwielbia. Praca zajmuje jej dużo czasu, ale sporo zarabia, a poza tym ma niedaleko. Już mówi, że chciałaby na stałe pracować w reklamie. - Przeciągnęła palcem po oszronionej szklance. - Matt wyjechał na obóz ze swoją drużyną. Wraca jutro wieczorem.

- Aha, więc mieliście dużo czasu dla siebie.

Beth wykonała jakiś niezobowiązujący gest.

- Wciąż go lubisz? - zapytała Cindy.

- Oczywiście. Jest wspaniały. Lubić go to żadna sztuka. Może gdybyśmy byli ze sobą dłużej, emocje trochę by

opadły. Na razie jednak wygląda na to, że się ze sobą nie nudzimy.

- Świetnie - skomentowała z entuzjazmem Cindy. - Czyż nie rozpiera cię szczęście?

- Rozpiera.

Powiedziała to gorzkim tonem i Cindy spojrzała na nią pytająco.

Beth wzruszyła ramionami.

- Zwykle tak, ale ciągle nie wiem, czego on ode mnie chce. Ciągle spodziewam się, że odejdzie, a on nie odchodzi. To miłe, ale bardzo denerwujące. Trudno mi trzymać w ry-
zach uczucia, a nie chcę się zakochać w kimś, kto w każdej chwili może zniknąć. Zresztą... na razie jestem szczęśliwa, mimo wszystko. - Spojrzała na zegar nad kuchenką. - Przyjedzie za mniej więcej pół godziny. Pojedziemy do niego. Ma sam coś ugotować. Cieszę się, jeszcze nie widziałam jego mieszkania. To apartament na szczycie wieżowca. Nigdy nie znałam kogoś, kto by w czymś takim mieszkał. Myślałam, że są tylko w filmach. Aha, poprosił, żebym została u niego na noc, a ja się zgodziłam.

Cindy zakrztusiła się herbatą.

- Nic ci nie jest? - zapytała Beth.

- To ja powinnam zadać takie pytanie - odparła jej przyjaciółka. - Zamierzasz więc spędzić z nim noc?

Beth ciężko westchnęła.

- Tak, w pewnym sensie. - Wskazała torbę. - Zabieram ubranie.

- Będziecie więc kochać się po raz pierwszy?

Beth oczywiście niemal bez przerwy o tym rozmyślała. Pełna obaw, starała się myśleć pozytywnie. W ciągu dnia jakoś sobie z tym radziła, za to w nocy wszystkie strachy atakowały ze zdwojoną siłą. Zastanawiała się, jak Todd zare-

aguje na widok jej trzydziestoosmioletniego ciała. Miała wtedy ochotę krzyknąć z przerażenia.

- Wiem - odpowiedziała. - Usiłuję o tym zapomnieć. Nie chcę tego zrobić. Właściwie nie wiem. Także chcę, lecz się boję. Sądzę, że to nieuchronne. W końcu lepiej to zrobić z kimś, komu się ufa. A ja Toddowi ufam.

- Cieszę się - oświadczyła Cindy. - I trochę mnie to dziwi. Nie jest chyba łatwo zdobyć twoje zaufanie.

- Dałam mu wiele możliwości wycofania się, a on ich nie wykorzystał, chociaż mógłby mieć niemal każdą kobietę z tej planety.

- Rozumiem już, co cię dręczy - powiedziała Cindy, kładąc ręce na stole. - Zastanawiasz się, dlaczego on chce ciebie, skoro mógłby mieć każdą.

Beth spojrzała na przyjaciółkę.

- Zbyt długo się znamy. Umiesz czytać w moich myślach.

- Oczywiście. Prawdopodobnie na twoim miejscu rozmawiałabym tak samo. Ja jednak potrafię znaleźć dobrą odpowiedź na to pytanie.

- Jaką?

Cindy uśmiechnęła się szelmowsko.

- Todd ma doświadczenie z kobietami, prawda?

Beth skinęła głową.

- Wie więc, czego chce. A tym, czego chce, jesteś ty.

- Podoba mi się takie rozumowanie - odparła Beth.

- No to tak właśnie to traktuj i przestań się bać. Todd wygląda na wspianego faceta. Jest oczywiste, że cię uwielbia. Po prostu masz szczęście.

- Chciałabym w to uwierzyć, lecz nie mogę się pozbyć obaw. Boję się, że będzie dla mnie znaczył zbyt dużo. Nie chcę, żeby mnie zranił. Mogę się zadowolić czymś mniej-

szym. - Znowu westchnęła. - No dobrze, nie mogłabym, ale to wszystko brzmi dobrze tylko wtedy, kiedy tak sobie teoretyzujemy. Chciałabym po prostu mieć pewność, że nie popełniam błędu.

- Tego się nigdy nie wie z góry.

Beth zgadzała się z tym poglądem, mimo to najlepiej by było, gdyby wiedziała już teraz. Obawiała się nocy z Toddem, jednocześnie zaś była podekscytowana. Pomyślała z przebłyskiem humoru, że przynajmniej zobaczy innego mężczyznę nago. Gdybyż tylko jeszcze nie musiała sama się rozebrać...

Cindy odstawiła szklanę.

- Przygotowałam coś, co zapewni bezpieczny seks?

- Tak. Nie wiedziałam, co kupić, i w końcu wzięłam trzy różne prezerwatywy.

- Chciałabym zobaczyć minę Todda, kiedy się okaże, że ta najmniejsza jest za duża.

- Bardzo zabawne. Ja w ogóle nie chciałam tego oglądać.

Roześmiały się. Beth cieszyła się, że ma przyjaciółkę, która pomaga jej w tak trudnych chwilach. Odetchnęła głęboko. Wieczorem wszystko będzie dobrze. Jest dorosła i decyzja należy do niej - nie wiadomo, który raz powtórzyła w duchu swoje zaklęcia.

Gdy Todd poprosił ją o wspólne spędzenie nocy, zgodziła się, wiedząc dobrze, co to oznacza. W głębi serca wierzyła, że jeśli w ostatniej chwili zmieni zdanie i nie zostanie z nim, on to zaakceptuje. Może nie zrozumie takiej decyzji, ale nie da jej odczuć, iż czuje się rozczarowany. Todd nie naciskał, tak jak przyrzekł. Tyle, że seks stanowił kolejny, logiczny krok ich znajomości. Tymczasem sama myśl o tym autentycznie ją przerażała!

- A jeśli sobie nie poradzę, zrobię coś nie tak? - myślała na głos.

- Masz dwoje dzieci, miałas męża. Dlaczego nie miałabyś sobie poradzić?

- A ty? - zapytała. - Czy denerwowałaś się, zanim zrobiliście to po raz pierwszy z Mike'em?

Cindy skinęła głową.

- Zaprosiłam go na kolację i przez cały czas miałam nadzieję, że na kolacji się skończy. Gdy już wiedziałam, że nie, musiałam się przyznać do zdenerwowania. Nie czułam się wtedy najlepiej.

Beth wiedziała, że Todd nie zrezygnuje. Zachowa się delikatnie, nie będzie wywierał presji, ale w końcu dopnie swego-

Cindy spojrzała na zegarek.

- Muszę już wracać do domu. Wpadłam tylko na chwilę, żeby się z tobą przywitać. - Wstała i podeszła do drzwi. - Pamiętaj, potem będę chciała poznać szczegóły.

- Jasne - obiecała Beth.

Mogła o wszystkim opowiedzieć. Jeśli tylko przetrzyma tę próbę.

Todd pojawił się na ganku o siódmej. Zawsze przyjeżdżał punktualnie, często nawet wcześniej. Niecierpliwił się, chciał jak najprędzej zobaczyć Beth. Lubił te spotkania.

Tego dnia czuł pewne zdenerwowanie. Dotychczas nie zapraszał Beth do siebie. Nie chciał stwarzać zbyt dogodnej i zbyt oczywistej sytuacji. Bał się, że coś mogłoby wymknąć się spod kontroli. Ściślej, że on sam mógłby przestać nad sobą panować, stać się zbyt natarczywym.

Chociaż Beth przyjęła jego zaproszenie, Todd zakładał, że może jeszcze nie jest gotowa, by się z nim kochać. Z jej słów

wynikało, że Darren był jedynym mężczyzną w jej życiu, więc tak intymna fizyczna bliskość z innym musi być dla niej prawdziwym wyzwaniem. Chciała mieć pewność, że postępuje właściwie. On sam również. Zwykle seks to po prostu kolejny etap znajomości. Z Beth sprawa nie przedstawiała się jednak tak prosto.

Choć płonął z pożądania, był gotów nadal czekać, gdyby ona tego potrzebowała. Chciał, żeby ich pierwszy raz był czymś szczególnym.

Zapukał. Otworzyła drzwi. Miała na sobie sukienkę z krótkimi rękawami, zapinaną z przodu na guziki. Głęboki dekolt odsłaniał nieco wypukłość jej piersi. Zauważył, że ma sandały na gołych stopach. Ubrała się tak, by móc się łatwo rozebrać. Ta myśl sprawiła, że się uśmiechnął.

- Wyglądasz na bardzo zadowolonego - stwierdziła, gdy już się przywitali. - Tak jakbyś sobie wszystko zaplanował.

Roześmiał się i przyciągnął ją do siebie.

- Cała moja Beth - zauważył. - Zawsze mówi to, co myśli. To właśnie lubię w tobie najbardziej. Obiecuj, że się nigdy nie zmienisz.

- Nie mogę się zmienić - odparła. - Stare psy i stare kobiety mają trudności z uczeniem się nowych sztuczek.

Drżała w jego uścisku. Todd chciałby myśleć, że z podniecenia, znał ją jednak lepiej niż ona sama. Drżała ze strachu.

- Rzucisz się więc głową naprzód, nie bacząc na własne bezpieczeństwo? - zażartował.

Zesztywniała.

- Nie. Zadbałam o bezpieczeństwo - odparła. - Nigdy o tym nie rozmawialiśmy, ale kupiłam prezerwatywy. Nie wiedziałam, jakie ci odpowiadają, więc kupiłam kilka różnych opakowań - oświadczyła szczerze.

Kochał tę jej niekiedy nawet zbytnią dosłowność i powagę.

Potem pomyślał o słowie, które właśnie bezgłośnie wypowiedział. Kocham. Czy naprawdę tak pomyślał? Nie, to nie miłość. Nigdy jeszcze przedtem nie kochał. Lubił, podziwiał, nawet uwielbiał. Dalej się jednak nie posunął.

- Nie miałem na myśli takich szczegółów - odparł - skoro jednak kupiłaś te prezerwatywy, cieszę się, że o to zadbałaś. Mam zresztą kilka w domu.

- Och.

Spojrzał na jej zmienioną nagłym zmieszaniem twarz. Zamknął Beth w ramionach.

- Nie martw się. Całkowicie panujesz nad sytuacją. Cieszę się, że zjemy razem kolację. Mam nadzieję, że przypadnie ci do gustu. Obiecałem dobre jedzenie, dobre wino i wspaniałe towarzystwo. Reszta zależy od ciebie.

- Przyrzekasz? - zapytała niepewnie.

- Przysięgam.

- Dziękuję, Todd. - Zarzuciła mu ręce na szyję i ukryła twarz na jego ramieniu. Wierzyła mu i ufała.

To jedna z tych chwil, o których już zawsze się pamięta. Sprawy seksu niemal się nie liczyły w porównaniu z zaufaniem, jakie Beth mu ofiarowywała.

- Kolacja udała ci się świetnie - pochwaliła Beth, biorąc swój kieliszek z winem i wstając.

Todd się uśmiechnął. Omal nie zapytał, skąd o tym wie. Ledwie spróbowała łososia, którego upiekł i podał z makaronem. Podczas kolacji na przemian milczała lub zawile coś opowiadała. Nie trzeba było jej znać, żeby spostrzec, iż jest niemal na skraju załamania nerwowego. A Todd ją znał. Dzięki temu wiedział, że lepiej nie zwracać

uwagi na jej zachowanie i poczekać, aż sama powoli się wyciszy.

- Cieszę się, że ci smakowała.

- Może pomogę przy sprzątanii? - zaproponowała. Odstawiła kieliszek na stół i wzięła do ręki talerz. - Przynajmniej odnieśmy to do kuchni.

- Zostaw - poprosił. - Później się tym zajmę. Przejdźmy do salonu. Właśnie zachodzi słońce. Zobaczysz fantastyczny widok.

- Dobrze.

Podeszła za nim do ogromnego okna zastępującego dwie ściany salonu. Ciemniejące niebo przecinały smukłe, oświetlone słupy wieżowców.

- Z drugiej strony byłoby stąd chyba widać Sugar Land - zauważyła.

- Prawdopodobnie.

Podszedł do baru i nalał po kieliszku brandy. Wątpił, czy Beth wypije więcej niż maleńki łyzeczek, kieliszek jednak może jej coś zrobić z rękami.

- Piękny pokój - powiedziała, gdy do niej podszedł. - Ktoś ci pomógł go urządzić, prawda?

Spojrzał na jasne ściany i meble. Dominowały kolory kremowy i ciemnozielony. Długa, niska sofa wiała się pośrodku, oferując doskonałe miejsce do podziwiania widoku. Na stolikach ze szkła i mosiądzu stały lampy i rozmaite bibeloty. Todd sam dobrał obrazy, na ogół olejne, w jasnej tonacji.

- Tak, osobiście dodałem niewiele - przyznał.

- Bardzo ładnie.

- Aha.

Wzięła od Todda kieliszek i podeszła do sofy. Usiadła na jednej z grubych poduszek. Gdy zajął miejsce obok, choć

niezbyt blisko, po dziesięciu sekundach wstała. Uśmiechnęła się przepaszająco i szybko przeniosła na stojący naprzeciw zielony fotel. Wypiła łyk brandy.

- Ojej, mocna.
- Jest bardzo łagodna.
- Próbujesz mnie upić?

Choć zadała to pytanie poważnym tonem, nie mógł się nie uśmiechnąć.

- Nie, Beth. Nie musisz pić, jeśli nie chcesz. Wystarczy powąchać, bardzo ładnie pachnie.

- No już dobrze.

Ostrożnie znowu spróbowała alkoholu. Skinęła głową.

- Smakuje mi.

Powoli wstała i podeszła do sofy. Usiadła możliwie najdalej od Todda.

- Może powinienes? - zauważyła.

- Co?

- Spróbować mnie upić. Tak by poszło łatwiej.

Nachylił się w jej kierunku.

- Co?

- Przecież wiesz. Z tym. Nie planujesz, że dziś będziemy to robić?

Zmusił się do zachowania powagi. Była po prostu cudowna. Chciał ją do siebie przyciągnąć, obiecać, że będzie ją wielbił, niezależnie od tego, czy do czegokolwiek dojdzie. Potrzebowała jednak dystansu i czasu. Nie chciał jej odbierać ani jednego, ani drugiego.

- Z tym? - zapytał. - To znaczy z czym?

Spojrzała na niego wzrokiem mówiącym „przestań udawać idiotę”, co przypomniało mu spojrzenia Matta i Jodi, kiedy się spierali.

- Myślałam, że chcesz, żebyśmy dzisiaj spali razem.

- Aha, rozumiem. - Udał, że po raz pierwszy rozważa tę kwestię. - Raczej nie, zaplanowałem, że będziemy się kochać. W ogóle nie myślałem o spaniu.

Otworzyła usta i od razu je zamknęła. Opuściła głowę i cicho jęknęła.

- Nie mogę tego zrobić - powiedziała po chwili. Nie mam doświadczenia. Wiem, że powinnam, w końcu czytam te wszystkie kobiece magazyny. Nie umiem jednak sobie radzić we współczesnym społeczeństwie.

- Na szczęście poza mną nikogo tu nie ma. - Wskazał miejsce koło siebie. - Dlaczego nie przysuniesz się trochę bliżej?

Spojrzała na niego uważnie. Potem przesunęła się na sofie tak, że dzieliło ich jeszcze pół długości poduszki. Na tyle blisko, by mógł jej dotknąć, nie na tyle jednak, żeby się przytulić. Jak na długoletnią mężatkę i matkę dwojga dzieci miała zadziwiająco naiwny pogląd na to, co łączy mężczyznę z kobietą. Todd znał dwudziestoparolatki z dziesięciokrotnie większym doświadczeniem. Stwierdził, że obawy Beth tylko umacniają uczucia, jakie wobec niej żywi.

Przed trzema miesiącami, gdy miał spędzić wieczór z ponadtrzydziestoletnią mieszkanką przedmieścia, myślał o tym ze zgrozą. Teraz nie mógł sobie nawet wyobrazić spotkania z kimś innym. Młode kobiety nie były dla niego. Powinny się spotykać z mężczyznami w swoim wieku.

- Chciałbym ci podziękować - powiedział łagodnie.

Zaintrygowana, pochyliła się w jego stronę.

- Za co?

- Za pozwolenie, bym stanowił część twojego życia - wyjaśnił. - Jest mi z tobą tak dobrze, że trudno to wyrazić. Dziękuję za twoją hojność.

Wypiła trochę brandy i odstawiła kieliszek.

- Nic tak naprawdę nie zrobiłam. Nie pozwalasz mi płacić, gdy gdzieś wychodzimy. Z trudem wywalczyłam, że mogę czasem przygotować kolację.

- Nie chodzi o pieniądze, Beth. Chodzi o dzielenie się prawdziwymi wartościami. Otworzyłaś dla mnie swój świat. Pozwoliłaś spotykać się ze sobą i swymi dziećmi, mieć wspólne doświadczenia. Nie wiedziałem nawet, że życie w rodzinie może być czymś dobrym, że daje poczucie bezpieczeństwa. Małżeństwo moich rodziców trwało zaledwie pięć lat i na próżno by się w nim doszukiwać miłości, lojalności i rodzinnego ciepła. Nauczyłem się więcej z twoich opowiadań o życiu z Darrenem niż z własnych doświadczeń.

Piękne oczy Beth zamglili smutek.

- Tak dziwnie się czułam, kiedy opowiadałaś o swoim dzieciństwie. Nie potrafię pojąć, że można nie zwracać uwagi na własne dziecko.

- To właśnie jest częścią twojego uroku. Bardzo szanuję to, jak postępujesz wobec dzieci. One wiedzą, że je kochasz. Ta wiara jest częścią ich samych, tak jak kolor włosów czy wzrost. Przy tobie niemal uwierzyłem, iż miłość jest czymś realnym.

- Ja? To ja to wszystko zrobiłam?

Wydaje mu się, czy Beth oddycha trochę szybciej?

- Tak, to ty - odparł. - Do niedawna byłem przekonany, że miłość to tylko puste słowo.

- A co z tymi twoimi młodymi dziewczynami?

Uśmiechnął się.

- Czy nie mogłabyś nazywać ich młodymi kobietami? Jeszcze ludzie sobie pomyślą, że zacząłem się na nie pod podstawówką.

Uśmiechnęła się.

- Przepraszam. W każdym razie, co z nimi? Nie zakochałeś się w żadnej?

- One nie były do kochania.

Przysunęła się nieco bliżej. Zastanawiał się, czy Beth zdaje sobie w ogóle sprawę z tego, co robi. Patrzył w jej piękne, granatowe oczy. Chciał w nich zatonać i już nigdy nie wypłynąć. Chciał jej dotykać, objąć, czuć jej ciało. Chciał sprawić, by wykrzyknęła jego imię. Zabrać ją tam, gdzie nie miałyby wyboru, gdzie byłby już tylko on.

- Jak możesz tak mówić? - zapytała. - Nie zawsze wybieramy, w kim się zakochać. Niekiedy to przydarza się samo.

- Nie mnie. Moje serce nie drgnęło do żadnej z nich. Im także udawało się oprzeć mojemu niezaprzeczalnemu urokowi - zakończył żartobliwie.

Westchnęła.

- Rzeczywiście, niezaprzeczalnemu. Mam na myśli twój urok. Mnie samej trudno się oprzeć.

- A dlaczego chcesz się opierać?

- Z rozsądku.

Pogłaskał jej kark.

- Nie chcę, żebyś była rozsądna. Chcę, żebyś dała się porwać uczuciom.

- Może ja także bym chciała?

Pocałował ją. Rozchyliła usta. Smakowała słodko, sobą i brandy. Pożądanie wprost go paliło. Wiedział, jak strasznie się poczuje, jeśli Beth się teraz wycofa.

Jęknęła, gdy przeciągnął palcem po jej szyi. Dekolt sukienki kusił go przez cały wieczór. Teraz nadszedł czas, by poddać się pokusie.

Położyła rękę na jego ramieniu i delikatnie go odsunęła,

tak by na nią spojrział. W jej pięknych oczach zobaczył światło przyzwolenia.

- Czy nadszedł wreszcie czas na seks? - zapytała.
- Nie - odparł. - Na miłość.

ROZDZIAŁ 14

Opuścili salon i korytarzem ruszyli do sypialni. Dobrze, że nie musi sobie powtarzać, iż ma oddychać. Starła się potraktować sytuację z humorem. W gruncie rzeczy groziła jej hiperwentylacja. Nic atrakcyjnego. Todd musiałby się nią zajmować, a ona sama oddychałaby do dużej, papierowej torby.

Czy naprawdę to się stanie? Czy sobie poradzi? Może lepiej powiedzieć, że się wycofuje? Nie, przecież chce tego, jest pewna. Teraz, myślała, będzie gorzej niż wtedy, za pierwszym razem, kiedy całowali się u mnie na sofie. Dlaczego? Dlatego, że już wie, jak nieprawdopodobnie niezręczna może być taka sytuacja. No i dlatego, że teraz będzie musiała się rozebrać, a nie jest osiemnastolatka.

Todd trzymał Beth za rękę. Gdy weszli do sypialni, nacisnął wyłącznik. Zamontowane w podłodze oświetlenie ożyło, wydobywając z mroku ogromne pomieszczenie z jeszcze większym - jak się jej wydawało - stojącym na środku łóżem.

Dostrzegła kątem oka dębową komodę, lecz uwagę zwracał przede wszystkim rozmiar materaca, na którym mogłaby spać wygodnie sześciuosobowa rodzina. Pomyślała, że ma to też swoją dobrą stronę. Gdyby chciała uciec, miała dużo miejsca na wszelkie manewry.

- Wyglądasz, jakbyś miała złożyć z siebie ofiarę bóstwu wulkanu - zauważył Todd. - Nie musimy teraz tego robić.

Spojrzała na twarz, w której dostrzegła czułość i pożądanie.

- Ale ja chcę - oznajmiła, stwierdzając w duchu, że rzeczywiście chce.

Chciała być z nim ten pierwszy, nie, już właściwie drugi raz. Pomimo że się bała, że nie wiedziała tak na pewno, co pomiędzy nimi zajdzie. Lubiła go i... no cóż, to był Todd.

- Najpierw musimy omówić pewne sprawy - zaczęła, rozglądając się w poszukiwaniu czegoś, na czym mogliby usiąść. W dużej sypialni tego akurat nie znalazła, wskazała więc łóżko.

- Dlaczego nie masz tu krzesła? Muszę się jakoś oswoić z sytuacją.

- W porządku.

Usiadł na łóżku. Wyglądał na tak spokojnego... Niemal go za to znienawidziła. Dlaczego nie jest tak zdenerwowany jak ona? Chociaż gdyby był, znaleźliby się w kłopotcie. Ktoś przecież musi wziąć sprawy w swoje ręce. Westchnęła.

Podeszła do okna i wyjrzała. Widok dorównywał temu z salonu. Zorientowała się, że zasłony są rozsunięte i ktoś może ich zobaczyć. Szybko je zaciągnęła. Niezręczny gest, ale lepsze to, niż dać się podglądać.

Ruszyła w kierunku Todda. Kolana miała jak z waty, zatrzymała się więc przy wysokiej komodzie, która dawała oparcie.

- Mam trzydzieści osiem lat - oświadczyła, patrząc na przedmioty leżące na gładkiej, drewnianej powierzchni. Widziała trochę drobnych, kwit parkingowy, bilety na przedstawienie, które obejrzeli w zeszłym tygodniu, wizytówkę.

- Wiem, ile masz lat.

- Tak, ale wiedzieć, a naprawdę zdawać sobie z tego sprawę to dwie zupełnie różne rzeczy. - Uniosła głowę i spojrzała na Todda. - Czy ty w ogóle widziałeś kiedyś nagą trzydziestoośmioletnią kobietę? To znaczy niejedną z tych boginek, które ćwiczą przez piętnaście godzin na dobę, tylko prawdziwą kobietę. To znaczy normalną.

Uśmiechnął się.

- Uważam, że jesteś bardzo piękna. Lubię na ciebie patrzeć, lubię czuć cię w swoich ramionach. Pragnę ujrzeć twoje ciało.

Pokiwała głową.

- Więc jednak nie.

- Co nie?

- Nie widziałeś. Trzydziestoośmioletniej kobiety nago. Może ty pragniesz mnie ujrzeć, ale ja nie bardzo pragnę się pokazać. Wolałabym, żebyśmy zgasili światło.

- Powtarzam, Beth, naprawdę nie musimy się dzisiaj kochać. W ogóle nie musimy.

Pokręciła głową.

- Nie, zróbmy to. Trochę planowania i uzgodnień, a zobaczysz, będzie nam dobrze.

Kłamała. Nie oczekiwała czegoś więcej ponad to, że będzie leżeć i marzyć, by znaleźć się w innym miejscu. Nie chciała jednak zdradzić tej myśli Toddowi. Nie uważała, by mógł to zrozumieć, a tym bardziej się z tym pogodzić.

Podeszła ponownie do okna i odsłoniła je. Wpatrywała się w mrok. Gdyby tylko znalazł się jakis sposób uświadomienia mu, jak bardzo czuje się zagrożona. To nie miało sensu, ale chciałyby mu powiedzieć, że poszłoby łatwiej, gdyby mogła pozostać w ubraniu. Choć ona z kolei chciała zobaczyć Todda bez ubrania.

- Mówiliśmy już o prezerwatywach - zmieniła nieco te-

mat, gdyż o tym mogła rozmawiać. - Nie biorę żadnych pigułek.

- Z przyjemnością zadbam o ochronę przed niepożądaną ciążą.

Dosłyszała chyba w jego głosie nutkę humoru, nie mogłaby jednak przysiąc. Właściwie nie powinna go za to winić, gdyż rozmowa przybrała dość zwariowany obrót.

Odetchnęła głęboko.

- To już chyba wszystko, poza tym, że nie spałam z nikim od śmierci Darrena. Oczywiście chyba już o tym wiesz, ale na wszelki wypadek wolę przypomnieć. A Darren był moim jedynym mężczyzną. Nie mam doświadczenia i mogę coś zrobić nie tak jak trzeba. Byłabym wdzięczna, gdybyś w razie czego zwrócił mi na to uwagę. Delikatnie. Wybuch śmiechu w nieodpowiednim momencie byłby czymś, czego bym nie zniosła.

- Za bardzo się przejmujesz - powiedział.

Beth zdała sobie sprawę, że jego głos dochodzi z bliska.

Odwróciła się i stanęła twarzą w twarz z Toddem. Zanim mogła coś powiedzieć, wziął ją w ramiona i pocałował. Mocno. Pocałunek trwał, a ręce Todda przesuwwały się po jej plecach.

Zareagowała jak zwykle. Poczwała gorąco, poczuła, że słabnie. Jej piersi dotykały jego torsu. Ich ciała napierały na siebie. Czwała jego pożądanie. Wiedziała, że jej pragnie - mimo jej zdenerwowania, głupiej paplaniny i niezręczności. Ta myśl przepełniła ją poczuciem ulgi.

- Chcę cię - szepnęła, całując jej szyję i dekol. - Pragnę cię od samego początku. Nawet wtedy, kiedy polałaś mnie wodą. Nawet wtedy, gdy Matt chorował, a ty płakałaś. Zawsze, niezależnie od okoliczności.

Jego słowa działały jak słodki narkotyk. Tuliła się do

Todda, wiedząc, że cokolwiek ten mężczyzna zamierza, będzie to dla niej dobre.

Sięgnął do pierwszego guzika sukienki, lecz cofnął rękę i westchnął.

- Mimo wszystko, chcę przestrzegać twoich reguł.

Dopiero po chwili zorientowała się, że chodzi mu o zapalone światło.

- Ja to zrobię - zaproponowała, ruszając w kierunku nadal otwartych drzwi sypialni.

Zamknęła drzwi i nacisnęła wyłącznik. Pokój pograżył się w ciemności. Odczekała kilka sekund, lecz oczy nie przyzwyczyły się do mroku. W każdym razie nie na tyle, na ile by chciała. Zdawała sobie sprawę, gdzie jest łóżko, nie chciała jednak ryzykować, że w obcym pokoju wpadnie na jakiś mebel i zepsuje nastrój.

- Powiedz coś, żebym mogła cię znaleźć - poprosiła.

- Tutaj! - zawołał.

Ruszyła w kierunku głosu i walnęła nogą w komodę. Poczowała silny ból promieniujący z miejsca, w którym piszczał zetknął się z twardym drewnem.

- Coś cię stało? - zapytał Todd.

- Nie, nic - odpowiedziała przez zęby.

Po omacku obeszała łóżko, a potem na nie opadła. Wyciągnęła rękę, lecz dłoń wymacała tylko gładką pościel.

- Gdzie jesteś?

- Tutaj.

Głos dobiegał z drugiej strony łoża.

- Już idę - poinformowała i ruszyła na czworakach przez materac w jego kierunku.

Natrafiła ręką na coś ciepłego, gładkiego i bardzo nagiego. Zadrzała.

- Rozebrałeś się?

- Zdjąłem tylko koszulę. Chcesz, żebym ją założył?

Czuła, że pieką ją policzki.

- Nie, oczywiście nie.

Beth stwierdziła, że jest gorzej, niż to sobie wyobrażała. A już same wyobrażenia były wystarczająco straszne.

- To tylko zaskoczenie - dodała. - Cieszę się, że zdjąłeś koszulę.

Czy to zabrzmiało aż tak głupio, jak jej się wydało?

Dotknął jej dłoni, znalazł ramię.

- Połóż się tutaj - polecił. Pomógł jej zająć pozycję z głową na poduszce. - Poleż sobie i odpręż się.

Odprężyć się? Żartuje? To się nie uda. Teraz, kiedy wolałyby wybiec z krzykiem z pokoju?

Wyczuła jakiś ruch. Chciała się zorientować, co robi Todd, lecz sypialnia tonęła w ciemnościach. Uniosła głowę w nadziei, że jednak coś dojrzy. Zderzyła się czołem z jego szczęką. Krzyknęła i zaczęła rozcierać bolące miejsce.

Todd się nie odezwał, lecz wiedziała, że musiało go zaboląć. Uderzenie na pewno było mocne.

- Przepraszam - szepnęła.

- Nie szkodzi.

To się nie może udać.

- Nie ruszaj się - polecił. - Ja do ciebie dotrę.

- Dobrze - odparła niepewnie.

Namacał jej ramię i przeniósł dłoń na policzek. Już po chwili poczuła jego usta na swoich. Gdy niemal na niej leżał, objęła go. Wyczuła gładkość skóry ramion i pleców.

Postanowiła nie zaprzętać sobie głowy pytaniami i wątpliwościami i skoncentrować się wyłącznie na tym, co robi. Gdy ręka Todda powędrowała do guzików jej sukienki, powiedziała sobie, że tego przecież właśnie chciała.

Po policzku spłynęła jedna, samotna łza. Beth starała się

słumić uczucie rozczarowania. Nie uda się, nie jej, nie im, nie się nie uda. Choć czuła na ciele jego rękę, dotyk nie wywierał żadnego magicznego wpływu. Nie było żadnego związku między tym, co robił Todd, a jej podnieceniem, tak jakby cienka bariera jej skóry odgradzała ją od wszelkich doznań. Pasja, która rozgorzała w niej przedtem, teraz ustąpiła, pozostawiając ją pustą i chłodną.

Rozpiął już guziki z przodu sukienki. Dotknął piersi Beth, ale ona nie czuła nic, absolutnie nic.

- Beth - szepnął i ucałował jej skroń.

Zacisnęła oczy, lecz łzy i tak popłynęły. Wiedziała, że Todd zorientuje się za chwilę, iż płacze.

Poruszył się. Rozbłysło światło. Zamrugała, ale nawet nie drgnęła. Co jeszcze mogłaby ukryć?

Patrzył na nią, potem skinął głową.

- O czym myślisz? - zapytała.

- O tym, że potrzebujesz więcej czasu.

- Nie, nie chcę już czekać. Nie mógłbyś, wiesz, po prostu tego zrobić? Mielibyśmy to z głowy.

- Nie chcę, żeby tak wyglądał nasz pierwszy raz. Chcę, żeby tobie też było przyjemnie. Nie chodzi o jakąś pracę, z którą trzeba się jak najszybciej uporać. Musimy w tym oboje uczestniczyć i oboje czerpać z tego radość.

- Tak, przepraszam - szepnęła.

- Nie masz za co przepraszać.

Stara się być grzeczny.

- Wezwijmy taksówkę - poprosiła - żebym mogła wrócić do domu.

Spojrzał na nią.

- Nawet o tym nie myśl.

Wstał i założył koszulę.

- Zdejmij sukienkę - polecił w drodze do zamkniętych drzwi, innych niż te, przez które weszli.

Beth powoli wstała. Przytrzymała rozpiętą sukienkę tak, by zasłonić piersi. Chciał, żeby się rozebrała?

Todd wrócił z wielkim, granatowym szlafrokiem, który przyniósł z przylegającej do sypialni łazienki.

- Załóż to - poprosił. - Dzięki temu będziesz bardziej okryta i poczujesz się lepiej.

- Co będziemy robić? - zapytała, zdejmując sukienkę i szybko wkładając szlafrok.

Czuła skrępowanie, będąc przez moment w samej bieliźnie, lecz Todd na szczęście odwrócił wzrok.

- Postaramy się zapomnieć o tym wszystkim - wyjaśnił. - Nie patrz tak na mnie. Mam na myśli tę próbę, nie nasz związek. Pójdziemy do pokoju i pooglądamy filmy. Mam wspaniałą kolekcję. Potem wrócimy tutaj, przytulimy się do siebie i zaśniemy. Chciałbym zasypiając, czuć cię obok siebie. Chcę przy tobie zasnąć i przy tobie się obudzić. Zgoda?

Znów poczuła łyzy, tym razem dobre. Oznakę ulgi i wdzięczności. Sądziła, że Todd nie zrozumie, jak to wszystko jest dla niej trudne. Mógł poczuć gniew, rozczarowanie. Zamiast tego okazał cierpliwość i zrozumienie.

Wspięła się na palce i pocałowała go.

- Dziękuję-powiedziała.

Uśmiechnął się i poklepał ją po plecach.

- Dobrze już, dobrze, dajmy temu spokój. Chodź, obejrzemy jakiś film.

Piętnaście minut później siedzieli przytuleni na sofie. Beth miała już dość brandy. Poprosiła zamiast niej kieliszek białego wina.

Włączyli film. Czuła obejmujące ją silne ramię Todda. Nie

wiedziała, jakim zrządzeniem losu ma tego mężczyznę. Jest wspaniały. Przepęłniało ją uczucie wdzięczności.

Dopiła wino i odstawiła kieliszek na stolik. Poczuła w żołądku ciepło. To jej nie zdziwiło. Podczas kolacji niemal nic nie zjadła. Wino uderzyło prosto do głowy. Nie czuła się pijana, tylko miło odprężona.

Tak jak Todd. Spojrzała na niego. Najwyraźniej film go zainteresował. Studiowała jego profil. Nie myśląc o tym, co robi, pocałowała go w policzek.

Uśmiechnął się do niej i przeniósł spojrzenie na ekran. Beth postanowiła ugryźć Todda lekko w ucho. Potem zaczęła całować szyję.

- Co robisz? - zapytał.
- Nic. Oglądaj film.
- Trudno mi się skupić.

Może to wino dodało jej odwagi, a może uczucie, które dostrzegła w oczach Todda.

- Tylko trudno? Ale jednak możesz?
- Nie mogę.
- Naprawdę?

Nie wierząc, że rzeczywiście to robi, usiadła na nim, obejmując udami jego nogi. Pocałowała go.

- Oglądaj film - poleciła.
- Zastaniasz ekran.
- Odsunę się trochę.
- Nie, tak jest dobrze.

Położył dłonie na jej nagiej kibici.

Dopiero teraz zorientowała się, że szlafrok się rozchylił. Znajdowali się na środku pokoju oświetlonego jasnymi lampami. Z jakiegoś powodu wcale jej to nie przeszkadzało. Bariera zniknęła. Tym razem Beth wszystko czuła. Ciepło

ciała mężczyzny, szybki ruch, jakim rozpiął jej stanik, poczuła jego ręce na piersiach.

Wyszeptała jego imię.

- Pragnę cię - mówił między pocałunkami.
- Ja ciebie też.
- Zdejmij to.

Wahała się tylko przez chwilę. Szlafrok dawał jej jednak ochronę, tak jakby nie była naprawdę rozebrana. Zrzuciła rozpięty już stanik.

Patrzył na jej piersi.

- Wiedziałem, że jesteś piękna - powiedział i przyciągnął ją bliżej.

Miała świadomość swego wyglądu. Wykarmiła piersią dwójkę dzieci. Choć biust nie przedstawiał się beznadziejnie, nie był też doskonały. Straciło to jakiegokolwiek znaczenie, gdy zbliżył do niego usta. Jej ciało reagowało, obdarzało ją nieprawdopodobną wprost przyjemnością. Cóż innego mogłoby się liczyć?

Przyciągnął ją bliżej, ocierali się o siebie. Wykrzyknęła jego imię.

Wsunął pomiędzy nich rękę, chcąc zsunąć jej majtki.

- Wstań - poprosił, gdy nie mógł sobie poradzić.

Posłuchała. Szybko zdjął z niej resztę bielizny i znów przyciągnął do siebie.

Nie miała czasu zastanawiać się nad tym, że jest naga, przypomnieć sobie, że nie chciała do tego dopuścić. Teraz już nic się nie liczyło. Teraz, gdy całował ją tak głęboko, gdy jego ręka oieściła ją tak doskonale i zbliżała się stopniowo do najczulszego miejsca, aż wreszcie je osiągnęła. Drugą dłonią dotykał jej piersi.

- To za dużo - szepnęła ochryple.

Za dużo, żeby o tym myśleć, za dużo, żeby wszystko czuć.

Poruszała biodrami, ocierała się o niego, ledwie świadoma, że pozwolił jej narzucić tempo, że dawała mu wskazówki swym ciałem, pokazywała, jak jest najlepiej.

Ogarnął ją płomień. Zapomniała o wstydzie. Czuła rozkosz, o której istnieniu niemal już zapomniała.

W ostatniej chwili oderwała usta od jego ust i spojrzała na Todda. Stała u wrót raju. Spojrzał jej w oczy.

- Tak, teraz - potwierdził i przyspieszył ruchy.

Tylko tego potrzebowała. Poczowała, że rozkosz, zmusza ją do krzyku, do przyłgnięcia do mężczyzny.

Po chwili poczuła, że coś ją unosi, a potem kładzie. Leżała na podłodze, na grubym szlafroku. Todd się nad nią pochylał. Wyczytała w jego spojrzeniu wyraz szczęścia i nieme pytanie.

- Było wspaniale - oświadczyła - zadziwiająco wspaniale. Nieźle, jak na taką starszą panią jak ja. Nie mogę wprost uwierzyć, że to się stało na sofie.

- A teraz coś się stanie na podłodze - usłyszała w odpowiedzi.

- Nie wątpię.

Pocałował ją. Objęła go i przyciągnęła do siebie. Przedtem myślała, że w takiej sytuacji poczuje zakłopotanie. Okazało się, że jednak nie. Przepełniało ją poczucie szczęścia i zaufania.

Przesunął wargi z ust Beth na jej szyję, potem piersi. Jej ciało zareagowało szybko na ten dotyk. Czuła wszędzie ręce Todda. Dotykały jej, pieściły, uczyły się. Przez głowę przemknęła jej myśl o fałdach tłuszczu, lecz szybko ją odegnała. Wszystko, co robił Todd, sprawiało, że czuła się aż za bardzo piękna.

Gdy poczuła jego usta na brzuchu, potem na biodrach, nie wiedziała, co o tym myśleć. Nigdy jeszcze nie doświadczyła

takich doznań. Oczywiście czytała o czymś takim, lecz nigdy, nigdy... Czy on zamierza mnie tam pocałować? - pomyślała.

Zanim zdążyła zdecydować, czy to dobrze czy źle, zrobił to, a ją ogarnęło niewyobrażalne podniecenie. Całe ciało wyprężyło się w oczekiwaniu na spełnienie. Mogłaby wprost umrzeć, gdyby nie nastąpiło.

- Nie mogę - szeptwała, mnąc dłońmi szlafrok.

Nie mogła, ale pragnęła tylko tego - ponownego wyzwolenia. Przepęłniło ją gorąco, od stóp do palącej teraz twarzy. Poruszała biodrami, ponaglając Todda, nie chcąc dopuścić, by choć na chwilę przestał.

Nie wiedziała, że krzyczy z rozkoszy. Wygięła się w łuk, potem uniosła kolana, otwierając się dla Todda.

Nie wykorzystał tego. Poczekał, aż się uspokoi. Odsunął się, potem położył obok Beth. Głaskał jej włosy, szeptał, że wszystko będzie dobrze, że nic jej nie grozi.

Dopiero wtedy zorientowała się, że płacze. Przytulał ją, aż łzy przestały płynąć.

- Co się stało? - zapytała. - Nie wiedziałam, że to może być takie. Ja jeszcze nigdy... - urwała zmieszana.

Uśmiechnął się.

- Nigdy nie miałas orgazmu dwa razy czy nigdy nie kochałaś się w taki sposób?

Musiała przełknąć ślinę, zanim zdobyła się na odpowiedź.

- No cóż, jedno i drugie.

- Cieszę się.

Pocałował ją czule. Przyciągnął jej głowę do swego ramienia.

- Dziękuję za wszystko - powiedziała.

- Chciałem tylko, żebyś była zadowolona.

- Dobra robota.

Leżeli przez dłuższy czas, aż wreszcie uznała, że wystarczy. Chciała zobaczyć go nago.

- No już - rzuciła, unosząc się na łokciu. - Rozbieraj się. Todd wybuchnął śmiechem.
- Dobrze, psze pani.

Wstał, zdjął koszulę, potem szybkim ruchem zsunął spodnie razem z bielizną. Zauważyła, że jest podniecony i wygląda z tym bardzo męsko.

Oparł ręce na biodrach.

- Ilu nagich mężczyzn widziałas w życiu? - zapytał.
- Mam policzyć?
- Pewnie.
- Dwóch.
- No i co, podoba ci się?
- Bardzo cię pragnę - szepnęła.

Todd opadł na kolana.

- Ja też cię pragnę, może jeszcze bardziej. Jeśli jednak nie chcesz mnie jeszcze mieć w sobie, możemy to zrobić jakoś inaczej.

W głowie Beth zaświtało kilka interesujących pytań. Uznała, że je sobie zapamięta i zada później. Teraz jednak obróciła się na plecy i wyciągnęła ręce.

- Chcę cię mieć w sobie, proszę.

Sięgnął do kieszeni rzuconych na podłogę spodni i wyjął prezerwatywę. Założył ją.

- Pragnę cię - powtórzył.
- Ja ciebie też - odpowiedziała. Uśmiechnęła się. - Możesz opuścić grę wstępną, jestem już gotowa.
- Wiem.

Wszedł w nią powoli, wpatrując się jej w oczy. Poruszał się spokojnie, a Beth po chwili poczuła szybko narastające pożądanie.

Leżeli na podłodze w saloniku. Nie przypominało to w niczym romantycznego otoczenia, które wyobrażała sobie, myśląc o takiej chwili. Wcale jej to jednak nie przeszkadzało. Dotykała twarzy Todda, jego ramion. Przez cały czas patrzyli sobie w oczy. Beth miała wrażenie, że atomy jej ciała łączą się z ciałem Todda. Czy to jest trwałe? Czy to oznacza, że połączą się na zawsze?

Zanim zdążyła sobie odpowiedzieć na to pytanie, poczuła, że znów wznosi się na spirali spełnienia.

- To się stanie jeszcze raz - poinformowała Todda.
- Doskonale.

Poruszał się teraz szybciej, mocniej. Zabierał ją ze sobą. Stężała. Podniecenie narastało szybko, z każdym ruchem.

Znów wykrzyknęła jego imię i wyprężyła ciało. Przez cały czas na siebie patrzyli. Razem doświadczyli rozkoszy.

ROZDZIAŁ 15

Dodd obudził się tuż po świcie. Rozchylił nieco zasłony, żeby móc patrzeć na śpiącą Beth. Skuliła się na swojej stronie łóżka, na boku, z twarzą zwróconą w jego stronę. Widział głowę i nagie ramię. Reszta ginęła pod kocem.

Wrócili do sypialni po północy. Rozmawiali z godzinę, potem znów się kochali, aż wreszcie spleceni ze sobą zasnęli. Todd spał najwyżej dwie godziny, nie odczuwał jednak zmęczenia. Rozpierała go radość i energia. Czuł się bardziej ożywiony niż kiedykolwiek w minionych latach.

Spojrzał na Beth i uśmiechnął się. Miała włosy w nieładzie, lecz wynagradzał to ich piękny rudawy połysk. Jasna skóra błyszczała w świetle poranka. Ostrzegała go tysiące razy, że kochanie się z nią przyniesie odmienne doznania, nie takie jak seks z dwudziestoparoletnimi kobietami. Miała rację. Jej ciało było w dotyku inne, nosiło ślady porodów - jak odznakę za dawanie nowego życia. Choć Todd, jak większość mężczyzn, doceniał walory młodości, dowiedział się, że największą przyjemność w łóżku może znaleźć z kimś, na kim mu zależy.

Po raz pierwszy w życiu zrozumiał różnicę pomiędzy prostą fizjologią a uczuciami. Po raz pierwszy przekonał się, że kontakt fizyczny może pociągać za sobą połączenie dusz. Doświadczył odczuć, jakich nie zaznał nigdy przedtem. Nie tylko fizycznej przyjemności, choć ta okazała się wprost nie-

słyszana, lecz zetknięcia serc. Ręce raz pierwszy chciał, żeby kochanie się stało się czymś magicznym. Chciał w niej być, inicjować jakieś dziwne procesy, dzięki którym ona stawała się częścią jego, on zaś jej.

Potrzebował Beth. Potrzebował jej w swym życiu. Chciał się przy niej budzić, wiedzieć, że jest blisko. Chciał stanowić część jej świata, oferować jej wsparcie, w miarę swych sił. Chciał ją kochać. Ta ostatnia myśl śmiertelnie go przeraziła.

Odwrócił się i spojrzał w okno. Do tego wszystko się sprowadza, myślał, do miłości. On, który nigdy nikogo nie kochał, który nie wierzył nawet w istnienie tego uczucia, teraz zakochał się w Beth. Nie chciał tego z wielu powodów. Po pierwsze, przez wiele lat była żoną wspaniałego człowieka. Gdyby Darren nadal żył, Beth nawet by nie spojrzała na Todda.

Nie miał możliwości konkurowania z duchem, zresztą tego nie chciał. Doszedł do punktu, którego nie mógł sobie nawet wyobrazić. Poznał wreszcie kogoś, z kim chciałby zaryzykować. A ona... cóż, ona tego nie chciała.

Był też drugi, ważniejszy powód, dla którego na samą myśl o zakochaniu się w Beth oblewał go zimny pot. Miała dzieci i obowiązki. Co on o tym wie? Potrafił prowadzić swoje przedsiębiorstwo, ale tutaj miał do czynienia z rodziną, nie z handlem. Zdawał sobie sprawę z wszystkich niebezpieczeństw. Czy chce brać to na siebie? Nie tylko Beth, lecz również jej dzieci, jej styl życia?

Chciał ją obudzić i porozmawiać. Chciał, żeby Beth go uspokoiła, zapewniła, że nie ma żadnego niebezpieczeństwa. Tyle że sama już od początku miała wątpliwości, może i słusznie. To zupełnie co innego gościć od czasu do czasu w jej życiu, a co innego pozostać w nim naprawdę i na stałe.

Tak, doszedł do granicy, której unikał przez całe dorosłe

życie. Przez całe lata miewał różne miłostki, powtarzał sobie, że nie wierzy w prawdziwą miłość... dlatego, że nigdy jej nie zaznał. Zawsze zrywał związek, zanim ten stał się poważniejszy. Mówił sobie, że godzi się po prostu z tym co nieuchronne. Okłamywał się. Prawdą było to, że się bał. Nie wierzył, że ktokolwiek mógłby naprawdę się nim przejmować.

Nie miał nic, co mógłby Beth zaferować, w każdym razie nic wartościowego. Nie dbała o jego pieniądze czy sukcesy. Prowadziła wygodne życie i nie szukała niczego więcej. Gdyby poważnie rozważała dopuszczenie kogoś do swego świata, to kogo? Playboya zmieniającego dziewczyny jak rękawiczki? Faceta, który życie rodzinne zna tylko z opowieści?

Pokręcił głową. Oczywiście nie. Beth znalazłaby kogoś takiego jak Darren. Zresztą, nawet jeśli chciałyby spróbować się z nim związać, Todd nie był pewien, czy sam jest na to zdecydowany. W najdalszym zakątku umysłu czaiło się pytanie, czy chce aż tyle poświęcić dla Beth i jej dzieci. A to znaczyło, że jest największym sukinsynem wszech czasów.

Najlepsze, co mógłby zrobić, to odejść i pozwolić jej żyć własnym życiem. Pewnie, trudno by mu było o niej zapomnieć. Właściwie Beth pozostanie już na zawsze częścią jego życia. Jeśli jednak odejdzie, zrobi to, co dla niej najlepsze. Spojrzał przez ramię. Spała w świetle poranka. Taka piękna. Poza tym inteligentna i miła.

Poczuł ból. Ból, który nie miał fizycznego źródła, lecz brał się ze zgody na utratę jedynej rzeczy, której nieświadomie szukał - miejsca, do którego by należał.

Kochał ją. Jak mógłby pozwolić jej odejść?

Z drugiej strony, wiedząc, jakiego rodzaju jest mężczyzną, jak mógłby ją prosić, by pozostała?

Beth poruszyła się, potem otworzyła oczy. Światło dnia przesączało się do obcej sypialni. Dopiero po paru chwilach przypomniała sobie, gdzie jest. Wraz z widokiem ogromnych mebli pojawiły się wspomnienia niewiarygodnej nocy, spędzonej z niewiarygodnym mężczyzną.

Usiadła. Stwierdziła, że jest naga, i szybko podciągnęła koc. Gdy poprzedniego dnia wrócili w końcu do łóżka, nie umiała powiedzieć Toddowi, że czułaby się lepiej w nocnej koszuli, którą ze sobą zabrała. Potem znów zaczął jej dotykać i nie mogła już myśleć o niczym innym. Pozwoliła, by zmysły zagłuszyły rozsądek. Teraz ogarnęło ją poczucie winy. Winy, gdyż dopuściła obcego mężczyznę do takiej intymności. Odegnęła je. Nie chciała, by na wspomnieniu tak wspaniałej nocy położył się cieniem mniej wspaniały poranek.

Sięgnęła do miejsca, w którym leżał Todd. Ręka napotkała tylko zimne prześcieradło. Musiał już jakiś czas temu wstać. Nagle poczuła zapach kawy i bekonu. Wieczorem nie mogła nic zjeść. Teraz stwierdziła, że jest głodna.

Właśnie rozglądała się za szlafrokiem, gdy usłyszała odgłos zbliżających się kroków.

Todd miał na sobie dżinsy i nic więcej. Zobaczyła potargane włosy i zarost. Uznała jednak, że patrzy na najwspanialsze stworzenie płci męskiej na świecie. Potem zobaczyła uśmiech. Męski, zwycięski uśmiech, który przemawiał do zdobytej kobiety w najbardziej prymitywny, najrozkoszniejszy sposób. Poczuła, że palą ją uda.

- Dzień dobry - przywitał ją niskim, seksownym głosem.
- Jak ci się spało?
- Świetnie, w każdej z tych dwóch godzin.
- Aha, ja też jestem trochę zmęczony, ale było warto.
- Przecież się nie uskarżam.

Podszedł i umieścił tacę na środku materaca. Zobaczyła kawę, jajka na bekonie, grzanki i sok.

- Robi wrażenie - zauważyła, zastanawiając się, czy wszystkie jego kobiety były nazajutrz traktowane tak po królewsku. Miała nadzieję, że zwykle nie robił sobie aż tyle kłopotu.

- Liczyłem, że to docenisz - odpowiedział, siadając obok Beth. - Nie jestem wybitnym kucharzem, ale ze śniadaniem potrafię się jakoś uporać.

- Aha - powiedziała domyślnie. - To znaczy, że twoje kobiety zwykle cię w tym wyręczają.

Niebieskoszmare oczy zdawały się zaglądać do jej duszy.

- Nie robię im śniadań - poinformował. - Zwykle jadę do domu, nawet jeśli mam to zrobić o świcie. Nie lubię się budzić w cudzym łóżku ani znajdować rano kogoś obcego we własnym.

Poczuła, że drżą jej ręce. Przełknęła ślinę.

- Chcesz, żebym już wyszła - szepnęła. - Nie wiedziałam. Kiedy poprosiłeś, żebyśmy spędzili razem noc, zrozumiałam to dosłownie, a ty miałeś na myśli tylko seks.

Znowu się wygłupiła. Powinna się trzy razy zastanowić, zanim znów coś palnie.

- Przestań - zaprotestował. Zaczął całować jej dłoń. - Powiedziałem, że kogoś obcego. Chodziło o moje dawne życie. Przecież nie o ciebie. Chcę, żebyś tu była. Cieszę się, że spędziliśmy razem całą noc.

Trudno było się skoncentrować, gdy całował jej palce. Te słowa jednak dotarły. Do samego serca, które zapłonęło uczuciem. Todd nie wziął jeszcze prysznic. Nie miał na sobie kosztownego garnituru. Wyglądał właśnie jak ktoś, kto spędził noc na miłości. Nie jak Todd Graham, wyrafinowany bogacz, lecz Todd, facet, który skradł jej serce.

Napełnił filiżanki kawą. Wzięła jedną z nich i trochę wypiła. Nie zdawała sobie jednak sprawy z tego, co robi. Myślała o określeniu, które się jej nasunęło: „facet, który skradł mi serce”.

Czy naprawdę? Pomyślała o minionej nocy, o tym, co czuła, gdy jej dotykał. Doznała rozkoszy, o której istnieniu nie miała przedtem pojęcia. Patrzyli sobie w oczy. On ją całował i...

Nie wiedziała wiele o biologii. Po prostu była kobietą, dążyła do podtrzymania gatunku. To oznaczało, że kochając się, myślała podświadomie o urodzeniu dziecka. Mogła sobie tłumaczyć, że to tylko seks, że nie kryje się za nim nic więcej. Natura była jednak silniejsza. Beth, nie zdając sobie z tego w pełni sprawy, miała więc staroświeckie odczucia.

Połączyła się z nim tak, jak kobiety łączyły się z mężczyznami od stuleci. Oddała mu nie tylko ciało, oddała istotę siebie samej. Zakochała się.

Panika podziałała jak zimny prysznic. Musi się stąd wyostać. Już teraz, od razu! Zanim powie lub zrobi coś nieprawdopodobnie głupiego. Jeszcze głupszego od zakochania się w całkowicie nieodpowiednim facecie. O czym ona, u diabła, myśli? Stwierdziła jednak, że o niczym. Po prostu kochała i reagowała na to. Nadszedł czas, by ruszyć głową...

- Wiem, o czym myślisz - powiedział Todd. - Ja też to głęboko przeżyłem.

Nadal trzymał jej dłoń i głaskał ją tak, że Beth nie mogła się skoncentrować. Miała wrażenie, że topnieje. W jaki sposób mężczyzna może coś takiego spowodować?

- Wiedziałem, że to będzie coś szczególnego - ciągnął - nie wiedziałem jednak jak bardzo. Jesteś nieprawdopodobną kobietą, Beth. - Uśmiechnął się przepraszająco. - Obudziłem się dziś wcześniej i byłem przerażony.

Te słowa przykuły jej uwagę. Własne pytania i troski zniknęły.

- Co masz na myśli? - zapytała.

- Jesteś dojrzałą kobietą, matką dwojga nastolatków. Masz swoje życie, obowiązki, nigdy nie będziemy sami, przynajmniej przez kilka lat. Dzieci muszą mieć pierwszeństwo. Wiesz, kiedy spotykałem się z młodymi kobietami, to chyba dlatego, że to ja stanowiłem zawsze środek ich świata. Ty mi tego nie możesz obiecać. Nie chodzi tylko o nas. - Na chwilę przerwał. - Ale to dobry punkt wyjścia. - Naprawdę chodzi o to, że nie wiem, co ja mógłbym ci obiecać. Moi rodzice ciągle się rozwodzili. Widziałem, jaki to ma wpływ na dzieci. Pamiętam, jak mnie to zraniło. Wiem, jak bardzo ty z Darrenem byliście ze sobą związani. Uznałem, że ja tak nie potrafię.

Beth starała się nie dać nic po sobie poznać. Nie mogła jednak zapanować nad wyrazem twarzy. Właśnie uznała, że należy do tego mężczyzny w najbardziej odwieczny, prymitywny sposób, a on teraz jej tłumaczy, że już po wszystkim?

- Seks i do zobaczenia, tak? - zdołała wydusić, pokonując przeszywający ją ból.

Nadal trzymał ją za rękę. Wyrwała dłoń.

Nie mogła oddychać, nie mogła uwierzyć w to, co przed chwilą usłyszała. Czuła, jak mocno, nierówno bije jej serce. Chciała krzyczeć, chciała chwycić jakiś przedmiot i dzielić go nim po głowie.

- Ty sukinsynu!

- Nie, Beth, nie. - Chwycił jej rękę.

Nie zdawała sobie sprawy, że się na niego zamierzyła.

- To nie tak.

Wyrwała się i wygramoliła z łóżka.

- Nie mów mi tylko jak. Nie chcę tego słuchać.

- Musisz. - Wstał i stanął przed nią. - Powiedziałem ci to wszystko dlatego, że to ważne. Miałem wątpliwości. Nie byłem pewien, czy jestem takim mężczyzną, jakiego potrzebujesz. Nie byłem pewien, czy mogę zastępować ojca dwójce dzieci. Znam pułapki takich sytuacji. Nie sądzę, by było to łatwe. Dlatego się wahałem przez mniej więcej dziesięć minut. Potem jednak zrobiłem śniadanie, przyniosłem je tutaj, zobaczyłem ciebie i stwierdziłem, że właśnie tego pragnę. Nas. Razem. Niezależnie od konsekwencji.

Zasłoniła dłońmi uszy, nie dbając o to, jak głupio wygląda ten gest.

- Daj mi spokój.

- Nie dam ci spokoju. Kocham cię. Jeśli nie jestem dla ciebie odpowiednim mężczyzną, będę pracował nad tym, by to zmienić. Już się zmieniłem. Właściwie ty mnie zmieniłaś, w możliwie najlepszy sposób. Ale to jeszcze nie koniec. Wiem, że mamy przed sobą dużo pracy. Wiem, że nie mogę zastąpić Darrena i wcale tego nie chcę.

Beth zorientowała się, że stoi w sypialni naga... w dziennym świetle... ze wszystkimi skazami na urodzie wyeksponowanymi jak na wystawie. Tak jakby było za mało tych cierpień. Dostrzegła swoje ubranie na krześle. Todd zadał sobie trud, żeby je pozbiierać i złożyć. Chwyciła majtki i stanik. Zaczęła się ubierać.

- Co robisz? - zapytał.

- Wychodzę. Już późno. Muszę wracać do domu. To nie jest...

Nie jest co? Nie wiedziała, jak zakończyć zdanie. Co chciała powiedzieć mężczyźnie, który uznał, że jest zbyt kłopotliwą kobietą? No tak, teraz próbuje to odkręcić, ale czy znów nie zmieni zdania?

Sięgnęła po sukienkę, Todd jednak był szybszy. Trzymał ją z daleka od Beth.

- Wolałabyś, żebym skłamał? - zapytał. - Powinienem zostawić swoje wątpliwości dla siebie? A ty sama nie zastanawiałaś się nad naszą sytuacją? Nie uważałaś, że jestem z innego świata?

- Nie potrzebujemy cię. Ja cię nie potrzebuję. Wracaj do swoich dziewczyn i miej to, co chcesz.

- Nie. Niezależnie od trudności, od tego, jaka jesteś uparta, kocham cię. Nie wierzyłaś w naszą znajomość już od pierwszej chwili, gdy się poznaliśmy. Wysłuchiwałem cię i uspokajałem najlepiej, jak mogłem. Tobie to jednak nie wystarczało. Dzień po dniu wmawiałaś mi, że zaraz odejdę. A ja musiałem sobie z tym poradzić, prawda?

Nie znajdowała odpowiedzi. Ogarnął ją wstyd. Nie mogła wydusić ani słowa.

- Spróbowałem ocenić sytuację realistycznie - ciągnął. - Zastanawiałem się, czy dam radę. Uznałem, że tak. Ale to ci nie wystarcza, prawda? Nigdy nie wątpiłem w to, czego pragnę. Zastanawiałem się tylko, czy mogę być tym doskonałym facetem, który zna wszystkie odpowiedzi.

Beth poczuła, że ze zdenerwowania ogarniają ją mdłości.

- Muszę już iść.

Musiała, zanim będzie za późno. Wyrwała sukienkę z rąk Todda, założyła ją i zaczęła szybko zapinać guziki.

Trzęsły się jej ręce, czuła pieczenie pod powiekami. Nie rozplącze się. Nie tutaj, nie przy Toddzie. Stało się coś bardzo złego, choć nie rozumiała, z jakiej przyczyny. Ogarnął ją strach przemieszany z poczuciem winy. Czy on ma rację, czy naprawdę jest głupia i niesprawiedliwa? Dlaczego noc mogła być tak wspaniała, a rano taki okropny?

Musi się stąd wydostać. Spokojnie wszystko przemyśleć. Nie słuchać słów Todda.

- Beth, kocham cię. Jeśli mnie porzucisz, będziesz tego żałowała do końca życia.

Te słowa przeszły ją jak ostrze. Przygryzła wargę, żeby powstrzymać łzy.

- Nawet nie wiesz, czym jest miłość. Na pewno nie tym - rzuciła, wskazując skotłowaną pościel. - Miłość to poświęcanie czasu, pozostawanie w trudnych chwilach. Czy kiedyś już tak postąpiłeś? Mówisz, że będę żałować, a czy wiesz, co to żal i rozpacz? Nie straciłeś najważniejszej osoby w swoim życiu, nie musiałeś wybierać, czy pozostać samotnym czy związać się z kimś, kogo wybrałbyś dopiero w drugiej kolejności.

Słowa te wypowiedziała tak szybko, że nie zdała sobie sprawy z ich znaczenia, dopóki nie zawisły w powietrzu pomiędzy nimi. Twarz Todda stężała, nie dawało się z niej nic wyczytać. Ogarnęło ją przerażenie. Jak mogła powiedzieć coś tak okrutnego? Znalazła w Toddzie jedyny słaby punkt i tam właśnie uderzyła.

- Todd - wyszeptwała.

- Lepiej już idź.

Patrzyła na niego. Czuła jego ból bardziej niż własny. Wypomniał delikatnie jej wady, lecz nie chciała przyjąć prawdy. Zamiast tego uderzyła tak, żeby go zranić. No cóż, udało się.

Podczas osiemnastu lat małżeństwa nauczyła się jednej ważnej rzeczy. Można przeprosić za słowa wypowiedziane w gniewie, nie można jednak ich cofnąć.

Wpatrywała się w podłogę.

- Przepraszam. Wiem, że to nie wystarczy, ale co jeszcze mogłabym powiedzieć? - Zawahała się, potem powtórzyła:

- Przepraszam. - Wyszła z sypialni.

Pantofle i torebkę zostawiła w saloniku. Chwyciła i ruszyła w kierunku drzwi. W holu przystanęła, w nadziei, że Todd ją zatrzyma.

- Odwiozę cię do domu - zaproponował.

Nie powiedział, że ją rozumie, że oboje byli zdenerwowani czy choćby „porozmawiajmy”. Tylko że ją odwiezie.

- Nie, nie trzeba - odparła, wychodząc z mieszkania i kierując się do windy.

Drzwi się otworzyły. Beth weszła do środka i nacisnęła guzik. Winda ruszyła w dół, a Beth płakała.

Co się wydarzyło? Czy on naprawdę powiedział, że ją kocha, a ona mu nic nie odpowiedziała? Czy przyznał się do wątpliwości, lecz powiedział, że chce z nią być, a ona to odrzuciła? Czy naprawdę wypowiedziała te okropne słowa?

Przez kilka minut stała w holu na parterze, starając się odzyskać panowanie nad sobą. Nie wiedziała, co zrobić. Dom, pomyślała w końcu, musi wrócić do domu.

Jak na zawołanie przed budynkiem zatrzymała się taksówka. Beth zauważyła ją przez oszklone drzwi i wyszła. Kierowca wychylił się i zawołał:

- Pani Beth Davis?! Pani mąż zamówił taksówkę.

Otarła łzy. Oczywiście Todd wezwał dla niej taksówkę. Niezależnie od tego, co zaszło, nie pozwolił na to, by sama szukała drogi do domu.

Beth chodziła z pokoju do pokoju, szukając cichego kąta, w którym mogłaby usiąść i znaleźć ukojenie, wszędzie jednak czuła się źle, obco. W ciągu czterech godzin, które minęły od jej powrotu, usadawiała się w różnych miejscach, w każdym jednak dopadały ją demony. Nie chciała zostawać w domu, nie chciała też jednak nigdzie wychodzić.

Wolałaby, żeby dzieci już wróciły. Przynajmniej musiała-

by się czymś zająć i mogła przestać rozmyślać o porannym zdarzeniu. Tak się jednak denerwowała perspektywą spędzenia nocy z Toddem, że starannie zadbała, by Matt i Jodi wrócili dopiero późnym popołudniem. Była więc całkowicie samotna.

Na przemian płakała i walczyła z mdłościami. Próbowала oglądać telewizję, czytać, nawet zjeść czekoladę. Nic nie działało. Nie mogła przestać myśleć o Toddzie.

- Nie dam rady - szepnęła do siebie, gdy zatrzymała się w kuchni i wyjrzała przez okno.

Zauważyła, że róże w ogródku rozkwitły i pomyślała, iż warto kilka ścinać i przynieść do domu. Obraz pięknych kwiatów na środku stołu nie oddziaływał jednak na tyle silnie, żeby skupić jej myśli.

Dlaczego mu to zrobiła? Bo powiedział prawdę? Bo podsunął jej lustro, a jej nie spodobało się to, co w nim ujrzała?

Rzeczywiście, wąpiła w niego od samego początku. Wąpiła, czy uznają za atrakcyjną bądź interesującą. Nie wiedziała, że może konkurować z innymi kobietami, które pojawiały się w jego życiu. Nie wiedziała, że jest w stanie rozmawiać z jego przyjaciółmi. Nie miała doświadczenia w romansach.

No i Darren. Kochała męża przez większą część swego życia, wszystko, co się z nim wiązało, było takie oczywiste. Rozumiała, dlaczego są razem. Byli do siebie tak podobni, mieli podobną przeszłość, podobne cele. Uważała, że jest przystojny, a on, że ma piękną żonę. Byli młodzi.

Okrzyżyła stół i opadła na krzesło. Darrenowi należała się jej miłość i szacunek. Należało się pierwszeństwo w jej życiu i sercu, na zawsze.

Złożyła głowę na spoczywających na stole ramionach. Zamknęła oczy i walczyła z łzami. Nie chodziło tylko o jej stosunek do Todda. Musiała się również uporać z poczuciem

winy. Bała się, że może pokochać Todda bardziej, niż kochała Darrena. Nie mogła do tego dopuścić. Nieważne, ile ją to będzie kosztowało.

ROZDZIAŁ 16

Telefon zadzwonił w nocy. Todd wiedział, czyj głos rozlegnie się w słuchawce. Sądził też, że z góry wie, co usłyszy.

- Słucham - powiedział, gdy podniósł słuchawkę po czwartym dzwonku.

- Myślałam, że nie odbierzesz.
- Niewiele brakowało, żebyś miała rację.

Usłyszał ciche westchnienie Beth. Mimo smutku niemal się uśmiechnął. Mógł ją sobie wyobrazić. Leżała zwinięta na łóżku. Włosy nieuczesane, twarz bez makijażu. Z odległości dwudziestu pięciu kilometrów i kilku godzin bólu nadal jej pragnął.

- Namieszałam - powiedziała. - Przepraszam.
- Nie ma co przepraszać za prawdę.

O tym właśnie myślał przez cały czas - że powiedziała tylko prawdę. Był na drugim miejscu. Darren zaś będzie zawsze zajmował pierwsze.

- Nie - wyszeptała. - Przynajmniej nie tak, jak to przedstawiłam i jak ty to zrozumiałeś. Byłam przerażona, zraniona wszystkim, co powiedziałeś. Masz rację, Todd, nie chciałam, żebyś miał wątpliwości. Chciałam, żebyś mnie pragnął bezwarunkowo. Wtedy mogłabym czekać, zastanawiać się, aż wreszcie powiedzieć tak lub nie. Chciałam, żebyś ty rzucił wszystko na jedną szalę, tak żebym ja miała czas i możliwość dokonania wyboru. To rzeczywiście nieuczciwe. No i nie

spodobało mi się to, co o mnie powiedziałaś. Celowo cię zraniłam, chciałam się za tym schować.

Patrzył przez okno na miasto. W mieszkaniu nie paliło się światło, zasłony były rozsunięte, jego wzrok sięgał aż po horyzont. Z ziemi podnosiły się opary; niektóre latarnie здаwały się mrugać.

Chciał wierzyć w to, co usłyszał. Że oskarżenia Beth nie miały znaczenia, że były tylko słowami rzuconymi w gniewie.

- Nie jestem zainteresowany statusem kogoś wybranego w drugiej kolejności - poinformował po chwili.

- Wiem. Powiedziałaś, że mnie kochasz, a ja nie odpowiedziałam. Potraktowałam cię strasznie. Wstydzę się i jest mi przykro. Poza tym się boję. -

Chciał, by jej słowa go ukołysły, trudno jednak było w nie uwierzyć.

- Czego? Że cię porzucę? Że stwierdzę, że masz niemal czterdzieści lat i odejdę do młodszej?

- Tak, lecz nie to jest najważniejsze.

Westchnął. Nie mógł jej uspokoić.

- A co jest najważniejsze?

- Darren. Boję się, że jeśli oddam ci moje serce, pokocham cię jeszcze bardziej, niż kiedyś kochałam jego. Nie mogę tego zrobić, Todd. Nie mogę go w ten sposób zdradzić. Powinam go kochać i nie wiem, czy jestem w stanie.

Rozumiał to. Właściwie ucieszył się, że pokochałaby go tak bardzo. Radość zatruwała jednak ponura myśl. Beth, w obawie, że zdradzi pamięć męża, wycofa się. Beth odejdzie.

- Tak, to rzeczywiście dylemat. Teraz już wiem, dlaczego dawniej wychodziłem przed świtem. To upraszczało wiele spraw.

- T... tak, przykro mi.
- Nie, to nieistotne, tym się nie przejmuj.
- Rzeczywiście jest mi przykro. To ja wszystko utrudniałam, od samego początku. Nie wierzyłam w ciebie, w twoje uczucia. Wyczerpałam całą twoją cierpliwość. To było naprawdę głupie, gdyż teraz potrzebuję jej bardziej niż kiedykolwiek.

Powinna mieć w stu procentach rację, pomyślał ponuro. Niestety, nie miała.

- Czy tak właśnie myślisz? - zapytał. - Myślisz, że jest jakaś określona ilość kłopotów, które jestem gotów znieść, zanim odejdę? Kocham cię, Beth. Wiedziałem to, kiedy ci o tym po raz pierwszy powiedziałem, i wiem to teraz. Kocham w tobie nie tylko to, co dobre, ale wszystko. Potrzebuję cię, lecz to nie wystarczy. Ty też musisz mnie kochać i potrzebować. Musisz mi ufać, wierzyć, że zostanę przy tobie. Musisz dać mi szansę, tak żebym mógł pokonać to, co trudne.

- Ale nie muszę zapomnieć o Darrenie?

Znów poczuł ból w sercu. Mówiła o tym już tyle razy.

- Nie, nie musisz - odpowiedział.

- Przepraszam.

Teraz płakała już otwarcie. Słyszał to.

- Jakoś sobie z tym poradzę. Wiem to na pewno. Chcę być z tobą, Todd, kocham cię.

To za mało, myślał, jeszcze za mało. Ja mogę nie wystarczyć. Mogę nigdy nie być tym, czego Beth potrzebuje.

- Powiedziałaś już na początku, że nie jesteś gotowa, żeby się z kimś spotykać. Nie powinienem wtedy lekceważyć tych słów.

- Ale ja nie chcę cię stracić.

- Nie tracisz.

Wiedział, że to prawda. Choć może powinien od niej odejść, zdawał sobie sprawę, że na to by się nie zdobył.

- Będziesz czekał?

- Tak.

Spróbowała się roześmiać.

- Wobec tego nie zapytam cię już, jak długo. Nawet udam, że ci wierzę.

- Musisz zrobić coś znacznie więcej niż udawać, Beth, albo się okaże, że nic nie zrozumiałaś. Musisz wierzyć, że kocham cię na tyle, by wiedzieć, że na ciebie warto czekać.

Przez chwilę milczeli.

- Kocham cię - powiedziała. - Wierzysz mi?

- Chciałbym.

- Aha, chyba już wiem, jak się czułeś, gdy ja tak odpowiadałam.

- Nie o to mi chodziło.

Westchnęła.

- Tak, pewnie. Po prostu powiedziałeś prawdę. Doceńmiam to.

- Wiesz - rzucił po chwili wahania - zamierzam nie telefonować do ciebie przez kilka dni. Chyba potrzebujesz trochę czasu. Skontaktuję się z tobą w piątek lub sobotę. Wtedy znów porozmawiamy. Dobrze?

- Dobrze, do widzenia.

Po odłożeniu słuchawki siedział samotnie w ciemnościach, zastanawiając się, jak, u diabła, wytrzyma bez niej te kilka dni.

- Czy ja zwariowałam? - zapytała Beth.

Cindy wypła łyk mrożonej herbaty i wzruszyła ramionami.

- Tak naprawdę to nie chcesz znać odpowiedzi na to pytanie.

- Nie, chyba tym razem rzeczywiście chcę. Mam w głowie zamęt. I jestem bardzo, bardzo zmęczona.

Był czwartek. Nie rozmawiała z Toddem od niedzieli. W poniedziałek dostarczono kwiaty. Na kartce zobaczyła tylko podpis, żadnych dodatkowych słów. Nie wiedziała, co Todd sobie myśli, jednak jej to nie przeszkadzało. Musiała się najpierw zdecydować, co ona sama myśli.

- Od niedzieli spałam nie więcej niż kilka godzin - poinformowała. - Nie mogę się nad niczym sensownie zastanowić i równocześnie nie mogę przestać się zastanawiać. - Spojrzała na Cindy. - Czy on miał rację? Czy naprawdę chciałam, żeby nie miał żadnych wątpliwości, tak żebym mogła roztrząsać swoje, nie zawracając sobie głowy tymi jego? Czy naprawdę jestem taka okropna?

- Nie jesteś okropna, jesteś tylko człowiekiem. To duża różnica.

- Nie taka duża. - Wciągnęła głęboko powietrze. - Chciałabym w to wszystko uwierzyć. W to, że mnie kocha i że przetrwa ciężkie chwile. Pamiętam jednak, że Todd jest marzeniem każdej kobiety, a ja tylko starzejącą się matką pracującą na pół etatu. Co on takiego może we mnie widzieć?

- Nie mam już do ciebie siły. Jesteś inteligentna i atrakcyjna. Założę się też, że Todd uważa, iż jesteś wspaniała w łóżku.

- Tak jakby nie mógł tego dostać z jakiegoś innego źródła.

- Może by mógł, ale chce właśnie od ciebie. To tobą się interesuje, nie kimś innym. Dlaczego nie możesz po prostu się tym cieszyć? Przecież Todd jest z tobą szczęśliwy. Poza tym, nie sądzę, żeby mógł dostać to, czego chce, od kogoś innego.

Jeśli w końcu weźmiecie ślub, nie mogłoby trafić lepiej. Pamiętam twoje małżeństwo z Darrenem. Dawałaś w nim z siebie sto pięćdziesiąt procent. Todd nie będzie nawet w stanie sobie wyobrazić, w jaki sposób żył bez ciebie przez tyle lat. Nie mówię o sprzątanu i gotowaniu, z tym sobie radził, ma pieniądze. Mówię o miłości. Ty dajesz siebie całym sercem. O ile wiem, Todd otrzyma właśnie to, czego najbardziej pragnie. Nikt nigdy nie zwracał sobie głowy tym, żeby go kochać. Oczywiście, że jest ci oddany. Jesteś jego marzeniem.

- Nawet nie wiesz, jak bardzo chciałam ci wierzyć. Tylko, jak sądzę, początek może być trudny.

Cindy dotknęła jej dłoni.

- Rozumiem, co masz na myśli. Ja po rozwodzie byłam zupełnie rozbita. Mój były zostawił mnie dla znacznie młodszej kobiety. Czułam się porzucona, stara. Całe moje życie legło w gruzach. Na początku także trudno mi było uwierzyć w uczucia Mike'a. - Uśmiechnęła się. - Dlaczego nam, kobietom, tak trudno uwierzyć we własne szczęście?

- No, może mamy jakieś powody.

- Jest jeszcze coś więcej, prawda? - zapytała Cindy. - Boisz się, że z czasem Todd się tobą znudzi.

Beth nie zapytała nawet Cindy, skąd to wie. Znały się przecież od tak dawna.

- Tak, ale nie tylko - odpowiedziała. - Pozostaje jeszcze kwestia Darrena. Nie mogę go zdradzić, a boję się, że pokocham Todda znacznie bardziej niż jego. Darren powinien na zawsze pozostać na pierwszym miejscu.

Cindy przyjrzała się jej uważnie.

- Więc zamiast zaryzykować, wolisz całkowicie odrzucić miłość Todda?

Te słowa zabrzmiały złowieszczo, lecz Beth skinęła głową.

- Nie musisz wybierać - zapewniła Cindy. - Darren jest ojcem twoich dzieci. Tak czy inaczej, na zawsze pozostanie z tobą. Nie możesz przestać go kochać, czy tego chcesz czy nie. Ale to nie powód, by nie otworzyć serca dla kogoś innego. Todd nie zajmie miejsca Darrena, on tylko wypełni pozostałą pustkę. Jest tak, jak ci już powiedziałam. Los postawił na twojej drodze dwóch wspaniałych mężczyzn. Zamiast wpadać w panikę, powinnaś odczuwać wdzięczność.

- A jeśli Todda pokocham bardziej?

- Nie możesz. To nie jest jakaś prosta skala uczuć. Todda kochasz w inny sposób. Bardziej pod niektórymi względami, mniej pod innymi. Tak czy inaczej, on nie zastąpi Darrena. Ani tobie, ani dzieciom.

- Nie wiesz, jak bardzo chcę w to uwierzyć. Zawsze myślałam, że najpierw będę cierpieć, potem spotkam wielu niewłaściwych mężczyzn, a w końcu pozostanę sama. On pojawił się tak niespodziewanie...

- W niewłaściwym czasie? Tylko o to ci chodzi?

Beth nie chciała przyznać przyjaźni do racy, lecz wymagała tego uczciwość. Skinęła głową.

- Tak. No i dlaczego właśnie ja? Dlaczego to akurat ja miałabym nie cierpieć?

Cindy uśmiechnęła się.

- Czasami życie po prostu wręcza prezent. Nie przyjmiesz go tylko dlatego, że się tego prezentu nie spodziewałaś?

- Nie, oczywiście nie, to tylko...

- Przestań! - zażądała Cindy. - Jeśli go kochasz, bądź z nim, a jeśli nie, to odejź. Nie chodzi o Darrena, dzieci czy cokolwiek innego. Chodzi o to, co czujesz. Czy go kochasz i czy chcesz z nim być?

Beth patrzyła na Cindy.

Czy kocha Todda Grahama? Pomyślała o nim, o jego staniach, o tym, jak ją rozumiał. O jego cierpliwości i uczciwości.

- Tak - odpowiedziała. - Kocham go.
- Więc znasz już odpowiedź.
- Rzeczywiście, to bardzo proste - przyznała, wiedząc, że Cindy ma rację.

Jodi i Matt patrzyli na matkę z oczekiwaniem. Beth załowała, że nie napisała sobie w punktach tego, co zamierzała powiedzieć dzieciom, zanim zawołała je na rodzinną naradę. Zrobiła to jednak od razu, gdy się zdecydowała.

- Chodzi o Todda - zaczęła.
- Widać było, że Matt się zmartwił.
- Nie telefonował przez tydzień. Pokłóciliście się?
 - Niezupełnie.
 - Przysłał kwiaty - przypomniała Jodi. - Wyglądały na drogie.
 - Czy to nie znaczy, że mama jest na niego wściekła, a on stara się przeprosić? - zapytał Matt.

Beth pokręciła głową.

- Nie w tym wypadku. Poprosiłam Todda o trochę czasu do namysłu, a on się zgodził.

Starała się nie myśleć, że gdyby naprawdę ją kochał, nie wytrzymałby i zatelefonował wcześniej.

Dzieci siedziały na sofie, Beth naprzeciw nich, na krawędzi stolika.

- Spotykałam się z Toddem przez kilka miesięcy - wyjaśniła - i chciałabym teraz wiedzieć, co o nim myślicie.

Dzieci wymieniły spojrzenia. Jako starsza, Jodi wzięła na siebie rolę sędziego.

- Jest miły - powiedziała. - Lubimy go.

- Aha, fajny - potwierdził Matt. - Na początku się martwiłem, bo jest bogaty i w ogóle. Ale porozmawiałem z nim, a on mnie wysłuchał, jakbym wcale nie był dzieckiem. Jest w porządku.

- Rozmawiałeś o mnie z Toddem? - zapytała Beth z niedowierzaniem.

- Jasne, musiałem. Teraz, gdy nie ma taty, ja się tobą opiekuję.

Nie chciała z nim polemizować.

- Dziękuję, że się o mnie zatroszczyłeś - odparła.

- Czy chcecie się pobrać? - zapytała Jodi.

- Nie wiem - odpowiedziała Beth zgodnie z prawdą. - Sądzę, że zmierzamy w tym kierunku. A co wy o tym myślicie? Zgadzam się, że Todd jest w porządku. Gdybyśmy mieli... No cóż, on nie zajmie miejsca waszego ojca. Nikt nie może tego zrobić. - Uśmiechnęła się do dzieci. - Wasz tata był wspaniały. Mieliśmy szczęście. Nieważne, co się stanie, musicie o tym pamiętać. Tak bardzo was kochał.

- Ciebie też, mamó - uzupełnił Matt.

- Tak, wiem. Gdy zmarł, wspomnienia o naszym wspólnym życiu bardzo mi pomagały. Gdyby żył, na pewno nadal byłibyśmy razem. Nasze małżeństwo było bardzo dobre. Kochaliśmy się.

Przerwała. Teraz należało przejść do trudniejszej części rozmowy. Wyjaśnić wszystko dzieciom, nie udzielając im jednak więcej informacji, niż potrzebowały. To zadanie było tym trudniejsze, że Beth sama nie miała do końca pewności.

- Myślałam, że bardzo długo pozostanę samotna - podjęła. - Nie interesowałam się żadnymi spotkaniami, miałam swoją pracę. No i was, całe nasze życie. Nie wykluczałam, że kiedyś pojawi się jakiś mężczyzna, nie przywiązywałam jednak do tego wagi.

Patrzyła na dzieci. Przepełniło ją uczucie miłości. Niezależnie od wszystkiego, one będą zawsze radością jej życia.

- Potem poznałam Todda. Na początku uważałam, że nie mamy ze sobą nic wspólnego.

Jodi pokręciła głową.

- Coś ty, mammo. Od razu było widać, że za tobą szaleje. To mi się podoba. Lubię Todda. Pewnie, że wolałabym, żeby tata żył, ale to niemożliwe. Dlatego mówię ci: wejdź w to.

- Aha - zgodził się Matt. - On nie wie za bardzo, co to znaczy być ojcem, ale jest inteligentny. Nauczymy go. - Zaczzerwienił się. - Rozmawiałem o nim z Mike'em, wtedy, kiedy byliśmy u nich na przyjęciu.

- Co takiego?

Beth zmarszczyła brwi. Cindy nic nie mówiła. Chyba dlatego, że Mike jej nie powiedział, uznała. Faceci często nie zdradzają kobietom swoich sekretów.

- O czym z nim rozmawiałeś?

Matt wzruszył ramionami.

- Miałem problem, bo bardzo lubię Todda, ale kochałem ojca. Mike powiedział, że to nieważne, gdyż można kochać jednocześnie wielu ludzi i że to nie oznacza nielojalności. Powiedział, że miłość to cecha człowieka.

Na Beth zrobiło to duże wrażenie.

- Mike tak powiedział?

- Aha. Więc jeśli chcesz wyjść za Todda, nie ma w tym nic złego. - Zawahał się. - Chciałbym tylko zachować nazwisko ojca. Wiesz, tradycja i takie tam.

Beth poczuła, że do oczu napływają jej łzy. Usiadła na sofie pomiędzy dziećmi i objęła je.

- Oczywiście - zgodziła się - pewnie, że tak. Bardzo kocham was oboje - dodała.

- My ciebie też, mammo - oświadczyła Jodi.

- Jak myślisz, czy Todd kupi mi samochód? - zapytał Matt.

- Nie. Ja mu nie pozwolę. Poza tym, masz dopiero czternaście lat.

Matt uśmiechnął się.

- Jasne, ale mógłbym sobie w nim siedzieć i wszyscy by widzieli, że jestem gościem.

- Nie, nie w tym życiu.

- Ale mnie chyba kupi samochód, kiedy skończę szesnaście lat?

Beth wiedziała, że Matt ma rację. Todd na pewno będzie rozpuszczał dzieci. Na szczęście wychowała je tak, że nie uderzy im to do głowy.

- No to kiedy ślub? - zapytała Jodi.

- Nie jestem pewna.

Westchnęła. To jeszcze nie koniec. Miała już za sobą rozmowę z dziećmi, ale musiała jeszcze pomówić z Toddem. Już raz odrzuciła jego ofertę. Czy da jej kolejną szansę?

Pomyślała, że to nieważne. Niezależnie od tego, co Todd jej powie, nie przyjmie odmowy. Zaszła już za daleko i nauczyła się za dużo, żeby teraz zrezygnować.

Pani Alberts, sekretarka, weszła do gabinetu szefa kilka minut po piątej. Rzadko robiła to bez zaproszenia, nie to jednak zwróciło uwagę Todda. Pani Alberts trzymała w jednej ręce białą koszulę, w drugiej - buty.

- Musi się pan przebrać - powiedziała. - Nie ma za dużo czasu.

- Przepraszam?

Weszła do prywatnej łazienki przylegającej do jego gabinetu i powiesiła koszulę na wieszaku.

- Zatelefonowałam do portiera w pana domu i poprosi-

łam, żeby przysłał te rzeczy - poinformowała. - Limuzyna podjedzie za trzydzieści minut. Zdąży pan wziąć prysznic i się przebrać.

Kliknął w odpowiednią ikonkę, żeby wyświetlić na ekranie kalendarz. Nie miał na wieczór nic zaplanowanego. Był piątek, niemal tydzień po katastrofalnej rozmowie z Beth. Chciał wieczorem do niej zatelefonować. Zamierzał ją zmusić do rozmowy, przynajmniej do tego, by wysłuchała jego racji. Przez całe życie szukał miłości. Nie podda się teraz, kiedy ją wreszcie znalazł. Przekona Beth, że do siebie należą.

Na razie musiał się uporać z sekretarką.

- Nie mam na dziś żadnych planów - oświadczył twardo.

Nawet gdyby miał, nie pojechałby nigdzie, tylko do domu, żeby zadzwonić do Beth.

Pani Alberts uśmiechnęła się. Ciepłym, wszystkimiedzącym uśmiechem, którego jeszcze u niej nie widział.

- To wypadło w ostatniej chwili, panie Graham, ale wiem, że pan nie odmówi. Jak już powiedziałam, limuzyna podjedzie o piątej trzydzieści. Beth będzie pana oczekiwać w hotelu „Westin”.

Siedział osłupiały, nie wiedząc, co odpowiedzieć. Pani Alberts uśmiechnęła się i wyszła. Gdy zamknęły się za nią drzwi, zerwał się, by za nią pobiec, lecz opadł z powrotem na fotel. Beth czeka? Na niego? Beth?

Poczuł, że po raz pierwszy od niedzieli rozluźniają się nieco macki zimnego przerażenia. Przecież nie zapraszałyby go do hotelu, żeby przekazać złe wiadomości, W takim wypadku stosowniejszy byłby telefon czy nawet list.

Wiedział, że rozmyślanie o tym nie ma sensu. Wkrótce się dowie. Szybko wziął prysznic i zaczął się przebierać.

Piętnaście minut później wyszedł z gabinetu. W prawej przedniej kieszeni marynarki miał małe pudełko wyłożone

czarnym aksamitem. Może się rozczaruje, lecz nie zmarnuje szansy. Beth jest dla niego wszystkim. Teraz, gdy ją odnalazł, nie pozwoli jej odejść.

W recepcji podał nazwisko i otrzymał kopertę. W środku znalazł klucz do pokoju i kartkę.

„Miałam umówioną randkę z jednym z najwspanialszych kawalerów w Houston. Z mojej winy nie doszła do skutku. Dziś więc mam zaszczyt poprosić o wieczór, który powinniśmy przeżyć już w dniu, w którym się poznaliśmy”.

Uśmiechnął się... i chciał uwierzyć, że tym razem wszystko się uda.

Podszedł do windy. Czekał niecierpliwie, aż w końcu nadjechała. Potem wyszedł na wyłożony grubą wykładziną korytarz na najwyższym piętrze. Ruszył w kierunku pokoju. Włożył klucz, potem przekręcił klamkę. Drzwi ustąpiły.

Piękny apartament tonał w półmroku. Todd usłyszał cichą muzykę. Zobaczył kwiaty w wazonach, rozsunięte zasłony ukazujące widok nie gorszy niż z jego mieszkania.

Potem coś się poruszyło. Zobaczył w półmroku Beth. Stała i patrzyła na niego. Miała na sobie tę samą sukienkę co wtedy, na dobroczynnym przyjęciu. Uśmiechała się, lecz drżenie dłoni zdradzało, że jest zdenerwowana. Todd poczuł, że przepełnia go szczęście. Beth była dla niego całym światem.

- Dziękuję, że przyszedłeś - powitała go. - Mam nadzieję, że nie jesteś zły za spisek z twoją sekretarką. Chciałam ci zrobić niespodziankę.

Stał w milczeniu, patrzył na nią, przypominał sobie wspólnie spędzone chwile. Znał jej wady, znał zalety. Wie-

dział, że życie z nią nie będzie takie, jak sobie wcześniej wyobrażał. Będzie lepsze.

Przygryzła wargę i wzruszyła ramionami.

- Przygotowałam całe przemówienie, ale zapomniałam.
- Ja swoje pamiętam. Mogę zacząć?

Pokręciła głową.

- Nie, teraz moja kolej. Ty już i tak zrobiłeś bardzo dużo. - Wzięła głęboki oddech. - Kocham cię, Todd. Przyznaję, że jestem trochę zdenerwowana. Z kilku powodów, między innymi dlatego, że jesteś tak doskonały. - Uniosła dłoń. - Nie doskonały -w ogóle, ale dla mnie. Zawsze będę kochała Darrena, pozostanie moją pierwszą miłością. Tego nie mogę zmienić. Teraz jednak wiem, że mogę kochać was obu. Kocham cię całym sercem. Bez żadnych zastrzeżeń.

Wypuścił powietrze z płuc. Nie zdawał sobie sprawy, że przez cały czas wstrzymywał oddech.

- Tego właśnie najbardziej pragnąłem.
- Naprawdę?
- Tak. Potrzebuję cię. Chcę cię i kocham. Jesteś dla mnie wszystkim. Nie udaję, że to będzie łatwe. Musimy się nauczyć stanowić rodzinę. Nie będę zastępował Darrena. Musimy stworzyć coś zupełnie nowego. Na pewno oboje popełnimy jakiś błędy, ale to mnie nie przeraża. Nie boję się ciężkiej pracy. Nie boję się obiecywać czegoś na całe życie. Obawiałem się tylko, że nie dasz mi nowej szansy.

Dotknęła jego policzka, potem ust. Drżały jej wargi.

- Dziękuję. To ty dałeś mi nową szansę. Tak bardzo cię kocham, a pozwoliłam, by powstrzymał mnie strach. Masz rację, nie będzie nam łatwo. Tworzenie nowej rodziny zawsze jest trudne. Ale również ja nie chcę cię stracić. W niczym nie przypominasz Darrena. To trochę przerażające, lecz do-

bre. Wierzę, że będziesz mnie zawsze kochał, choć nie rozumiem, dlaczego mam w życiu takie szczęście.

Chłonał jej słowa, ich znaczenie. Przyciągnął ją do siebie.

- Zostań ze mną - poprosił i pocałował ją. - Zostań na zawsze.

Pocałował ją ponownie. Pożądanie płonęło w obojgu jasnym płomieniem. Szukali siebie dłońmi. Chwiejnie zmierzali do sypialni, zrzucając po drodze ubranie. Zorientowała się, że jego ręce również drżą.

Wreszcie nadzy opadli na łóżko.

- Światło - przypomniał.

- Zostaw - poprosiła - lepiej się przyzwyczajaj do mojego wyglądu.

Smakował wzrokiem piękno jej ciała. Nagle przypomniał sobie coś ważnego. Wstał i sięgnął do marynarki. Beth wychyliła się z łóżka i wygrzebała coś ze sterty garderoby.

- Ja pierwsza znalazłam - pochwaliła się, pokazując prezzerwatywę.

- Nie tego szukałem.

Wydobył z kieszeni pudełko i wrócił do łóżka.

- Wyjdź za mnie - poprosił, wydając piękny pierścionek z brylantem, który kupił trzy dni wcześniej. - Wyjdź i bądź moją żoną.

Beth nie mogła uwierzyć w to, co się stało. Leżeli oboje na łóżku, nadzy... Zamiast rzucić się w wir namiętności, on zaproponował...

Co mogłaby odpowiedzieć? Chyba tylko „tak”.

Włożył pierścionek na palec Beth i jednocześnie w nią wszedł.

Zaczęła się śmiać.

- Ciekawe, co odpowiem na pytanie, jak się zaręczaliśmy? - zapytała.

- Coś wymyślimy.
- W gruncie rzeczy...

Pocałował ją i nie mogła już dokończyć.

Później wymyślą opowieść o zaręczynach nadającą się do powtórzenia dzieciom. Później zaplanują ślub, na koniec miesiąca. Później nauczą się ze sobą żyć i ustalą, jaki samochód kupić Jodi na siedemnaste urodziny. Później Beth powie Toddowi, że chciałyby nosić jego nazwisko. Później zapyta, niby obojętnie, czy nie myślał o własnym dziecku. Na razie jednak wystarczała miłość.

Gdy skończyli, promień słońca odbił się w brylancie pierścionka. Zalał Beth i Todda światłem tak jasnym jak ich przyszłość.